

23, rue Talibout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

12 lipca 1970
juillet

Rok wydania XIII Nr 28 (664)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

SŁOŃCE I WODA – to oczywiście wakacje nad polskim morzem: Jurata, Jastarnia, Hel, Władysławowo, Sopot, Międzyzdroje, Gdańsk, Gdynia... Wielkie okręty i mała dziewczynka. Długo oczekiwane lato. Przygoda z morzem. Dalsze zdjęcia i tekst zamieszczamy na stronie 24.



F. P. LIBERTÉ
2373 ÉGALITÉ
FRATERNITÉ
14 LIPCA

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

Najmłodsza uczestniczka Festiwalu Piosenki w Opolu ma zaledwie 16 lat. Urok młodości jest więc autentyczny. Grażynka Świtłała to jeszcze uczennica Liceum Ogólnokształcącego nr 5 w Gliwicach. Zobaczmy, co na jej umiejętności powie surowe jury



W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTAĆE MIĘDZY INNYMI:

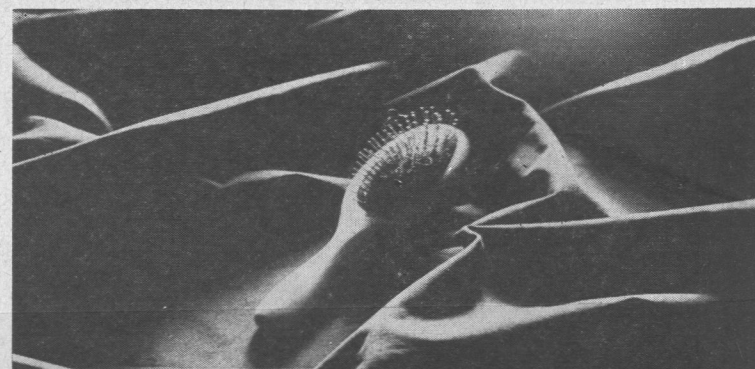
- Polska ANNO 70 — czyli przemysł i gospodarka Kraju w odbiciu fotograficznym
 - „TO JESTEM JA” w Wersalu
 - RZEŹBIARZE I POECI na przyjacielskim spotkaniu i z wizytą w kamieniołomach, gdzie recytowano wiersze
 - Coś o ZABRZU
 - SENSACJE MEMORIAŁU Kusocińskiego wyłoniły nowych polskich lekkoatletów i rekordzistów
- POZA TYM JAK ZWYKLE:** Dla pań i o paniach ● List Grzybka ● Rady od serca ● Rozrywki umysłowe ● Powieść ● Mecenasi i wiele innych.



Kilkudniową wizytę w Polsce złożył po raz pierwszy — Prezydent Indii V. V. Giri. Po rozmowach z delegacją polską, której przewodniczył Marszałek Polski, przewodniczący Rady Państwa, Marian Spychalski, Prezydent V. V. Giri zapoznał się z kulturą Kraju. M.in. zwiedził Muzeum Narodowe, gdzie nieocenionym tłumaczem i przewodnikiem był dyrektor prof. dr St. Lorentz (na zdjęciu odwrócony twarzą do Prezydenta Giri). Po lewej stronie minister kultury i sztuki Lucjan Motyka i sekretarz Rady Państwa Ludomir Stasiak

ZDJĘCIA: CAF

◀ Jak co roku — odbył się w Płocku Ogólnopolski Festiwal Folklorystyczny. Wykorzystano amfiteatr nad wiślaną skarpą. Tańczy zespół „Podgrodzie” z Krakowskiego



Powyżej przedstawiamy dwa fotogramy młodego fotografa A. Radomińskiego. Zdjęcie górne — to Jazz-Jamboree 69 — „gra zespół Wł. Nahornego”, poniżej fotogram zatytułowany „Dzień powszedni”



◀ Już 50 lat istnieje szkolnictwo morskie w Polsce. Pierwsza uczelnia powstała w Tczewie i istnieje do dziś w tym mieście. Ci panowie, to zasłużeni pedagodzy szkoły w czasie odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Wszyscy spośród nich mają za sobą długoletnią służbę na morzu. Od lewej kpt. Witold Pejne, Karol Berhard, pierwszy wykładowca astronawigacji Antoni Ledóchowski, kpt. Jan Godecki. Niektórzy ukończyli szkołę, w której uczą

14 LIPCA

Dla uczczenia pamięci wielkich dni rewolucji w 1789 r. na ulicach Paryża odbywają się w dniu 14 lipca zabawy



ECHA ZBURZENIA BASTYLII WE WSIACH NAD ODRA

KIEDY 14 lipca 1789 roku lud Paryża ruszył na znienawidzoną Bastylię, stanowiącą wyraz panującego ucisku i uwolnił z niej więźniów, echa wznieconej rewolucji rozległy się szeroko i miały długotrwałe skutki. Ze odbiły się głośno nad Wisłą, dotarły do Warszawy, to rzecz powszechnie znana, dużo bowiem na to dowodów, drukowanych wówczas dzieł i historycznych wydarzeń dokładnie opisanych przez dziejopisów. Ale o tym, że zburzenie Bastylii i wielka Rewolucja Francuska znalazły swoje echo również nad Odrą, na Opolskim Śląsku, wśród miejscowego chłopstwa — wiedzą raczej nieliczni, choć wieść zachowała się w miejscowej tradycji.

Przypomnieć trzeba, że Śląsk był wtedy pod jarzmem pruskim od 1763 roku, a więc od niespełna lat trzydziestu, kiedy to po wojnie siedmioletniej, w której i Francja wystąpiła przeciw Prusom, zagarnął go dla siebie Fryderyk II (1712—1786), zwany przez Ślązaków „starym Frycem”, by niebawem w 1772 r. wziąć udział w pierwszym rozgrabieniu Polski.

Po dalszych dwóch rozbiorach lud polski na Śląsku pozostawiony został sam sobie. Raz po raz podnosił bunty chłop śląski przeciw pruskiej przemocy i pilnie nasłuchiwał wieści rewolucyjnych ze świata i z Polski. Prusa-

cy każdy przejaw walki o ekonomiczną i narodową wolność tłumili w sposób bezlitosny. Buntowników skazywano na długoterminowe więzienie, brano na długie lata w rekruty, przepuszczano przez różgi i z krwawiącymi grzbietami pokazywano ich publicznie, by odstraszyć innych.

Spośród licznych historii z końca XVIII wieku na szczególne przypomnienie zasługuje tragedia *Marka z Jemielnicy*, zanotowana pod rokiem 1794. Ze swej rodzinnej wsi przyjechał on chłopskim wozem w połowie marca owego roku na jarmark w Opolu i tu w rozmowach z innymi chłopami polskimi, którzy tłumnie zjawili się w miasteczku, narzekał jak inni na pruskie porządki i niewolę miejscowej ludności pod pruskim batem. „*To jest nie do wytrzymania, to się musi skończyć — dowodził Marek — i muszą nastać czasy, jakie nastąpiły we Francji*”. Od czterech lat obowiązywało już wtedy na Śląsku zarządzenie pruskiego ministra Hoyma, ażeby schwytać każdego kto ośmieliłby się wychwalać francuską rewolucję. I Marek schwytało. Wyrok na nim wykonano natychmiast. W dniu 17 marca 1794 roku wobec zebranych na jarmarku chłopów górnośląskich i miejscowych mieszczan przepędzono go sześciokrotnie przez tak zwane „różgi”.

Szwadron ułanów, złożony z kilkudziesięciu ludzi, ustawił się

w dwurzędzie twarzami do siebie w niewielkiej odległości. Każdy z ułanów trzymał różgę, a właściwie tzw. „szpicrutę”, której na ćwiczeniach używał do bicia i popędzania konia. I przez taki korytarz z pruskich ułanów prze gnano sześciokrotnie Marek z Jemielnicy, przy czym każdy z ułanów walił różgą w jego grzbiet ile mu tylko sił starczyło. Z ubrania biednego chłopca pozostały jedynie strzępy, a głowa i plecy zamienione zostały w jedną krwawą masę. Ludzie przypatrujący się bestialskiej egzekucji zaciskali pięści, cóż jednak mogli poradzić wobec przeważającej siły, gdy kilka uzbrojonych szwadronów pruskich obstawiało plac jarmarczny.

Nie sądźcie, że na tym skończył się wyrok na Marku. Nie pozwolono, aby sąsiedzi odwieźli go wozem do rodzinnej wsi, lecz popędzono piechotą „*dla przykładu i odstraszania*” przeszło 30 kilometrów. W każdej wsi przystawano i werblem zwoływano polskie chłopstwo, po czym pruski urzędnik w języku niemieckim, którego tu nikt nie rozumiał, a następnie w łamanej polszczyźnie oznajmiał, że „*podobny los czeka każdego kto ośmieliłby się chwalić francuską rewolucję i polskich insurgentów*”. Marek ślaniał się w czasie marszu z bólu i zadanych mu ran, wielokrotnie mdlał, wtedy polewano go

wodą i znowu bito, by wstawał i szedł dalej...

To potworne widowisko głęboko utkwilo w pamięci górnośląskiego ludu. Jak Opolszczyzna długa i szeroka opowiadano o nim, a potem przekazywano z pokolenia na pokolenie. Zaczęła wokół Marka z Jemielnicy narastać legenda i niektórzy po dziesiątkach lat przypuszczali nawet, że to może tylko takie opowiadanie, nie mające historycznego pokrycia.

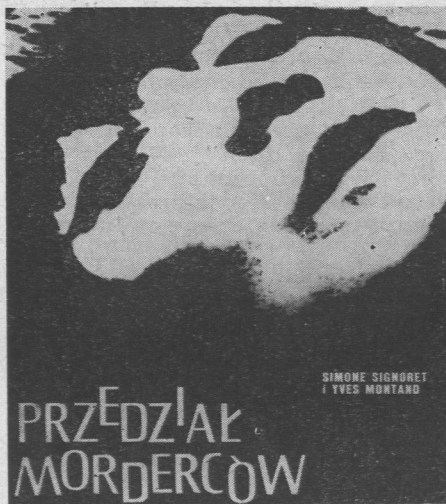
Legendę potwierdziły jednak badania archiwalne. Zostały odnalezione dokumenty, które odsłoniły tragedię chłopca z Jemielnicy na jarmarku w Opolu i bestialskie skazanie go na przepędzenie przez różgi. Dokumenty odkrył niemiecki badacz prof. Knapp przed pierwszą wojną światową. Badacz ten przyznaje, że francuskie wpływy rewolucyjne wkraadały się na Śląsk również z Polski, gdzie powstanie Kościuszki i udział w nim chłopstwa miały dla władzy pruskiej na Śląsku fatalne skutki. Rezydent pruski z Opola przesłał wtedy do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II taki meldunek: „*Jesteśmy zmuszeni donieść Waszej Królewskiej Mości, że duch buntu i nieposłuszeństwa względem dworów i nakazów władzy państwowej zaczyna się rozszerzać w górnośląskich miejscowościach w sposób nadzwyczajny*”.

Wśród ludu opolskiego o Marku, którego legenda nazwała Markiem Prawym, przechowała się z tego czasu ludowa pieśń nieznanego autora. Oto jej słowa:

*W Jemielnicy sądny dzień
Od żalosnych zawodzeń.
Piacą dziecięcy i starzyki,
Baby, chłopcy i dzieci.
Nie masz Marka Prawego,
Cieszyciela naszego!
Przedał go zdraźca przez wiary
Za judaskie talary.
Drzewa się łogibają,
Piacze nasze śmiatają
Za tym Markiem, co padół:
„Ziemia chłopom i wola”
Nie ujrzymy zelżenia
Od pańskiego rzemienia
Może dziecię, co dziś piaczą,
Taka pora obaczą.*

Z tej starej pieśni wynika, że Marek był w Jemielnicy a może i w szerszym zasięgu przywódca

WYSTAWA POLSKICH PLAKATÓW FILMOWYCH W SORBONIE



W Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie odbyła się ostatnio wystawa plakatów filmowych p. Joanny Krzymuskiej-Stokowskiej. Joanna Krzymuska-Stokowska jest absolwentką Wydziału Architektury Wnętrz na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jest ona autorką wielu projektów wnętrz i wystaw w kraju i za granicą. Plakatem zajmuje się od czterech lat. Interesuje ją plakat filmowy i teatralny oraz plakat o tematyce społecznej. Prace jej były eksponowane na wystawach krajowych i zagranicznych, m. in. w Sofii, Toronto i Plymouth.

Plakaty eksponowane w Ośrodku Kultury Polskiej dotyczą filmów psychologicznych i kryminalnych. Oparte najczęściej na motywach twarzy i rąk, tworzą sugestywne i pełne nastroju kompozycje. Jest tu dużo grozy, refleksji i zadumy. Przede wszystkim uderza wyrazem zestaw czarno-białych plakatów trafnie operujących skrótem myślowym. Dotyczy to plakatów do filmów: „Koty”, „Dziewczyna kłamie”,

„Przedział morderców”, które przyciągają uwagę i zmuszają do refleksji.

Równie silne wrażenie wywołują plakaty do filmu „Morderstwo w poniedziałek” i „Anioł zagłady”, w których kompozycje układu rąk i płam czarno-czerwono-białych podobnymi środkami wyrazu wyrażają diametralnie różne nastroje.

Wystawę odwiedzili liczni przyjaciele i sympatycy Ośrodka Polskiego na Sorbonie. Zainteresowanie przedstawionymi pracami i dyskusje na ich temat potwierdziły raz jeszcze rolę plakatu i miejsce, jakie zajmuje on obecnie w dziedzinie sztuki użytkowej.

Warto dodać, że p. Joanna Krzymuska-Stokowska obok zainteresowania tą dziedziną zajmuje się również malarstwem i kompozycjami witrażowymi oraz dekoracją ścienną. Przebywała ona na 2-letnim stażu w pracowni witrażowej B. Gilberta w Paryżu, pracowała również szereg miesięcy w jednej ze znanych francuskich firm witrażarskich ALILA.

Dokończenie na str. 14

F. P. 2373

UROCZYSTOŚCI KOMBATANCKIE w HALLUIN

W mieście Halluin odbył się, z okazji rocznicy wyzwolenia, uroczysty Dzień Aliancki. Patronat nad Dniem objął p. René Duvillard — minister do spraw b. kombatanów, p. Maurice Schumann — minister spraw zagranicznych, p. Pierre Dumont — prefekt departamentu Nord, generał de Francey — gubernator Pałacu Inwalidów w Paryżu, generał Fayard — dowódca II okręgu wojskowego, generał Latour — dowódca żandarmerii, p. Black — konsul Wielkiej Brytanii, p. Clerclex — konsul Belgii oraz p. Venoverschelde — mer miasta Halluin.

90 organizacji kombatanckich brało udział w uroczystościach i festiwalu zorganizowanym z tej okazji przez miasto Halluin, m.in. organizacje luksemburskie, belgijskie, angielskie, holenderskie, francuskie; polskich kombatanów z Fracji reprezentowało ZUPRO i Federacja Kombatanów Alianckich w Europie, której przewodniczył p. Paweł Poziemski.

Po pochodzie do Pomników Poległych oraz po złożeniu wieńców p. minister Maurice Schumann, w asyście p. prezesa Poziemskiego, wręczył Medal 25-rocznicy Polskiej Armii i Ruchu Oporu kilku zasłużonym kombatanom.

Za dwa lata jubileusz

AMICALE BATIGNOLCZYKÓW APELUJE O WYPOŻYCZANIE PAMIĄTEK I ZDJEĆ

AMICALE DES ANCIENS ELÈVES DE L'ÉCOLE POLONAISE DE BATIGNOLLES nie zapomina o zbliżającej się 130 rocznicy założenia szkoły. Przypada ona na rok 1972. Podczas ostatniego zebrania postanowiono zachować pewne postanowienia dotychczasowym nie zmienionym składzie i Zarząd ten podjął pewne postanowienia, o czym obchodu 130 rocznicy. Wyłoniona została komisja, której zadaniem będzie zebranie materiałów na temat pracy Liceum w okresie powojennym i opracowanie ich do publikacji. Projektuje się coś w rodzaju księgi pamiątkowej, która ukazywałaby dzieje ostatniego okresu istnienia szkoły i wszystkim jej uczniom oraz pracownikom przypominałaby o latach w murach szkoły spędzonych.

W związku z podjęciem tej pracy Amicale apeluje serdecznie do wszystkich, którzy mają dokumenty i pamiątki z tego okresu pracy szkoły, o udostępnienie ich nowo utworzonej komisji. Wszystkie wypożyczone zdjęcia, rysunki, opisy, wspomnienia będą po wykorzystaniu zwrócone właścicielom.

Adres: 15, rue Lamandé, PARIS 17-ème, Amicale des Anciens Elèves de l'École Polonaise.

Listy do redakcji PO POWROCIE Z PARYŻA

Szanowna Pani Redaktor!

Powróciłem szczęśliwie do Belgii po moim pobycie w Paryżu, który wygrałem jako nagrodę w WIELKIM KONKURSIE „Tygodnika Polskiego”, i już jestem wśród mojej rodziny. Wszyscy byli tak ciekawi mojego pobytu w Paryżu, że musiałem w ciągu kilku wieczorów opowiadać swoje wrażenia z pobytu w stolicy Francji.

Osobiście jestem bardzo zadowolony z tego, co miałem możliwość zobaczyć we Francji, ponieważ jestem miłośnikiem historii, i wszystko, co dotyczy przeszłości, szczególnie polskiej, a więc pamiątki polskie w Paryżu, bardzo mnie interesuje. Jestem niewypowiedzianie wdzięczny Redakcji „Tygodnika Polskiego” za miłą opiekę na ziemi francuskiej i za tak interesujące zwiędzanie Paryża, które na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Zasylam serdeczne pozdrowienia

Wasz serdeczny przyjaciel
z Belgii
Leopold ZIEBOWICZ

PODZIĘKOWANIE

KOCHANA REDAKCJO!

W związku z ukazaniem się w „Tygodniku Polskim” reportażu o Stalowej Woli dziękuję jak najserdeczniej za spełnienie mego życzenia. Dziękuję również i Pani Dziennikarce, która tak pięknie i obszernie opisała moje strony ojczyzny. Jakaż to uciecha i radość czytać, po tylu latach nieobecności, reportaż ze stron rodzinnych. Sprawiłście mi naprawdę wielką przyjemność i jestem Wam za to ogromnie wdzięczny.

Wzruszony jestem, że pamięta mnie jeszcze moja dawna sąsiadka pani Zofia Maślach. Ja też sobie jeszcze przypominam taką małą Zosię, która na pewno dzisiaj już inaczej wygląda. Nie wiem, czy moje słowa dotrą do niej? Chciałbym jej również podziękować za pamięć.

Jeszcze raz za wszystko Wam dziękuję. Bywajcie zdrowi wszyscy.

Adam PORTKA
80-CONTALMAISON

Czytelnicy pytają redakcja odpowiada

SPRAWY ZWOLNIENIA LEKARSKIEGO PODCZAS URLOPU W POLSCE

Jak należy postąpić, gdy podczas urlopu w Polsce ktoś zachoruje? Czy można stamtąd wystąpić, tak jak to się czyni we Francji „arrêt de travail” i czy takie zwolnienie wystawione przez polskiego lekarza będzie we Francji uznane? Czy ewent. zostaną też zwrócone pieniądze za lekarstwa i dniówki, które normalnie we Francji zwraca ubezpieczalnia?

Stała Czytelniczka
z Pontoise

ODPOWIEŹ REDAKCJI:

Przed wyjazdem do Polski najlepiej w tym wypadku zaopatrzyć się w odpowiednio sformularze, używane we Francji do zwolnień lekarskich i zwrotu kosztów za lekarstwa. Posiadane formularze w razie choroby podczas urlopu w Polsce poświadczy odpowiednio polski lekarz. Wypełnione i wysłane natychmiast do Francji formularze zakłady ubezpieczeń honorują w ten sam sposób, jakby ktoś podczas urlopu zachorował we Francji.

Oj, dziadusiu, dziadusiu!...

ŚMIAĆ SIĘ CHCE, kiedy w prasie emigracyjnej, tej nieprzejednanej do Polski Ludowej lub rzekomo obiektywnej, różnego rodzaju specjalistów od zagadnień krajowych, „reżimu”, socjalizmu, porządków w Polsce, wypowiadają swe autorytatywne sądy. Wielu z nich ostatni raz widziało Polskę kilkadziesiąt lat temu i wydaje się im, że nad Wisłą świat zatrzymał się w miejscu a nawet że się cofnął, chociaż tam gdzie przypadło im teraz mieszkać, pędzi naprzód z szybkością pojazdów kosmicznych.

Wesołe są też nieraz listy do redakcji tzw. „Głosy Czytelników” — rzeczywistych czy urojonych najczęściej sygnowane literami imienia i nazwiska, ale za to „znanych redakcji”. Najlepsze, że często taki autor listu ze swym głosem nie ma słów umiaru dla własnej odwagi. Dla odmiany, w tym dziale emigracyjnej prasy, wielu autorów „głosów” chciałoby świat zatrzymać w miejscu, zawrócić wodę kijem w rzekach, cofnąć się do lat międzywojennych, a nawet sprzed I wojny światowej. Ale do rzeczy.

W jednym z londyńskich tygodników czytamy np., że w Kraju na pewno źle wymawiają takie słowa jak „hobby” albo „hippies”, a w każdym razie inaczej niż Anglicy. I czy to nie jest śmieszne? Autor tego twierdzenia ostatni raz widział Polskę w 1939, ale jest przekonany, że rodacy w Kraju, w tym i pisarze, muszą źle te słowa wymawiać — bo skąd by mieli wymawiać dobrze. Co innego „my w Anglii. — My tu wszystkim wiemy lepiej”, choć — powszechnie wiadomo, że ta niepodległościowa emigracja polska na wyspach brytyjskich słynie z tego, że się w zdecydowanej większości w ciągu 30 lat po angielsku w ogóle nie nauczyła. Rehabilituje ją dopiero w tym drugie i trzecie pokolenie emigracyjne, które zresztą przeważnie nie kryje zupełnego niezrozumienia dla swych rodziców lub dziadków, jeżeli chodzi o ich stosunek do Kraju.

W Polsce starymczasem kilka milionów ludzi, zarówno starszych, jak w średnim wieku oraz cała młodzież, uczy się od dawna języków, władają nimi mniej lub więcej poprawnie, ale władają, czego przedtem nigdy nie było. Młodzież już w szkole powszech-

nej otrzymuje podstawy do dwóch języków europejskich, a młodzież uniwersytecka musi znać przynajmniej dwa języki europejskie w takim stopniu, by z łatwością posługiwać się nimi nie tylko w życiu potocznym, ale i w dziedzinie, która jest przedmiotem jej studiów i dziedzin naukowo-pokrewnych.

Powiecie: przed wojną też tak było. Prawda — było, ale ile dzieci wtedy w ogóle do szkoły nie chodziło, gdyż szkół brakowało. Na tym jednak nie koniec — kursy języków dla ludzi nie mających nic już wspólnego ze szkołą odbywały się w tysiącach miejscowości, a prowadzą je specjalne organizacje nauczycielskie, spółdzielnie, organizacje społeczne, kluby i domy kultury. I jest obecnie nie do pomyślenia, by nawet w najmniejszej dziurze nie znaleźć ludzi, przez których można dogadać się w każdym z głównych europejskich języków. Tego nie ma ani w Anglii, ani we Francji, ani we Włoszech, choć tak jest w Belgii czy w Szwajcarii, a także częściowo w Niemczech.

A teraz inny przykład zaczerpnięty z rubryki „Głosy Czytelników” w jednym z naszych wychodzących dzienników, dobrze skąd inąd redagowanym, w którym naczelny redaktor ma cywilną odwagę własnym imieniem i nazwiskiem podpisywać się pod swymi opiniami, co trzeba uznać za przykład chwalebny, choć się z nim bardzo często nie zgadzamy. Gorzej jest natomiast z czytelnikami tego dziennika. Nie grzeszą oni cywilną odwagą.

Ostatnio na przykład — „J. B. Stary Sokół” liczący jak sam podaje 83 lata, z okazji Złotu Sokółów i 50-lecia gniazda Marles-Auchel dokonał odkrycia, które ujawnił w liście do redakcji. Jakiego odkrycia? Że zapowiedziany na wspomniany zlot występ zespołu „Krakus” z Belgii będzie występem zespołu „reżimowego”. Czym się różni zespół reżimowy od niereżimowego, tego 83-letni Dziadus nie wyjaśnił. Może jakoś inaczej tańczy swoje krakowiaki, polonezy i mazury niż to J. B. Stary Sokół zapamiętał ze swej młodości? A może nie w polskich ludowych strojach lub nie na polską nutę? Niestety, w liście staruszka do redakcji nic na ten temat nie ma. Po prostu „reżimowy”

i koniec, a jak „reżimowy” to „niepopularny” — co się niestety w odniesieniu do „Krakusa” nie zgadza, bo jest to w Belgii najpopularniejszy zespół polski — ale ponieważ reżimowy, to nie należy go popierać i sprowadzać na zlot sokoli do Francji.

Może jednak jakoś dojdziemy do tego, o co Dziadkowi J. B. chodzi. Co to znaczy słowo „reżimowy”? Tyle co rządowy. A więc — można się domyślać — Dziadek jest antyrządowy, oczywiście chodzi mu o rząd w Warszawie. Jest to sprawa jego prywatnych przekonań, które logicznie biorąc nie powinny mieć nic wspólnego z „Krakusem”. Za którym rządem Dziadek się opowiada — nie będziemy oczywiście dociękać, właśnie dlatego, że to też jego prywatna sprawa. Ale dlaczego piętkuje „Krakusa”?

Bo „Krakus” miał odwagę występować w Kraju przed polską publicznością i był tam gorąco oklaskiwany — podobnie zresztą jak był oklaskiwany na występach organizacji wychodzących w Belgii i Francji, a także na konkursach międzynarodowych i belgijskich, między innymi, w Brukseli przez licznie zebranych Belgów. A skoro „Krakus” występował w Kraju, to „Krakus” jest reżimowy — rozumie dziadek — i tą drogą odgryza się za swoje prywatne przekonania na emigracyjnym zespole pieśni i tańca dowodząc, że: „silni i karni jesteśmy organizacją dzielną...”, „niech nas nie zrażają trudy i mozoty...”, „dziwię się przeto tu-tejszym starym działaczom jak mogli się dać chwycić w ten sposób na wędkę...”, powołuje się nawet na słowa wieszczki — „niczym Sybir niczym knuty (podpisuje się jednak przy tej odwadze tylko inicjałami), lecz Narodu duch zatruły, to dopiero bólów ból” i apeluje „niech w zdrowym ciele mieszka zawsze zdrowy duch” — przeciw czemu nic oczywiście nie mamy, byle ten zdrowy duch odznaczał się jakimś rozsądkiem, gdyż tego wymagają czasy, w których żyjemy...

Dziadek woli jednak dawne czasy, te sprzed pierwszej wojny, „na dowód czego” przesłał „redakcji pocztówkę” ilustrowaną, sprzed 60 lat, która na pewno jest rzeczą cenną jako historyczna pamiątka, która jednak — mimo szacunku dla tradycji — nie może być drogowskazem dla dzisiejszych czasów. A w tych ostatnich, niestety, Dziadus niczego nowego nie dostrzegł. Oj Dziadusiu, Dziadusiu...

VINGT-NEUF ANS APRES LA MORT DE BOY

„Je me suis donné à la littérature française...”

Il y a vingt-neuf ans, dans la nuit du 3 au 4 juillet 1941 les nazis assassinaient à Lwów l'homme qui fut sans nul doute le traducteur le plus fervent, le plus passionné, le plus remarquable peut-être que la littérature française ait jamais compté dans le monde — Tadeusz Żeleński, dit Boy.

Balzac — presque tout Balzac, Beaumarchais, Brantôme, Chateaubriand, Benjamin Constant, Descartes, Crébillon fils, Diderot, Dumas fils, Anatole France, Théophile Gautier, Gide, Jarry, Mme de la Fayette, Julie de Lespinasse, Lesage, Choderlos de Laclos, Marivaux, Mérimée, tout Molière, Montaigne, Montesquieu, Murger, Musset, Pascal, l'abbé Prévost, une importante partie de l'oeuvre de Proust, Rabelais, Racine, La Rochefoucauld, Rousseau, Bernardin de Saint-Pierre, Stendhal, Verlaine, Villon, Voltaire — dans le „Dictionnaire des écrivains polonais contemporains” la bibliographie des traductions de Boy compte cent douze titres.

„...Je crains de voir quelqu'un (...) faire la moue et dire: «Mais c'est dégoûtant! ce n'est pas un homme, mais une machine à traduire!» — disait Boy. Et: — Ne le pensez pas, cela me ferait de la peine — ajoutait-il tout aussitôt. — Je n'ai jamais fait une seule ligne par application, par assiduité. Toujours, pendant le travail, je sentais en moi comme le frémissement d'un rythme, comme qui dirait un chant; si je savais chanter, je vous chanterais (...) la musique non seulement des „Femmes savantes”, mais des „Provinciales” et de „Candide”...”

Boy naquit à Varsovie le 21 décembre 1874. Fils d'un éminent compositeur, Władysław Żeleński, il eut pour maître de français un Courlandais francisé, ancien de la Légion Etrangère, qui ne vivait que de l'amour — frénétique — des grands écrivains français du passé (il suffira de dire qu'il faisait réciter par coeur à son élève la description de la grotte de la nymphe Calypso du „Télémaque” de Fénelon tout en essayant de le persuader qu'il n'existait rien de plus beau au monde...). Sorti du collège, il se mit à étudier la médecine, tout en fréquentant assidûment les milieux littéraires de Cracovie, ville où il devait passer la plus grande partie de sa vie.

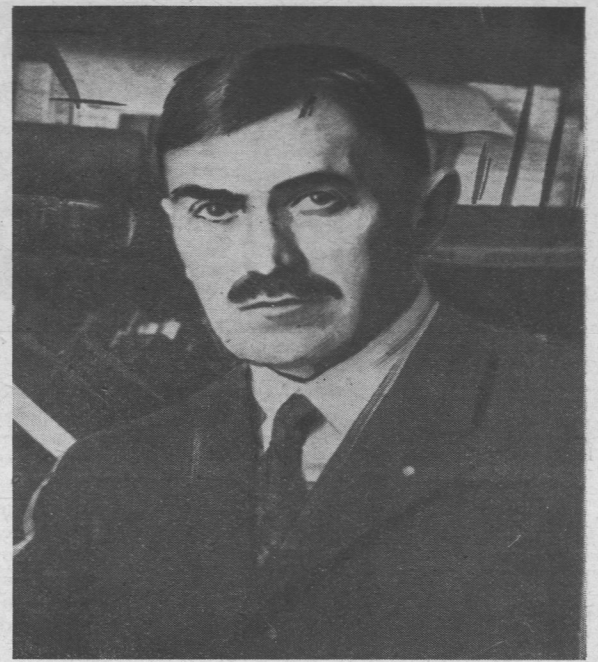
C'était à la fin du dix-neuvième siècle. Les Polonais étaient alors engoués de littératures étrangères. Pour ce qui concerne la France, „on était quelquefois rebelle au côté rationaliste de la pensée française”, mais on admirait et on traduisait Baudelaire, Verlaine, Rimbaud: „dans un des jeunes cénacles dont je faisais partie, et où on faisait largement honneur aux spiritueux, il était de rite de s'agenouiller tous ensemble, et de réciter en chœur „Les litanies de Satan” — racontait Boy en évoquant cette période. Mais les traductions étaient rares et rares devenaient ceux qui pouvaient lire les auteurs français dans l'original. Si à l'époque où le dernier monarque polonais, Stanislas-Auguste Poniatowski, écrivait à Mme Geoffrin: „Arrivez, maman, votre fils est roi!”, et au temps où Mme Hańska correspondait avec Balzac on n'avait pas besoin en Pologne de traductions du français, vers la fin du siècle dernier la connaissance de la langue française commençait à se perdre.

La première traduction de Boy — celle de la „Physiologie du mariage” de Balzac — parut à Cracovie en 1909. L'étudiant en médecine avait fait un séjour à Paris; il devait y découvrir sa véritable vocation: „C'est là, sur les quais, que j'ai suivi, en quelque façon, le cours de littérature française: c'est d'ailleurs le seul que j'aie suivi” — expliquait-il. C'est là aussi qu'il subira

l'envoûtement de la chanson parisienne — chanson dont il se souviendra lorsqu'il se mettra à composer à Cracovie les célèbres couplets du „Petit Ballon Vert”.

Puis ce fut „Le Misanthrope”: „Alors, avec Molière, ce fut une sorte de folie qui s'empara de moi (...) — affirmait-il. — En moins de trois ans, je traduisis tout, vers et prose, jusqu'à „Don Garcie de Navarre”, jusqu'à „La Coupole du Val de Grâce”. Vinrent ensuite „Les Dames Galantes” de Brantôme („pour me délasser”...), puis „Les Liaisons dangereuses”, puis tout Rabelais („qui n'a pas traduit Rabelais, ne sait pas ce que c'est que le plaisir de vivre” — assurait-il), les „Essais” de Montaigne, Descartes, etc. Désireux de toucher un large public, Boy faisait précéder chacune de ses traductions d'une préface. Ces préfaces formèrent plus tard quelques volumes de remarquables „Etudes sur la littérature française”. Parfois il avait aussi recours à d'exquis subterfuges — pour l'édition du „Discours de la méthode”, par exemple: „Persuadé que, pour bien comprendre la ligne du développement de la littérature française, il faut absolument connaître le petit livre „Le Discours de la méthode” de Descartes, et craignant de ne pas trouver pour ce livre assez de lecteurs bénévoles, je pourvus cet opuscule en polonais de cette bande alléchante: „Pour adultes seulement”, en expliquant loyalement dans ma préface qu'en effet ce livre est seulement pour les adultes, étant pour la jeunesse de beaucoup trop difficile et sérieux — écrivait-il. — L'effet fut immédiat. Les potaches, les fillettes, les vieux marcheurs, tous entraient dans la librairie et emportaient dans leur manchon ou sous leur manteau leur Descartes, puis ils couraient à la maison, verrouillaient leur porte et se plongeaient dans le livre, pour voir qu'elle était cette méthode mystérieuse qu'ils ne connaissaient pas encore. Grâce à cela, „Le Discours de la méthode” obtint en peu d'années quatre éditions en polonais, succès qui dépassa assurément les rêves de ce philosophe”.

Malgré leur nombre prodigieux, les traductions de Boy sont toutes des chefs-d'oeuvre du genre. Si l'on admet que l'original d'une oeuvre littéraire indique une certaine heure, il faut que sa traduction, pour qu'elle soit bonne, ne retarde pas plus d'un quart d'heure sur lui — estimait le poète polonais Julian Tuwim. Dans le cas de Boy, l'original et la traduction „indiquent la même heure” — toujours. Comme l'a dit



une grande amie de Boy et de la Pologne, Mme Rosa Bailly: „Un élève peut s'en servir (des traductions de Boy), pour l'étude, soit du français, soit du polonais. Un lettré peut lire Montaigne ou Balzac dans l'original ou dans la version de Boy”.

La France tint à lui dire sa gratitude. En 1914, l'Académie Française couronna sa traduction de Molière. En 1922, le gouvernement français lui décerna le titre d'„officier d'instruction publique”. Le 19 février 1927, il fut promu officier de la Légion d'honneur. Le même jour, il donna dans le Grand Amphithéâtre de la Sorbonne une conférence dont le texte fut publié en 1928 par „Les Amis de la Pologne” sous le titre: „Mes Confessions”. C'est de cette plaquette peu connue que sont extraites les paroles de Boy citées dans cet article.

Ce traducteur de génie se doublait d'un excellent essayiste qui avait voué sa plume à la défense de la laïcité et du rationalisme. On lui doit également un très beau livre consacré à Marie d'Arquien, l'épouse française du plus populaire des rois de Pologne, Jean III Sobieski, qui vainquit les Turcs et délivra Vienne assiégée par Kara-Mustapha en 1683. Intitulé „Marysienka Sobieska”, cet ouvrage a été traduit en français par le regretté Paul Cazin. Il est navrant de voir que bien que Boy ait consacré sa vie à la littérature française, („Il me tenait à coeur de vous persuader d'une chose: c'est que si je me suis donné à la littérature française, je m'y suis donné non pas à la manière froide et méthodique d'un pion, mais comme il faut se donner à elle: avec amour, avec passion, avec joie” — lit-on dans „Mes Confessions”), aucun éditeur français n'a jusqu'ici voulu se charger de la publication de sa „Mariette Sobieska”.

S. K.

ZAPYTAJ DUCHA NAPOLEONA...

W 1852 roku — pisze Stanisław Wasylewski w zabawnej książeczce „Pod urokiem zaświatów” — wpłynęła do senatu amerykańskiego petycja, opatrzona 15 tysiącami podpisów, z żądaniem zbadania następujących, jakoby powszechnych w całej Ameryce, zjawisk:

1. zjawiska ruchu, który udziela się meblom wbrew prawu przyrody,
2. światleń, ukazujących się w miejscach, gdzie się żadna chemiczna siła nie rozwija,
3. dźwięków podobnych raz do szumu wiatru, to znowu do huków grzmotów, a nawet przypominających znane instrumenty muzyczne,
4. faktów wyleczenia chorób, które dotąd miano za nieuleczalne.

Oczywiście, chodziło tu o efekty spirytystyczne, związane z wywoływaniem duchów, któremu to zajęciu oddawała się z zapałem zarówno Ameryka, jak i Europa. W tym celu kilka osób dobrej woli, w szczególności tzw. media, z którymi świat nadprzyrodzony szczególnie chętnie wdawał się w rozmowę, gromadziło się razem przy stoliku według ustalonego ceremoniału. Duchy odpowiadały wirowaniem stolików, stukaniem, bądź też przesuwaniem ekierki, która wybierała odpowiednie litery z umieszczonych na stoliku alfabetu. Nie krepowano się w niepokoju wybitnych osobistości przeszłych czasów. Wywoływano duchy świętych, znanych poetów, królów i cesarzy.

Goście z zaświatów byli życzliwi i wszechwiedzący, pytano więc o rzeczy przyszłe i przeszłe, wierząc niezłomie w rzetelność otrzymanych odpowiedzi. Nawet

błędy ortograficzne, popełniane przez duchy bardzo wykształcone, nie potrafiły zrazić entuzjastów. Kto wie czy w tamtym świecie nie obowiązują inne reguły pisowni?

Najgorzej było z niedowiarkami. Ale gdzie ich nie ma? Anatol France opisał takiego w jednej ze swoich książek: gdy inni zgromadzeni na seansie zadawali duchowi, bodaj świętej Petroneli, pytania dotyczące losów ludzkości i całego świata, ten jeden zapytał, ile wynosi logarytm z dziesięciu. Mało tego, że ośmielił się dźwięk ze świętej duszyczki — to jeszcze się naigrawał. Jakże to, wydziwiał, święta Petronela jest w stanie przewidzieć — kto wygra w wyborach i czy będzie pokój czy też wojna, a nie potrafi powiedzieć rzeczy tak prostej, jak wartość logarytmu z dziesięciu!

Tu mi się przypomina, że i współcześnie w pewnym nawet bardzo rozwiniętym kraju (jakim jest NRF), dobrze prosperuje medium (któremu w swoim czasie poświęciła jeden ze swoich reportaży nasza telewizja), posiadające jakoby duży autorytet u sfer rządowych. Przychodzą tam, jak wieść niesie, różni dygnitarze i zasięgają poufnej porady, czego należy oczekiwać. Nie ma podobno pytania, na które by owa pani nie udzieliła odpowiedzi. Ale czy zapytał ją kto kiedy, jaka jest stała dielektryczna miki? Wątpię...

Powracając zaś do początku niniejszego, należy powiedzieć, co się stało z ową petycją. Otóż znalazła się ona w koszu, ponieważ referent w komisji senackiej był zdania, że „łatwowierność głupców jest równie niewyczerpana jak przebiegłość oszustów”.

ELEKTRON

„JEDNO JEST ZDROWIE —
A TYSIĄCZNE CHOROBY”

Fabian Turkowski
w księdze epigramatów wydanej w 1773 r.

Krew z retorty lepsza

NIEZLICZONE są przypadki, w których transfuzja krwi stanowi jedyną szansę ocalenia życia, ale przy całej swej doniosłości przedstawia ona kilka trudnych do rozwiązania problemów:

Zwyczaj transfuzja musi być dokonana jak najszybciej. Korzysta się wówczas z krwi zakonserwowanej, przechowywanej w tzw. bankach krwi. Jednakże mimo przechowywania jej w odpowiednich pomieszczeniach chłodniczych krew zakonserwowana w pełni nadaje się do użytku tylko przez dwa tygodnie.

● Niektóre grupy krwi występują dość rzadko.

● Nawet przy zgodności grupy krwi biorcy i dawcy zdarzają się odchylenia w podgrupach, które wywołują reakcje alergiczne.

● Niebezpieczeństwem jest możliwość zakażenia chorego wirusowym zapaleniem wątroby, czyli tzw. żółtaczką zakaźną.

Z tych wszystkich względów stosuje się coraz częściej transfuzję plazmy krwi. Plazma daje się przechowywać przez wiele miesięcy i — co nader istotne — przy transfuzji plazmy grupa krwi jest rzeczą obojętną. Ale transfuzję plazmy stosować można tylko wówczas, gdy organizm chorego jest dostatecznie silny, by mógł sam wytworzyć czerwone i białe ciała krwi.

Toteż sensację wywołała wiadomość, że być może w niedługiej już przyszłości transfuzję krwi żywej czy plazmy krwi zastąpić będzie można krwią syntetyczną. Z taką właśnie nowiną wystąpił ostatnio na sympozjum biologów w Atlantic City uczony z uniwersytetu w Harvard, profesor P. Geyer. Przeprowadził on m.in. takie doświadczenie: stadku uśpionych szczerów wypompował całą krew i w zamian wstrzyknął emulsję sporządzoną z węglanów fluoru i wielowartościowych alkoholi, m. in. gliceryny. Potem umieścił zwierzęta w szklanej kuli wypełnionej czystym tlenem. Po upływie 10 minut szczerzy obudziły się, zaczęły pić wodę, gryźć przygotowaną paszę i biegać wokół kuli. Słowem czuły się doskonale.

Okazało się, że w przeciwieństwie do roztworu cukru gronowego, stosowanego czasem zamiast plazmy krwi przy szokach spowodowanych nagłym wypadkiem, opracowana przez prof. Geyera i jego zespół harwardzki syntetyczna krew rozprowadza tlen

organizm i usuwa dwutlenek węgla.

Uczni są pełni optymizmu na przyszłość. Jak stwierdził prof. Geyer, zwierzęta, którym wytoczono 90% krwi, już po czterech dniach wróciły całkowicie do zdrowia i mogły opuścić kule z tlenem. W 48 godzin po wypuszczeniu ich z kuli przeprowadzono kolejną analizę: okazało się, że wytworzyły już własne czerwone ciała krwi i białko plazmy.

PODWÓJNE — CZY ELEKTRYCZNE?

INTERESUJĄCA koncepcję w zakresie przeszczepów serca przedstawił ostatnio w czasopiśmie „Nature” angielski chirurg z Manchesteru, Kenneth Bloor. Dokonał on serii doświadczeń na psach, którym wszczepiał drugie, dodatkowe serce, mieszczące się również w klatce piersiowej przy odwróconym położeniu. Obydwa serca pracowały normalnie przez wiele tygodni.

Bloor twierdzi, że możliwe jest zastosowanie tej metody przeszczepów także i u ludzi jak również dołączanie choremu tylko części dodatkowego serca, dla wspomnienia pracy własnego organu pacjenta. Ze zrozumiałych względów w operacji takiej kryje się znacznie mniejsze ryzyko, w przypadku odrzucenia przeszczepu przez organizm chorego istnieje możliwość następnej interwencji chirurga.

CZTERY KŁOPOTY

W poszukiwaniu rozwiązania technicznego medycyna wysuwa pod adresem inżynierii

rów cztery odrębne zamówienia. Wszystkie te konstrukcje nazywa się zwykle „sztucznym sercem”, co bywa powodem nieporozumień, gdyż mają one spełniać nieco inne zadania, zależnie od zakresu zastosowań.

● Najbardziej dotychczas zaawansowane technicznie są stymulatory, wspomagające bodźcami prądu elektrycznego pracę serca, gdy jest ono w zasadzie nie uszkodzone, ale traci właściwy rytm uderzeń. Stymulator może być wszczepiony pod skórę z elektrodami doprowadzonymi do serca. Zastosowanie obecnie zasilań prądem z baterii izotopowych nadaje urządzeniu trwałość wieloletnią.

● Rozwiązana jest również konstrukcja urządzenia, zwanego także „sztucznym sercem”, które zastępuje pracę serca i płuc pacjenta na sali operacyjnej. Ma ono ograniczony czas działania i podtrzymuje krwiobieg podczas zabiegu chirurgicznego, po którym serce chorego będzie mogło natychmiast podjąć swe funkcje.

● Kolejne nie zrealizowane dotychczas zamó-

wienia medycyny dotyczą urządzenia natychmiastowej pomocy dla chorych w stanie zawału. Aparatura ta musi nadawać się do zastosowania w każdych warunkach, poza salą operacyjną, i podtrzymać życie pacjenta przez czas transportu do szpitala. Według opinii lekarzy, to właśnie urządzenie pozwoli uratować życie chorego w bardzo wielu wypadkach.

● I wreszcie „prawdziwe sztuczne serce” — elektryczna miniaturowa pompa, nadająca się do wszczepienia na miejsce naturalnego organu, gdy ten odmawia pracy i niemożliwe jest jego uratowanie.

Krew ludzka ulega niezwykle łatwo uszkodzeniu w zetknięciu z materiałami, jakimi dysponuje dotychczas technika. Przy próbach w tym zakresie stosunkowo najszybciej udało się pokonać szkodyliwie działające materiały wywołujące nadmierną krzepnięcie krwi. Odpowiedni okazał się kauczuk silikonowy z dodatkiem przeciwzakrzepowej heparyny. Ale są inne jeszcze uboczne działania materiału przy dłuższym kontakcie z krwią: powstają związki szkodliwe dla białek i enzymów, uszkadzające budowę komórek krwi.

ENERGIA PROSTO Z KRWI

Dalsza grupa problemów wiąże się z zasileniem w energię pompy, która mogłaby zastąpić serce we wnętrzu organizmu, oraz z regulacją pracy tego urządzenia. Jako źródła elektryczności rozpatrywane są obecnie baterie izotopowe z miniaturowym zasobnikiem plutonu-238. W doświadczeniach ze zwierzętami baterie takie pracowały we wnętrzu organizmu przez 6 miesięcy. Osłona radiologiczna jest przy tym rozwiązana, kłopot stanowi natomiast wprowadzenie wywołującego się ciepła. Inną obiecującą, ale również nie doprowadzoną jeszcze do możliwości praktycznych zastosowań, propozycją techniki są ogniwa chemiczne, zasilane glukozą i tlenem pobieranym bezpośrednio z krwi, w procesie najbardziej zbliżonym do naturalnego działania organizmu.

Prace nad konstrukcją sztucznego serca prowadzone są w wielu krajach na dużą skalę. Choroby układu krążenia krwi wysuwają się bowiem obecnie w świecie na pierwsze miejsce jako przyczyna zgonów. W krajach rozwiniętych na 2000 mieszkańców umiera rocznie z powodu tych chorób 5 osób. Specjaliści twierdzą, że sztuczne serce mogłoby uratować dwie z nich.



LANCET TNIE MYŚLI

35 lat temu dokonano w Lizbonie — po raz pierwszy na świecie operacji mózgu, która niejako zainaugurowała nowy rozdział w historii medycyny: psychochirurgię. Twórcą jej był Egas Moniz (pod którego kierunkiem przeprowadzono pierwszą operację). Tak narodził się jeden z coraz częściej stosowanych sposobów oddziaływania na psychikę i zachowanie człowieka.

Psychochirurgia tym różni się bowiem od „normalnych” operacji mózgu, że zabieg odbywa się na mózgu nie uszkodzonym celem przyniesienia pacjentowi ulgi w stanach psychicznych, trudnych do zlikwidowania innymi środkami. Rozwój tej metody przypada na lata pięćdziesiąte (szczególnie usuwanie płatów czołowych mózgu lub przerywanie ich kontaktów z resztą mózgu); z czasem zaś przyszła „moda” na umieszczenie elektrod wewnątrz tkanki mózgowych. Przez elektrody przepuszcza się słabe prądy, przy czym pacjenci — zarówno zwierzęta, jak i ludzie — są przytomni i zachowują się mniej więcej normalnie.

Eksperymentalnych doświadczeń tego rodzaju nie można przeprowadzać na ludziach, toteż obserwacje poczynione w wyniku zabiegów leczniczych są stosunkowo ubogie. Lepsze pole do obserwacji stanowią zwierzęta doświadczalne, na których przykładzie stwierdzono, że można np. zmniejszyć agresywność, zmienić popydy biologiczne — np. seksualne i macierzyńskie — regulować agresywność itd. Ostatnie badania wykazały, że u człowieka można uzyskać szereg efektów podobnych jak u innych ssaków, którym wszczepiono do mózgu elektrody.

Same urządzenia udoskonala się też coraz bardziej. Zastosowano elektrody pobudzane drogą radiową, a więc bez przewodów łączących. Używa się także słabych prądów bezpośrednich, które przechodzą przez mózg z elektrod umieszczonych na zewnątrz czaszki.

Jednakże — chociaż wielu futurologów (częściej fantastów niż naukowców) przypisuje tym środkom ogromną przyszłość i roli o kształtowaniu psychiki przyszłych pokoleń — jak na razie fachowcom nasuwają się liczne wątpliwości, dotyczące wartości opisanych tu metod. Przede wszystkim — zbyt mało jest znany mózg człowieka, procesy, jakie w nim zachodzą, zależność poszczególnych składników itp. Ukierunkowywanie psychiki ludzi w sensie ogólnym wywołuje także wiele sprzeciwów moralnych. Jakże mają być granice tych zmian, kto może decydować o nich, w jakim stadium wolno je przeprowadzać — itd. itd.

Jaką przyszłość rokują dotychczasowe osiągnięcia w tej dziedzinie — trudno dziś przewidzieć. Wydaje się jednak pewne, że nie będzie to służyć kształtowaniu ludzi według z góry zaplanowanych wzorców. O czymś takim marzyli ideolodzy hitlerizmu, ale to już — całe szczęście — należy do przeszłości...

Papieros przy pracy

W dyskusji o szkodliwości palenia zabrali ostatnio głos również specjaliści medycyny pracy. Zwracają oni uwagę na szczególną szkodliwość palenia tytoniu przy pracy, zwłaszcza przemysłowej.

Szkodliwe działanie dymu tytoniowego na organizm robotnika w hali fabrycznej obserwuje się już po pierwszej godzinie pracy, kiedy wskutek rozgrzania silników temperatura na stanowiskach roboczych staje się wyższa. Dym tytoniowy przyspiesza wówczas oddech palacza z 20 do 40 razy na minutę, ciśnienie krwi gwałtownie podwyższa się, zwiększa się szybkość jej krążenia.

Lekarze podkreślają, że palenie papierosów jest szczególnie szkodliwe przy pracach systemem akordowym, przeszkadza bowiem

w harmonizowaniu rytmu pracy z działaniem organizmu. Wywołuje to stan podniecenia, który pozornie ustępuje po dawce nikotyny zawartej w kilku papierosach. Tymczasem — szkodliwe związki zawarte w dymie tytoniowym, jak tlenek węgla, tlenki azotu i siarki, cyjanowodór, amoniak i inne, w połączeniu ze stanem napięcia wywołują skurcz naczyń krwionośnych, który jest szczególnie groźny dla palaczy z wszelkimi schorzeniami serca.

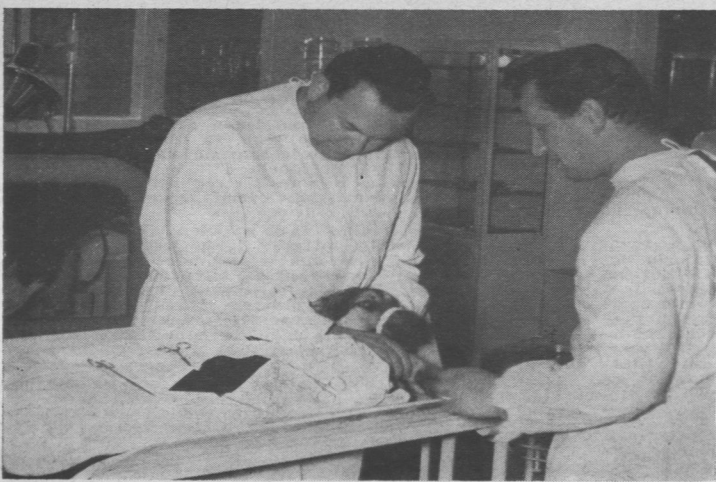
Osobnym oczywiście zagadnieniem — także podkreślanym przez lekarzy — jest absorbowanie przez papieros uwagi pracownika, co odbija się niekorzystnie na jakości wykonywanej pracy, a przede wszystkim na jej bezpieczeństwie.

CZY WIECIE, ŻE...

...rocznie ludzie wypijają 500 miliardów filiżanek herbaty, w ciągu 1 sekundy — 14 tysięcy.

...1 mieszkaniec naszego globu wypija 250 filiżanek herbaty rocznie, 1 Anglik — 6 filiżanek dziennie.

...herbata ma rozliczne walory: ułatwia i przyspiesza trawienie, zawiera fluor zapobiegający próchnicy zębów, pobudza pracę serca i nerek, podnosi sprawność umysłową a nawet wpływa uspokajająco na ludzi agresywnych. Wobec powyższego — pijmy herbatę i będziemy zdrowi, błyskotliwi i łagodni...



Pies na stole operacyjnym. Nie powstałaby cała chirurgia serca, gdyby nie operowano eksperymentalnie psów. To jest m. in. koszt postępu nauk medycznych

ROZMAWIAMY z CZYTELNIKAMI

DLACZEGO PRZYWIĄZAŁEM SIĘ DO „TYGODNIKA“



PAN Andrzej Zrębicz z Roubaix (Nord), pochodzi z Zagłębia Dąbrowskiego. Należy do tzw. „nowej emigracji”: we Francji osiadł po ostatniej wojnie. Zalicza się on także do najwierniejszych i najpilniejszych czytelników naszego pisma.

— Każdy numer „Tygodnika” czytam prawie od deski do deski — mówi. — Interesują mnie artykuły traktujące o historii Polski, a zwłaszcza materiały poświęcone najwcześniejszym dziejom naszej ojczyzny. Chętnie czytam o wycieczkach polskich sportowców, bo w dawnych latach sam z zamiłowaniem uprawiałem rozmaite sporty, podobają mi się publikowane w „Tygodniku” felietony: „Tygodniowa gawęda” Mariana, opowiadanka Michalinki...

— Tak, Michalinka pisze bardzo przyjemnie, to prawda — wtrąca obecna przy naszej rozmowie i pochodząca z Kielc pani Zrębiczowa. — Ale stanowczo za mało drukuje się w „Tygodniku” wiadomości o Kielcach...

— ... ale najbardziej przypadły mi do gustu cotygodniowe „Listy” Józefa Grzybka — ciągnie dalej nasz rozmówca. — Grzybka lubię za to, że jego teksty skrzęta się dowcipem. Pisałem już do niego kilka razy.

— ... Z ogromnym zainteresowaniem i z wielką radością chłonę także wiadomości o osiągnięciach dzisiejszej Polski. Uważam, że na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza dokonano w Polsce rzeczy naprawdę wielkich i że przed tymi dokonaniemi wszyscy winniśmy pochylać czoła. Dzisiaj ojczyzna nasza liczy się na arenie międzynarodowej i możemy być z niej dumni. Ja przywiązałem się do „Tygodnika” właśnie dlatego, że informuje on obszernie o zdobyciach i problemach naszej starego, dalekiego, ale zawsze drogiego sercu Kraju.

— ...Upodobałem sobie „Tygodnik”, zasmakowałem w jego stałych pozycjach, zadowolony jestem z tego, że przynosi mi on co tydzień suta porcję świeżych wieści z ojczyzny, ale wszystko to wcale nie znaczy, że jestem czytelnikiem bezkrytycznym.

Może się mylę, ale wydaje mi się, że niektóre rzeczy należałoby w „Tygodniku” udoskonalić. O co mi konkretnie chodzi? O stronę francuską. Jestem zdania, że ta strona jest zbyt „mozaikowa”, że podawane na niej wiadomości z Polski są często migawkowe, zbyt krótkie, zbyt ogólnikowe, aby mogły dać ludziom asumpt do myślenia i do zainteresowania się współczesną Polską.

Moim zdaniem byłoby lepiej, gdyby na tej stronie poruszono tylko dwa lub trzy problemy, ale za to problemy naprawdę ważne, i gdyby te problemy omawiano szerzej i uzupełniano dodatkowymi informacjami i szczegółami. Ale może nie mam racji?

— ... Uważnie czytam także wypowiedzi starych emigrantów i działaczy na temat Muzeum Emigracji. Zainicjowana przez „Tygodnik” akcja, zmierzająca do zebrania wychodźczych pamiątek i do zabezpieczenia ich przed zniszczeniem i zapomnieniem, wydaje mi się pożyteczna i godna poparcia. To jest słuszne: trzeba starać się ocalić, zachować, trzeba ratować spuściznę po dawnych społecznikach i organizacjach. Ale ja myślę, że należałoby również otoczyć pieczęą świadectwa tego wszystkiego, co dzieje się współcześnie, tego, co wydarza się w tej chwili w świecie polonijnym, bo przecież za lat kilkanaście te świadectwa — zdjęcia, wycinki z gazet, programy uroczystości gwiazdkowych i innych imprez — też już będą szacownymi pamiątkami.

— ...Przywiązałem się do „Tygodnika” także i z tej przyczyny, że lubię czytać — dodaje jeszcze pan Zrębicz. — Kiedy czytam, zapominam o chorobie. Jak wam już mówiłem, choruję na serce — za kilka dni będę nawet musiał poddać się operacji. Gustuję w pracach popularno-naukowych i w powieściach. W dobrych powieściach. Bo romansów to ja nie cierpię. Ale najulubieńszą moją lekturą są książki o Polsce. Polska często, bardzo często staje mi w myśli. Jak wszyscy chyba Polacy żyjący za granicą, myślę o Polsce i staram się ją popierać słowem i — w miarę moich skromnych możliwości — także i czynem. Ostatnio na przykład wpłaciłem dwadzieścia dwa franki na Polski Fundusz Olimpijski...

Zbieramy pamiątki Emigracji

ABY AKCJA UWIEŃCZONA ZOSTAŁA SUKCESEM



W kolejnej wypowiedzi na temat zachowania dla potomnych dorobku naszej emigracji zamieszczamy głos p. Zygmunta CHLEBOWSKIEGO z Denain (Nord)

— Pochodzę z leżącej w pobliżu Koina miejscowości Myszakówek. W r. 1918 zgłosiłem się ochotniczo do polskiego wojska. Wysłano mnie najpierw na Śląsk, a po podjęciu przez Józefa Piłsudskiego wojny z Rosją Radziecką skierowano mnie na front, gdzie zostałem ranny. Po odniesieniu rany naprzód wyprawiony zostałem do Jarocina, z Jarocina odkomenderowano mnie do szkoły wojskowej w Poznaniu, następnie przeniesiono mnie do Brodnicy, a stamtąd jeszcze do Torunia i tam właśnie zostałem zdemobilizowany. Było to w końcu 1921 r. Wróciłem do rodzinnego Myszakówka. W rodzicielskim domu sytuacja wyglądała niewesoło. Ojciec mój był drobnym chłopem, nie przelewał mu się. Ja po oddaniu munduru zostałem dosłownie w jednej koszuli. Zacząłem rozglądać się za pracą, ale moje starania nie przyszyły na nic i nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Pracy nigdzie dla mnie nie było. Wszędzie mówiono mi: „Możesz jechać do Francji!” Do Francji? Mnie perspektywa porzucenia kraju ojczystego przerażała i nappełniała niewymownym smutkiem. „Do Francji? Przecież ja tam nikogo nie znam!

Przecież ja tam z nikim nie będę mógł się rozmówić! Co ja tam z sobą pocznę wśród obcych?” — zastanawiałem się w duchu. Ale co miałem robić? Z tego rozpaczliwego położenia, w jakim się podówczas znajdowałem, prowadziło tylko jedno wyjście: emigrować...

Rozmówcą naszym jest stary emigrant, zasłużony działacz i serdeczny przyjaciel „Tygodnika” z Denain (Nord), — p. Zygmunt Chlebowski.

— ...Wyemigrowałem z Polski w r. 1922 — ciągnie dalej p. Chlebowski.

— Opuszczałem ojczyznę z ciężkim sercem. Przyjechałem pociągiem do Toul, a stamtąd udałem się do departamentu Aisne i zacząłem pracować u jednego gospodarza na fermie. Dobrze mi tam było, jedzenie było smaczne i było go w bród, pracodawca mój okazał się człowiekiem ludzkim, jedynie warunki mieszkaniowe miałem nie do pozazdroszczenia, ale tam wtedy wszyscy mieszkali bardzo niewygodnie, bo pierwsza wojna światowa dotkliwie dała się tym stronom we znaki. Początkowo bardzo doskwierał mi fakt, że nie miałem do kogo gęby otworzyć, ale po jakimś czasie poznałem jednego Rodaka, który pracował w wiosce leżącej o dwadzieścia kilometrów od naszej fermy, więc uczyniło mi się trochę raźniej. Spotykaliśmy się co niedzielę w miasteczku znajdującym się akurat w połowie drogi między naszymi obiema wioskami i dodawaliśmy sobie wzajemnie otuchy. Niebawem odnalazłem jeszcze innych Polaków i w związku z tym przestałem czuć się zagubiony we Francji. Zmieniłem także pracę. Nauczyłem się szoferstwa, zacząłem prowadzić samochody i traktory. W r. 1926 rzuciłem jednak tę robotę i poszedłem do fabryki, a dwa lata później przeniosłem się do Paryża i przez dwa miesiące pracowałem w zakładach samochodowych Renault, po czym wróciłem do swojej pierwszej fabryki w departamencie Aisne. Wreszcie w 1930 r. osiadłem na stałe w Denain i zaangażowałem się do tutejszej fabryki „Cail”. W fabryce tej pracowałem trzydzieści siedem lat. Dopiero trzy lata temu przeszedłem na emeryturę. Za pracowanie w tej fabryce lata otrzymałem najpierw srebrny, a potem złoty medal.

— ...W Denain istniało spore skupisko polonijne. Do r. 1946 mieszkało tutaj jakieś 350 rodzin polskich. W latach powojennych wielu z tutejszych Rodaków wróciło do Kraju i nasza polska kolonia trochę się uszczupliła — ale nie za bardzo, bo w tym samym czasie kiedy starzy, przedwojenni emigranci wsiadali do pociągów repatriacyjnych, do Denain przybywali nowi emigranci — tacy, których z Polski wyгнаła wojna. W dawnych latach ta nasza emigrancka gromada kipiłała najbujniejszym życiem. Pozakładano u nas mnóstwo organizacji, organizacje te rozwijały ożywioną działalność, urządziły liczne imprezy — słowem, praca społeczna wrzała, aż serce rosło. Dzisiaj po tym animuszu, który nas wtedy ożywił, pozostało tylko wspomnienie. Szeregi starych działaczy wykruśzają się powoli, a młodzież wcale nie kwapi się do technicja życia w to wspomnienie. Nie znaczy to jednak, że młodzi ludzie pochodzenia polskiego całkowicie zubożnieli względem polskości. My tutaj mieliśmy dawniej trzy polskie nauczycielki, więc część młodzieży mówi po polsku — tu chciałbym podkreślić, że wielu rodziców na-



Zdjęcie z wielkiego zjazdu Polaków w Valenciennes w r. 1947. Przemawia przybyły z Kraju generał A. Zawadzki



Jedno z licznych zdjęć pamiątkowych wykonanych w dawnych latach przez p. Chlebowskiego — fotografia komitetu, który urządził w Denain zbiórki na rzecz starców polskich we Francji

(Dalszy ciąg na str. 14)

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

Edward LIGOCKI

„DIALOG z PRZESZŁOŚCIĄ” (3)

LA GUERRE! LA GUERRE!

MORDERSTWO w Sarajewie wywołało niepokój, ale świat, senny jeszcze, nie dał się od razu wytrącić z kolein. Od paru lat wciąż się słyszało o krwawych parachunkach w kotle bałkańskim.

Un fait divers — jak mówią o gazeciarskich sensacjach Francuzi. Doszukiwano się analogii między głośną tragedią w Mayerlingu a tym, co się stało. Kwitowano wszystko westchnieniem, że na sędziwego Franciszka Józefa zły los się wziął — syn Rudolf, cesarzowa Elżbieta, żalobnica wędrowna, ginąca Bóg wie po co i na co z ręki anarchisty w Genewie, i to ostatnie morderstwo...

Franciszek Ferdynand, bratanek starego cesarza i następcę tronu, zginął 28 czerwca z morganatyczną żoną Zofią Chotek, Czeską, noszącą po zamążpójściu tytuł księżnej Hohenberg.

Wybrałem się w tym czasie do Niemiec, by spotkać ojca na wystawie rolniczej w Hanowerze. Wyjechałem z Paryża w kilka dni po sarajewskim alarmie i nie zaobserwowałem w podróży żadnych szczególniejszych objawów zdenerwowania czy niepokojów.

Ojciec miał kilka dni czasu i chciał nas odwiedzić w Paryżu. Kiedy wjeżdżaliśmy do Kolonii, po obu stronach kolei burzono domy. Któryś z rozmownych Niemców w przedziale objaśnił nie pytany, że dzieje się to wszystko na wypadek wojny, gdyż trasa jest dwutorowa, a teraz równolegle budują trzeci i czwarty tor. Inni podróżni krzywo patrzyli na niedyskretne gadułę. Wszyscy słyszeli, że mówimy z ojcem w obcym języku.

Przykry nastrój spowodowany tym incydentem prysł dopiero na ziemi belgijskiej i francuskiej. Zaczął na nas działać nagminny optymizm i nie widzieliśmy świata w czarnych kolorach, choć już tylko tygodnie dzieliły nas od sierpnia.

Ojciec był szczęśliwy przez te cztery dni spędzone z nami w Paryżu. Ale zbliżało się rozstanie z nami i z miastem. Mówiło się bez końca, do późnej nocy, o rzeczach własnych i bliskich — poruszało się oczywiście i temat możliwości wojennych, ale tak jakoś trochę teoretycznie, bez przekonania, że ta zmora już istotnie wisi nad światem.

Wreszcie w ciżbie wyjeżdżających, na Dworcu Wschodnim...

Wszystko w porządku, bilet, wagon sypialny — pół godziny do odejścia pociągu. I nagle ostrzeżenie: ścisła kontrola przy wejściu na peron, wezwanie do okazywania paszportu przez wszystkich opuszczających Francję. Nie wpuszczono na peron nikogo z odprowadzających.

Powiało znowu niepewnością jutra i troską. Stałem z Olimpią długo, patrzyliśmy na szeregi wagonów, na peron, po którym oddalali się samotnie podróżni. Zwarty tłum stał za nami, gwar jakby przysiął, terkotały po kamiennych płytach wózki z bagażem, zasłaniały idących i nawet nie wiem, kiedy ojciec zniknął mi z oczu i w którym znalazł się pociąg — tym na prawo, na lewo? Ruszyły wreszcie — i jeden, i drugi — wypuszczone w noc ciemną, aż w końcu i światła czerwone na ostatnim wagonie za zakrętem gdzieś znikły.

Zeszliśmy na dół, do metra. Tam wszystko było zwykłe, codzienne. Z hałasem trzaskały zasuwane automatycznie drzwi, migały nazwy mijanych stacji.

Mieszkaliśmy jeszcze pod numerem 23, rue Monge — najbliższy przystanek znajdował się przy narożnej fontannie bulwaru Saint-Michel, ale wysiedliśmy wcześniej, na wyspie, żeby przejść w cieniu nocnym przez szeroki plac przed Notre-Dame, i dalej mostem do lewobrzeżnej dzielnicy łacińskiej. Szeptala logika, że coś się dzieje na świecie, burzą nabrzemnia — a tu rosła równoległe nadzieja, plenna, zwichrzona, otumaniająca nadzieją idącej już może wielkiej przemiany...

BYLIŚMY w końcu lipca w okolicach Granville nad morzem, u szerokiego wylotu kanału La Manche przechodzącego w Atlantyk.

Na horyzoncie, o jakichś trzydziści mil morskich, widać było wyraźnie wyspy anglonormandzkie — Jersey i Guernesey. Tam gdzie przez długie lata przebywał Wiktor Hugo na wygnaniu.

Zapowiadały się pogodne, beztrojskie wakacje. Morze spokojne, fala ciepła i miękka — nadchodziły les grandes marées, przyplawy sięgające wysoko, odpływy odsłaniające piaski szerokie, usiane skałkami, w szczelinach których pluskały się różne stworzy: ośmiornice, homary, wielkie krewetki. Pobudzało to instynkt rybacki.

Kupiłem specjalną wędkę, sznur z dwunastoma dość mocnymi hakami, uwiązałem do dwóch kamieni, założyłem przynętę, pokrajając ośmiornicę. W nocy miał przyjść jeden z wielkich przyplawów.

Nazajutrz skoro świt powędrowaliśmy w ślad za odpływem do wędki — ofiarą jej padł jeden, ale za to dwumetrowej długości gruby węgorz.

— Ostrożnie — krzyknął przechodzący rybak. — Taka bestia nawet zabić potrafi uderzeniem ogona.

Wyciągnął wielki nóż i jednym cięciem oddzielił głowę węgorza od wciąż rzucającego się tułowia i porąbał resztę na spore kawały.

— Ładna sztuka — pochwalił. — Dla wszystkich gości wystarczy.

Dalecy byliśmy wtedy od myśli, że ów złowiony po amatorsku węgorz stanie się dla nas ostatnim luksusem sezonu.

Pod wieczór z niedalekiego miasta Granville odezwały się dzwony.

Na plac przed hotelem wpadł zadyszany garde champêtre — strażnik — i zaczął na przemian porykiwać na trąbie i wołać:

— La guerre! La guerre!

W przerwach między łapaniem się za serce i zdyszczą podawał dość mętny komentarz.

Nie dało się wywnioskować, kto pierwszy przeszedł obcą granicę i gdzie — jedno wbijało się w świadomość: mobilizacja!

Tak to w pamiętny dzień 2 sierpnia 1914 roku szła wieść o wojnie.

W ośrodkach wiejskich i miejskich wyruszali owi strażnicy, les aboyeurs — szczekacze, jak ich nazywano — chwytały za trąby i darli się zachrypniętymi od wysiłku głosami. Za Napoleona tak samo nakazywano „otrąbić” wojnę, a szło to jeszcze powolniej. Z większych ośrodków rozsyłano posłańców konnych. Tak samo ryczały trąby, szedł wrzask ulicami.

Siedzieliśmy potem długo na urwisku nad morzem. Echo tego wieczoru zostało w moim wierszu na początku „Sambry i Mozy”.

Nazajutrz obaj ze szwagrem jechaliśmy do Paryża zatłoczonym, gwarnym pociągiem, pełnym młodych ludzi powołanych pod broń. Ogarniała wszystkich jakaś straceńcza wesołość. Flaszki po winie wciąż wylaływały za okno, czasami zrywał się chóralny śpiew. Darli się wszyscy, i ci w przedziałach, i tamci stłoczeni na korytarzach. Wtedy chyba rytmem żołnierskim zadźwięczał mi jakoś inaczej niż dawniej tyle razy słyszany marsz:

Le régiment de Sambre et Meuse
marchait toujours au cri de liberté...

i wciąż mi wracał echami, by odzyć po polsku:

Sambra i Moza! Krzyk bojowy
jak samo słońce w błękit rwał...

ZACZEŁY się troski wojenne. Nie zdołaliśmy jeszcze zagospodarować się w naszym nowym, opuszczonym na czas wakacyjny mieszkaniu przy rue Le-fèvre 1, opodal Porte-de-Versailles, gdy się zjawił listonosz, doręczając szwagrowi kartę poborową z wezwaniem stawienia się w biurze wojskowym XV okręgu Paryża, gdzie miał dostać dalsze instrukcje.

W tym biurze dowiedział się, że jest przydzielony jako podporucznik do 22 pułku dragonów, w którego etapowym punkcie miał się zameldować za tydzień i otrzymał dokument podróży z zastrzeżeniem, że nie wolno mu powiedzieć nikomu, nawet najbliższej rodzinie, gdzie się ten ośrodek znajduje. Zrozumiałe zresztą zupełnie podczas wojny środki ostrożności. Był natomiast zobowiązany do podania najbliższemu swego adresu — poczta polowa, jakiś tam numer.

Tak oto losy Wacława rozstrzygnęły się niezależnie od niego.

Miał czas, aby rozejrzeć się po mieście. Postanowiliśmy odwiedzić Zamoyskiego. Wsiadliśmy do metra, kierując się ku domowi Zamoyskich na wyspie św. Ludwika 6, Quai d'Orléans.

W całym Paryżu Władysław Zamoyski był jedynym, w kim można by bez żadnych zastrzeżeń uznać autorytet polskiego sumienia. Miał on różne dzwiatewa, umiał być w stosunku do nachodzących go Polaków różnego autoramentu bezwzględny w sądach, zrażał tym mnóstwo ludzi, nie krył swoich oburzeń. Linia charakteru tego człowieka, wysiedlonego przez Bismarcka z Kórnik, była czymś wyjątkowym. Stawiał czoło wszystkim trudnościom. Znałem go od pierwszych moich czasów paryskich, więc prawie od sześciu lat. Bywałem u niego w domu. Czasem przy naszych rozmowach obecna była jego matka, generałowa Zamoyska, licząca już wtedy osiemdziesiąt lat życia, obdarzona umysłem jasnym i żywym, bez śladu starczych wypaczeń. W domu ich czuło się całe niemal ubiegie stulecie. Generał Zamoyski był w swoim czasie blisko związany z Hôtel Lambert, a zwłaszcza ze swoim wujem, księciem Adamem Czartoryskim. Tworzyło to jakąś aurę historyczną w tym domu, w tych samych murach, w których generałowa jako bardzo młoda mężatka była obecna przy długich nocnych rozmowach Rodaków, gotujących się do krymskiej wyprawy. Sześćdziesiąt lat już minęło, wszyscy powiązani z wojną krymską wymarli, a ona wciąż widziała ich twarze, rozpoznawała głosy, jeśli by je jakieś echo przyniosło.

Gdy się te rozmowy toczyły, syn jej Władysław był kilkuletnim chłopakiem, on też pamiętał i tyle słyszał od matki, że nie było to tylko wzrokowe wspomnienie. Lepiej niż inni, zwłaszcza lepiej niż profesorowie historii, czuł rytym tej epoki i był jej dalszym ogniwem. I oto doczekał się czasu, gdy zarysowała się wielka przemiana.

Nie widziałem go jeszcze po wypowiedzeniu wojny, ale wiedziałem z góry, jakie w nim się mogły wzbudzić nadzieje.

Wysiedliśmy na stacji metra Cité, na wyspie, stąd było najbliżej — wzdłuż skupiska straganów z kwiatami przez plac i dalej, wąską uliczką przy północnej nawie Notre-Dame, do mostu.

Z posępnego gmachu prefektury policji posuwała się stłoczona kolumna, pod strażą kilkudziesięciu policjantów zbrojnych w rewolwery i karabiny. Umundurowana grupa na przedzie, kordony po obu stronach, rezerwa kilkunastu agentów z tyłu.

— Les boches — odezwał się do nas jakiś przechodzień. — On a pris cette vermine enfin.

Na chodniku przy prefekturze zageściło się nagle. Mnóstwo osób, kobiet z dziećmi przeważnie, wylewało się spod szerokiej bramy budynku i starało się iść jak najbliższej pochodu. Policjanci usiłowali rozproszyć niepożądaną widoczną asystę. Przy rogu prefektury wzięli się za ręce, tarasowali przejście. Lamenty, krzyki.

Byliśmy obaj już przy katedrze, gdy zbliżyło się do nas czoło pochodu. Inne zbiegowsko zaczynało się tworzyć. Zaciekawieni ludzie schodzili się z bocznych uliczek. Zbiegły się przekupki z kwiatowego rynku.

— Sales boches! — krzyczały. — Au poteau! Ziguoullez les!

Posypały się na głowy aresztowanych grudy błota, kamienie. Stare jakieś baby przyskakiwały do kolumny w odstęпах między dwoma policjantami i pluły, a ci mundurowi niezbyt energicznie usiłowali im przeskadać. Krzyki atakujących, obelżywe wyzwiska, jęki kontuzjowanych i rannych.

— O Jezu! — wołał po polsku jakiś starszy człowiek wyglądający na robotnika. — O Matko Najświętsza, ratuj niewinnych!

Miał jedno oko zalane krwią.

Szwagier nie wytrzymał nerwowo. Podeszedł do oficera prowadzącego konwój.

— Ładnie pan spełnia obowiązki. Nie rozumiecie nic, to nie są żadni Niemcy, to Polacy, którzy szukali wolności we Francji.

— Dokumenty! — krzyknął policjant. — Jakim prawem pan się tu płacze?

— Prawem francuskiego oficera — odpowiedział mu ostro wyciągając dokument mobilizacyjny.

Otoczyli nas tymczasem jacyś lepiej ubrani, o zatroskanych twarzach przechodnie.

— Czy pan jest pewny, że to Polacy?

— Pensez vous! Un boche blessé hurlerait il en polonais?

— Może pan być dumny! — zawołał jakiś przechodzień za odchodzącym policjantem. — Prowadźcie pierwszych rannych w tej wojnie!

Przed domem Biblioteki stał gęsty tłum oblegający bramę. Na parterze mieściło się Polskie Biuro Opieki prowadzone przez Marię Zamoyską. Kręcił się w pobliżu jakiś policjant.

Brama była zamknięta, wpuszczano po kilka osób kolejno. Dogadaliśmy się z odzwiernym i dostaliśmy się wreszcie na pierwsze piętro. Znajoma, stara pokojówka przywieziona z Kórnik wprowadziła nas do dużego, utrzymanego w zielonawych kolorach salonu. Widać stąd było przez wielkie okna Quai de la Tournelle na przeciwległym brzegu. Szła już tamtym nabrzeżem kolumna aresztowanych.

Przedstawiłem szwagra gospodarzowi domu i nie zwlekając zwróciłem jego uwagę na ów pochód za rzeką.

— Prowadzą Polaków, poddanych państw centralnych.

Słyszac to Zamoyski aż się zatrząsł wzbudzony.

— Bezceństwo! — wybuchnął. — A więc już się zaczęło. Wiem od wczoraj wieczorem, co się tu święci. Przybiegło już kilka zapłakanych kobiet. Dziś po południu przyjmie mnie jeden ze znajomych ministrów, wprawdzie nie spraw wewnętrznych, ale on na pewno pomoże. A czas mija...

Stosunki moje z Władysławem Zamoyskim już od paru lat były bliższe. Zyskałem sobie jego sympatię dzięki wydanej w roku 1913 broszurze „Franko-polskie utopie”, w której podkreślałem carostawne ciągoty zwolenników zawartego w roku 1891 francusko-rosyjskiego przymierza.

Ugodowość wszelkiego typu, rozrastająca się wśród Polaków w Królestwie i w Małopolsce, doprowadzała go do pasji. Nie była to jednak zawziętość typu nieprzejednanych z dawnego Hôtel Lambert. Rozumiał, że gołosłowną opozycją nic się nie wskóra, toteż najważniejszą dla niego sprawą w ocenie ludzi była czystość intencji. Wierzył głęboko, że przyjdą inne czasy i bielmo wreszcie z oczu opadnie.

Po raz ostatni widzieliśmy się kilka tygodni temu, gdy Sarajewo już się wydawało progiem przemiany. Już wtedy pan Władysław Zamoyski lepiej dostrzegał zaplątujący się węzeł wydarzeń niż wszyscy zaprzyjaźnieni z nim Francuzi.

— Mówiła mi pana siostra — zwrócił się do Wacława — że był pan w szkole leśnej w Nancy.

— Skończyłem miesiąc temu tę szkołę ze stopniem podporucznika. Już otrzymałem przydział do 22 pułku dragonów.

— Szczęść Boże, a więc nie ma problemów. A ty — zwrócił się do mnie — masz ich mnóstwo na pewno.

— Dlatego przyszliśmy. I jeszcze nowa nuta do tego doszła.

Opowiedziałem mu scenę uliczną, w którą wplątaliśmy się mimo woli.

— Przykre — powiedział. — I zostawia jakiś osad w pamięci. Dobrze zrobiliście przychodząc, trzeba się rozeznac w tym wszystkim. Gdzie jest miejsce Polaka? Nie w tej kabale montowanej przez Bronisławskiego i Gąsiorowskiego pod czułą opieką carskiego ambasadora. Patriotyzm na sprzedaż, tak to określam.

— Guarda e passa — odparłem. — Na ich lep na pewno nie pójdę. Szwagier ma już drogę wytkniętą, lecz ja...? Legia Cudzoziemska nie wydaje mi się najlepszym rozwiązaniem, wybrałbym raczej oczekiwanie na jakiś inny splot zdarzeń, a tymczasem praca pisarska. Roi mi się już książka, jest to jeszcze mgławica, to prawda, ale widzę w tym jakiś program realny.

— Tak — głośno myślał Zamoyski. — Nie idź do Legii. Wprawdzie dobrze rozumiem tych wszystkich, którzy garną się do wojaczki. Każda wojna z Niemcami, z którymkolwiek z zaborców, nęci i woła. Ale ta Legia? Marne stosunki, jakiś śmietnik przestępców. Trudno tu nawet wpleść w cały ten kompleks uczciwą, z serca płynącą ideę. I powiedziałbym nawet: szkoda krwi polskiej w Legii. Psu na buty to wszystko. Wiadomo, że Legii będą powierzane najgorsze zadania, może niewiele mające wspólnego z walką z Niemcami, może będą pacyfikować kolonie? I tam przecież zagra niemiecka intryga. Rzecz jasna, że wyglądałoby to wszystko inaczej, gdyby powstała jakaś jednostka polska, naprawdę polska, ale na to się nie zanosi. Jeszcze nawet gadać nie warto. Jakaż z tego konkluzja? Nie śpieszyć się. I tak będziemy tu mieli pełne ręce roboty. Chcesz pisać? Dobrze, Ale prócz pisania widzę już dla ciebie inną, konkretną robotę. Musisz mi pomóc, nie mogę przecież zostawić tych biedaków własnemu losowi. Jednych już popędzili, innych popędzą. Trzeba pomyśleć i o tych, którzy znaleźli się tu bez paszportów w ogóle. Jeszcze o tym porozmawiamy. A co mówi Olimpia?

— Wypowiedzenie wojny zastało nas nad morzem. Przyjechałem tu ze swym szwagrem wczoraj wieczorem. Na odjeźdźnym powiedziała mi jedno: „Rozważ wszystko w Paryżu, i pierwsza rzecz, idź na Quai d'Orléans”. I ja myślałem to samo; z kim innym mógłbym bez kołowań rozmawiać?

— Pewnie chcesz pojechać po Olimpię? Więc jedź, a po powrocie zgłoś się zaraz do mnie. Do tego czasu coś się już wyklaruje, na pewno.

Poszedłem z Wacławem na Montparnasse, by usłyszeć, o czym mówią znajomi. Było ich mnóstwo w Rotondzie. Wszyscy co do jednego komentowali z niechęcią i oburzeniem żółte karteczki porzucane w mieście. Jedną z nich ktoś miał zawiniętą w gazetę, jeszcze mokrą od kleju.

Była to proklamacja nawołująca Polaków do zgłaszania się do ambasady rosyjskiej na rue Grenelle, do otworzonego tam biura zaciągu ochotników do jednostki, która miała być sformowana pod egidą carskiej placówki. O tej właśnie akcji mówił Zamoyski. Czarny druk na żółtym tle — barwy domu Romanowów. Obowiązek wobec ojczyzny, walka z wrogiem odwiecznym etc.

Wpadło dwóch w kiepskich kapotach, bez koszul chyba, w byle jak dopasowanych mundurach. Władzio Borkowski, malarz, i mój Józio Wielhorski. Żle dobrana para rycerska. Jeden rosły, barczysty, drugi — chuchro słabiutkie. Józio zgolił brodę, nie miał już złotych kłaków na twarzy.

— Co, trudno mnie poznać? — Starał się wydać zapadłą pierś. — Czuję się innym człowiekiem. Jutro do koszar. Drugi pułk Legii Cudzoziemskiej, Rueil pod Paryżem.

— I chciało się panom do Legii? — spytał ktoś z obecnych.

— Nie podoba się panu? A co, miałem czekać, aż mnie ambasador Izwolski w carski mundur wpakuje i przez Archangielsk wyprawi do Rosji?

Intencje Wielhorskiego były dla mnie zupełnie zrozumiałe, jego obawy również. Dziwiłem się tylko, że znalazła się w ogóle jakaś komisja lekarska, która tego cherlaka przepuściła przez sito. Z tego wniosek: do Legii przyjmowano każdego, byle tylko się zgłosił i podpisał cyrograf.

Następny odcinek:

„ROK 1914 — GDY TAKSÓWKI ROZSTRZYGNĘŁY O LOSACH PARYŻA

Dr Stefan WŁOSZCZEWSKI

JÓZEF TAŃSKI

Zapomniana postać ● Świetny pisarz francuski ● Znakomity dziennikarz ● Współpracownik najstarszego pisma „Figaro” ● Przyjaciół hrabiego Walewskiego, syna Bonapartego ● Kawaler Virtuti Militari ● Twórca służby wywiadowczej i II Oddziału ● Uosobienie skromności

MIAŁEM już kilkakrotnie sposobność omawiać życie nieprzeciętnych osobistości, jakie wydała we Francji emigracja polska, podkreślając zaślugi tych mężów wobec Francji. Józef Tański, żołnierz-dziennikarz — jak siebie sam przezywał — może być śmiało zaliczony w poczet tych wybitnych postaci.

Mało się o nim wie. Może dlatego, że po 1860 roku — a więc na 30 lat przed zgonem — odsunął się w cień; po nad wyraz aktywnym życiu, i nie brał więcej udziału w działalności społecznej i patriotycznej? A może też dlatego, że był wyjątkowo skromnym człowiekiem?

Tym się więc może tłumaczyć, że po śmierci Józefa Tańskiego „Bulletin Polonais”, organ potomków dawnych emigrantów politycznych, zamieścił kilka emadawie słów o nim we wspomnieniach pośmiertnych, a Władysław Mickiewicz, syn wieszczki, w swych trzytomowych pamiętnikach nawet o nim nie wzmiankuje.

A tymczasem, już choćby jako literat Józef Tański pozostawił po sobie bardzo ciekawą spuściznę. Niewiele napisał — cztery czy pięć tomów, ale jakże cennych — czy to kreśląc w 1845 sylwetki deputowanych francuskich w „Podróży naokoło Izby Deputowanych”, czy to dzieląc się w książce pod tytułem „L'Espagne en 1843 et 1844” wrażeniami z pobytu w Hiszpanii, gdzie jako turysta przejeżdżał drogą, którą ongiś przemarszerował jako żołnierz, czy to wreszcie opisując życie polityczne Paryża w połowie XIX wieku w „Cinquante années d'exil”, wykazał prawdziwy talent pisarski, niezwykłą przenikliwość sądu i bogactwo obserwacji psychologicznych.

Była to przecież jedna tylko strona jego działalności. Tański był przede wszystkim dziennikarzem, ale dziennikarzem wielkiej rangi i jako taki, mile widzianym przez wszystkich wybitnych mężów tej epoki: Thiersa i Guizota, księcia Ludwika Napoleona i ekskróla westfalskiego Hieronima, hrabiego Walewskiego i barona Rotszylda.

POLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI

Kariere publicysty rozpoczął w dzienniku nabytym przez Walewskiego (późniejszego ministra spraw zagranicznych Francji za Napoleona III) „Le Messenger des Chambres”, ale szczególnym zajaśniał talentem w najstarszym piśmie francuskim „Le Figaro” — którym podówczas kierował Armand Bertin, jedna z najpiękniejszych postaci dziennikarstwa francuskiego. Tam to, na stanowisku sprawozdawcy parlamentarnego, mógł Tański uważnie przyrzeć się światu politycznemu Paryża i poczynić bogate spostrzeżenia, opisane z takim talentem w „Cinquante années d'exil” (Paryż, 1882, str. 522) książce, która doczekała się trzech wydań i stała się dla każdego historyka 19-stulecia bezcennym źródłem poważnej i obiektywnej informacji.

Tański notuje także w swych wspomnieniach mnóstwo szczegółów anegdotycznych. Opisuje, na przykład, spotkanie z premierem Guizot w kilka dni po wręczeniu mu książki „Voyage autour de la Chambre des Députés” z dedykacją od autora.

„Guizot skinał na mnie, ażebym mu towarzyszył. — Pan jesteś przyczyną, że spędziłem noc bezsenność. Pańska książka tak mocno mnie zainteresowała, że nie mogłem się od niej oderwać i że przeczytałem ją jednym tchem od początku do końca...”

Jakież było zdziwienie Tańskiego, kiedy w kilka lat później już po rewolucji 1848 r., znalazł ów egzemplarz z własnoręczną dedykacją u antykwariusza. Książka była nierozcięta...

A Tański — żołnierz?

Jakież piękną kartę po sobie zostawił. Kapitan sztabu mając lat 18, w armii polskiej w 1831 roku, kawaler orderu Virtuti Militari, autor doskonałej pracy wojskowej pt. „Tableau statistique, politique et moral du système militaire de la Russie”, która wyszła w Paryżu w 1833, a więc kiedy autor

Dokończenie na str. 14

PIĘKNY WIECZÓR W GANDAWIE Oczekiwanie na młodą małżonkę z... Lublina

„Op vrijdag 12.6.1970 te 19 uur richt het Europees Oud-strijdersbond een kunstavond in, in de Academieraadzaal van de Rijksuniversiteit...”

Takie oto zaproszenie otrzymaliśmy od Polaków z Gandawy napisane w języku flamandzkim, jako że Gandawa to miasto flamandzkie. Oczywiście była i wersja polska: chodziło o zaproszenie na uroczystość dekoracji byłych żołnierzy polskich z okresu II wojny światowej, których aż 100 osiadło w Gandawie. Wersja zaproszenia była dlatego dwujęzyczna, że wysyłane ono było i do Belgów i do Polaków...

W pięknej sali uniwersytetu zebrał się członkowie Federacji Kombatantów Alianckich w Europie, sekcji polskiej w Belgii. Przybyli razem z rodzinami, większość z żonami belgijskimi i z dziećmi urodzonymi już w Gandawie, które jednak znają polski i chętnie się nim posługują. U progu witał wszystkich prezes sekcji kombatantckiej pan Michał Wojsznis. Przed dekoracją czekała zebranych miła nie-

spodzianka: projekcja polskiego filmu „Pan Wołodyjowski” jeszcze gandawskim Polakom nie znanego. Po wzruszeniach losami Małego Rycerza przyszła kolej na wzruszenia dekorowanych. Konsul generalny PRL w Brukseli pan Mieczysław Klimas wręczył 10 byłym kombatantom w imieniu ZG ZBoWiD i Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego zaszczytne Odznaki Grunwaldzkie. Otrzymali je panowie: Michał Wojsznis, Michał Zabaryło, Mieczysław Rzeczycki, Konstanty Ryndziejewicz, Józef Rozwandowski, Konrad Bartkiewicz, Zygmunt Szymczak, Karol Liszko, Leopold Watroba i Czesław Kucnerowicz.

Okazało się, że nie lampka wina zakończy tę uroczystość, lecz razem z nią chóralna polska pieśń. Grupa polskiej młodzieży z Gandawy skupiona w zespole „Orzeł” prowadzonym przez pana Pawła Stolaraka zaintonowała „Rozszumiały się wierzby płaczące”. W tej piosence partyzanckiej zabłysnął wokalny talent Waldka Zabaryły dysponującego pięknym głosem. Po tej piosence przyszły kolej na przyspiewki

góralskie i ludowe. W pięknej Gandawie pojawiła się Polska...

Niemal do północy trwały Polaków rozmowy, których przywiodły do Belgii wojenne drogi. Pana Wojsznisa — z Wilna, pana Michała Steca — ze Lwowa, pana Józefa Czecha z Lublina. Obiecali, że w krótkim czasie opowiedzą szerzej Czytelnikom „Tygodnika” o swoich losach i o drodze do Gandawy.

Polska i Polacy lubiani są w Gandawie. Tu działa najlepsze w Belgii Towarzystwo Polsko-Belgijskie kierowane przez panią Georgette Namurois, a zastępy nowych sympatyków naszego kraju ciągle się powiększają, często drogą... matrymonialną. Oto podczas gandawskiej uroczystości poznaliśmy bardzo sympatycznego młodego inżyniera pana Norberta Van Ackera, który przed miesiącem ożenił się ze śliczną panną Marią Moskalówną z Lublina i doczekać się nie może jej przyjazdu do Gandawy. Przyszedł na tę uroczystość, bo jak mówi — słysząc język polski — czuje się bliżej żony...

● Krakowskie czworaczki

16 czerwca w Krakowie w Klinice Instytutu Ginekologii i Położnictwa Akademii Medycznej urodziły się czworaczki. Matką jest 29-letnia Stefania LASKIEWICZ z Nawojowej Góry pow. Chelmek, ojcem monter pracujący w Nowej Hucie. Poród nastąpił nad ranem; pierwszy urodził się chłopiec ważący 2 kg 180 g, następnie rodziły się córka, syn i znowu córka. Czworaczki po urodzeniu ważyły w sumie prawie 7 kg, co jest jak na tego rodzaju przypadki — rzeczą wyjątkową. Dzieci przebywają na oddziale wcześniaków pod troskliwą opieką kierownika kliniki dr. Cz. Bryniaka. Matka czworaczek otoczona jest również troskliwą opieką. W historii powojennej krakowskiej kliniki jest to już drugi przypadek porodu czworaczek. Poprzednie urodziły się w 1961 roku.

● Wawel będzie miał swego smoka

Smok będzie wprawdzie odłany z brązu, ale możemy zaapewnić, że jest równie straszny — jak żywy. Najgorsze jest jednak to, że pochodzi z Warszawy, a nie jest „rodzimy”, krakowski. Nic nie szkodzi. Tylko specjaliści z warszawskiej spółdzielni „Braz Dekoracyjny” mogli się podjąć wykonania odlanu z brązu. Rzeźba ma 5 metrów wysokości, przedstawia coś jakby przedpotopowego gada, z trzema parami łap, uzbrojonymi w pazury, potężny ogon, rozwartą paszczę. Z tej paszczy podobno będą na zawołanie buchać straszliwe płomienie, które dzieciom mogą się w nocy przysnąć i wywołać nieprzyjemne skutki. Nie przejmujcie się. Drobną dreszczyk w tzw. „Smoczej Jamie” pod Wawelem dobrze wszystkim zrobi.

Twórca potwora — krakowski rzeźbiarz Bolesław Chroмы może być zadowolony z roboty warszawskich brązowników. Smok wygląda groźnie — jak prawdziwy.

● Prawie potop pod Łomżą

Burza o niespotykanej gwałtowności połączona z oberwaniami chmury i licznymi wyładowaniami atmosferycznymi nawiedziła w końcu czerwca teren powiatu łomżyńskiego oraz miasto Łomżę.

Najbardziej ucierpiałą gromady Sniadowo, Konarzyce,



● Krajowe urządzenie zautomatyzowanego sterowania obrabiarkami

Od 10 do 15 proc. podnosi wydajność obrabiarek urządzenie CWP-70, które w rekordowo krótkim czasie 2 miesięcy zbudowane zostało według dokumentacji opracowanej w Instytucie Obróbki Skrawaniem w Krakowie, a eksponowane było na Targach

● Sulzer kupił

Przed piętnastu laty zaczęto w Polsce produkcję spalinyowych głównych silników okrętowych — w oparciu o licencję doświadczoną w tej dziedzinie firmy Sulzer. Produkcję podjęły Zakłady „H. Cegielski — Poznań”. Kilka lat temu pracownia projektów HCP stworzyła własne konstrukcje, a metody produkcji znacznie udoskonalila.

Duży postęp w tej dziedzinie zanotowała huta „Batory” na Śląsku, która dostarcza dla HCP wałów korbowych. Taki wał w najmniejszych silnikach przybrzeżnych stateczków-motorówek waży 300 kg, a w olbrzymach o mocy przekraczającej 10 tys. koni mechanicznych — nawet do 30 ton i więcej.

Precyzja wagi poszczególnych wykorbień musi być bardzo duża, gdyż można sobie wyobrazić co by się stało, gdy ta ogromna masa zaczęnie wibrować. W hucie „Batory” inż. dr Rut z doświadczonego laboratorium w Poznaniu przeprowadził udane próby, a następnie seryjną produkcję kucia takich wałów na hydraulicznej prasie.

Licencję kupił już Czechosłowacja, Anglia, Jugosławia, NRF, a ostatnio także szwajcarski Sulzer, którego licencja data początek produkcji silników okrętowych w Polsce. Koło postępu technicznego się zamknęło, a raczej należałoby powiedzieć, że polski budowniczy silników okrętowych zaczyna wychodzić na czoło.

Kupiski, Piątka, Podgórze i Drozdowo, gdzie rwąca woda zniszczyła zboża i inne uprawy na terenie ponad 1000 hektarów. Uszkodzone zostały również drogi, urządzenia melioracyjne oraz budynki w Piąticy i Starej Łomży. Wskutek nawałnicy przerwana została komunikacja kolejowa na szlaku Łomża — Sniadowo.

W Łomży woda wdarła się do gazowni oraz magazynów WPHZ, PZGS i GS jak również licznych piwnic i mieszkań. Od piorunu wybuchł m.in. pożar w miejscowości Jeziorko. Poważnie uszkodzone były szosy z Łomży do Ostrowi Mazowieckiej i Ostroliki oraz odcinek szosy Wizna — Białystok. W wielu wsiach zostały zamulone studnie i są trudności w zaopatrzeniu ludności w wodę pitną. Ponure wrażenie robiły zniszczone nawałnicą pola. Setki hektarów połamanego, zgniecionego zboża pokryła gruba warstwa mułu.

„To był straszny dzień — opowiadają rolnicy z Konarzyce. — Burza przyszła od południa. Najpierw zaczęły bić pioruny, a potem z nieba runęła masa wody”.

Na szczęście nawałnica nie spowodowała ofiar w ludziach, ale szkody przez nią wyrządzone ocenia się przeważnie na co najmniej 16 milionów złotych. W czasie dwugodzinnej deszczu spadło na 1 cm kw. ziemi 216 mm wody, tj. więcej niż wynosi jedna trzecia opadów rocznie. We wszystkich miejscowościach nawiedzonych gwałtowną ulewą przystąpiono do usuwania zniszczeń.

Poznańskich. Jest to układ ułatwiający kontrolę wymiarów obrabianego przedmiotu, zmniejszający zarazem wpływ kwalifikacji obsługi na dokładność obróbki. Urządzenie CWP-70 wykonane zostało całkowicie z krajowych elementów elektronicznych i odznacza się stosunkowo niską ceną. Szczególnie istotną cechą urządzenia CWP-70 jest możliwość włączenia go do systemu całkowicie zautomatyzowanego sterowania obrabiarką oraz łatwość stosowania w różnych typach obrabiarek.

● Stocznia jachtowa im. kpt. L. Teligi

Czytelnicy „Głosu Szczecińskiego” wystąpili z wnioskiem, aby Szczecińskiej Stoczni Jachtowej nadać imię znakomitego żeglarskiego polskiego, zmarłego niedawno kpt. Leonida Teligi. Wniosek został z uznaniem przyjęty przez całą załogę stoczni.

Uroczystości z tym związane odbyły się w czasie obchodów „Dni Morza”. Tego samego dnia na terenie stoczni podniesiona została „wiewa” na trzecim z serii jachtów klasy „Antares” budowanych na zamówienie Główniej Kwatery ZHP. Jednostka ta otrzymała również imię L. Teligi.

● Dar p. Michno z Chicago

Do portu gdyńskiego zawinął M. S. „Zamość” przywożąc z USA cenną przesyłkę dla Muzeum Morskiego w Gdańsku. Skrzynie zostały nadane przez Eugeniusza Michno, Polaka zamieszkałego stale w Chicago. Dar okazał się nadzwyczaj bogaty. Są to przede wszystkim piękne muszle pochodzące z różnych mórz świata, jest jedna perła, sporo alabastrowych figurek pochodzących ze starej wykopaliskowej sztuki Meksyku.

● Polacy wyruszyli na poszukiwanie yeti

Ludzie potrzebują jakiegoś dziwactwa. Zwykłość im nie wystarcza. W Europie upały ludzie smażą się na plażach, duszą w miastach zatłoczonych samochodami, cieszą się jednak (szczególnie w Polsce) z tego, że nareszcie jest ciepło, a z Warszawy wyruszyła w góry Altaju grupa alpinistów. Będą zdobywać masyw lodowcowy Charchira w Mongolii, gdzie jest paskudnie zimno. Wyprawa składa się ze specjalistów: geologii, geografii, chemii — ale przy okazji mogą oni natrafić na specjalność dla zoologów — legendarnego czy prawdziwego yeti. Właśnie w tym masywie górskim mają się znajdować jego kryjówki. Tak w każdym razie twierdzi mongolski znawca tematu — prof. Rinczen. Mongołowie spotykają tam tego „almasa”, jak się yeti nazywa w ich języku.

● ODPRYSKI

■ ■ ■ Kilku kłusowników stało w Rawie Mazowieckiej przed trybunałem powiatowym. Jednym z dowodów rzeczowych przestępstwa było... 12 kompletów obuwia dla psów myśliwskich. Chodziło oczywiście o zamydlenie oczu leśnikom, którzy tropią kłusowników a nie psy.

■ ■ ■ Lokalna prasa radomska zaniepokoiła się poważnie zaobserwowanym niedawnym faktem, że młodzież męska, na szczęście bardzo nieliczna, jeła sobie malować oczy, używać pudru, kremów makijażowych i innych specyfików na ogół stosowanych przez dziewczyny.

■ ■ ■ Wrocławscy dowcipnie zimą owinęli pomnik hr. Aleksandra Fredry w szalik, bo było okropnie zimno. Ich naśladowcy mieli mniej smaku i fantazji. Owinęli mistrza polskiej komedii — zwojami papieru toaletowego. Fe!!

■ ■ ■ Pięćdziesięcioletnia łodzianka wybrała się do dentysty w celu wyrwania zęba. Nie należała do kobiet odważnych. Gdy lekarz złożył szczyptę, poknęła je pospiesznie. Pan doktor był oburzony, a robotę mieli chirurdzy.

■ ■ ■ To nie prawda, że w Polsce nie ma kidnaperstwa. Jest. Jak donosi „Polityka” we wsi Siedlisko nieznanymi sprawcy wzięli Dzisia Myrdę i nie dali żadnej wiadomości rodzicom. Po tygodniu milicja znalazła chłopczyka w pewnym klubie, gdzie mu kazano ćwiczyć wrzucanie piłki do kosza. Dzisiaj nie jest jeszcze pełnoletni, ale już ma 200 cm wzrostu! Dziecko nie było krzywdzone.

Tygodniowa GAWĘDA

◆ „Nic co niemieckie, nie jest nam obojętne” ◆ Sprawa bez niedomówień ◆ Obawy i wątpliwości

Rozwój wydarzeń w Niemieckiej Republice Federalnej jest od lat przedmiotem zainteresowania opinii publicznej w Polsce. Po doświadczeniach ostatniej wojny można powiedzieć — trawestując znane powiedzenie — że ludzie w Polsce uważają: „Nic, co niemieckie, nie jest nam obojętne”. To rzecz zrozumiała, niemieckie sąsiedztwo i doświadczenia wieków z tym sąsiedztwem wyczuliły Polaków na te sprawy.

Toteż z ogromnym zainteresowaniem i uwagą opinia polska śledzi w ostatnim okresie przejawy tego, co w NRF nazywają „nową polityką wschodnią”: przebieg rozmów, które toczą przedstawiciele rządu Willy Brandta przede wszystkim z przedstawicielami Polski, ale również z przedstawicielami ZSRR i drugiego państwa niemieckiego — NRF. Sam ostatnio byłem parokrotnie świadkiem dyskusji na ten temat w różnych środowiskach, nie zajmujących się na co dzień „wielką polityką”, a więc wśród studentów (którzy w tym czasie mieli głowy zajęte egzaminami), wśród chłopów (którzy w tym czasie mieli mnóstwo roboty w polu) i wśród przyrodników, jadących w jednym przedziale kolejowym — był wśród nich student, majster tkacki, farmaceutka i urzędnik. Na ogół w tych sprawach nie ma wielkich różnic zdań. Zgodni są wszyscy co do jednego: słuszna i jedynie słuszna jest postawa polskiego rządu, który od początku rozmów zdecydowanie powiada: w sprawie granicy na Odrze i Nysie musi być absolutna jasność, bezwarunkowa akceptacja tej granicy przez stronę niemiecką, przez NRF, podobnie jak już przed laty jednoznacznie zaakceptowała tę granicę Niemiecka Republika Demokratyczna. W tej materii nie może być żadnych niedomówień.

Większość dyskutantów wyraża zadowolenie z tego, że rządy w NRF zmieniły się; niewątpliwie bardziej sympatyczny jest dla Polaków na stanowisku kanclerza NRF Willy Brandt, który w czasie wojny walczył przeciw hitlerowcom, niż jego poprzednik na tym stanowisku Kiesinger, który był wysokim urzędnikiem III Rzeszy w aparacie propagandy Goebbelsa i w MSZ. Niewątpliwie bardziej do przyjęcia jest dla Polaków prezydent NRF Heinemann, który będąc jeszcze poprzednio na stanowisku ministra sprawiedliwości wypowiadał się zdecydowanie za karaniem zbrod-

niarzy hitlerowskich, niż jego poprzednik Lübke, który za Hitlera uczestniczył w budowie obozów koncentracyjnych. Te personalne zmiany przyjmują ludzie w Polsce z zadowoleniem.

Jednocześnie jednak wysuwają obawy co do trwałości obecnych rządów i obecnego kierunku w NRF. Dyskusja na wsi, której przysłuchiwałem się pewnego wieczoru, miała miejsce po ogłoszeniu wyników wyborów do trzech Landtagów w czerwcu br. Jak wiadomo, wybory te nie przyniosły zasadniczych zmian, jednakże partner socjaldemokratów w rządzie NRF, partia liberałów FDP, poniosła poważne straty. — Czy w związku z tym koalicja się nie rozleci? — wyraził swą wątpliwość pewien starszy gospodarz. — Czytałem, że w tej FDP nie wszyscy są zadowoleni z polityki Brandta, a przecież w tym ich sejmie koalicja ma tylko bardzo małą przewagę... Przecież Strauss i Kiesinger tylko czekają na to, prawda?

Inne wątpliwości wyraził w „wagonowej” dyskusji student: — Dlaczego rząd NRF nie rozwiąże neo-hitlerowskiej partii NPD? Jeżeli są rzeczywiście takimi antyhitlerowcami, to nie powinni pozwolić działać faszystom... — No, i tym związkom przesiedleńców, którzy szczują wciąż na nas — dorzucił kolejarz.

Milcząca dotychczas farmaceutka (dopiero później dowiedziałem się o jej zawodzie) dodała: — Ja też mam wątpliwości, widząc państwo, ja podczas wojny byłam więźniarką Ravensbrück, straciłyśmy lata młodości, utraciliśmy zdrowie, a po dziś dzień nie wypłacano nam odszkodowania, podczas gdy więźniom na Zachodzie NRF takie odszkodowanie wypłacała... — Zgadzałem się z tym, co państwo tu mówicie — powiedział wówczas majster tkacki, który właściwie rozpoczął całą rozmowę. — To wszystko słuszne, wolę jednak, by w NRF był w władzy Brandt niż Kiesinger. Dlatego uważam, że nasz rząd robi słusznie, że z nimi rozmawia. Niemcy — to nasi sąsiedzi, czy chcemy czy nie, i dlatego lepiej, by tam rządili ludzie, którzy przynajmniej mają czyste ręce z lat ostatniej wojny niż tacy, którzy czystych rąk nie mają...

Takie to — mił moi — są rodaków rozmowy na tematy niemieckie. Ciekawe, przepojone troską i poważnie.

MARIAN

Jednym ZDANIEM

● W 25 rocznicę bitwy w Lasach Janowskich dla uczczenia bohaterów partyzantów na Wzgórzu Porytowym wmurowano kamień węgielny pod pomnik ku czci bohaterów ruchu oporu.

● W Świerku pod Warszawą rozpoczęto budowę drugiego polskiego reaktora atomowego, którego maksymalna moc wyniesie 60 megawatów.

● Dwa „Gawrony” zderzyły się pod Grudziądem, a obaj piloci miejscowego Aeroklubu ponieśli śmierć.

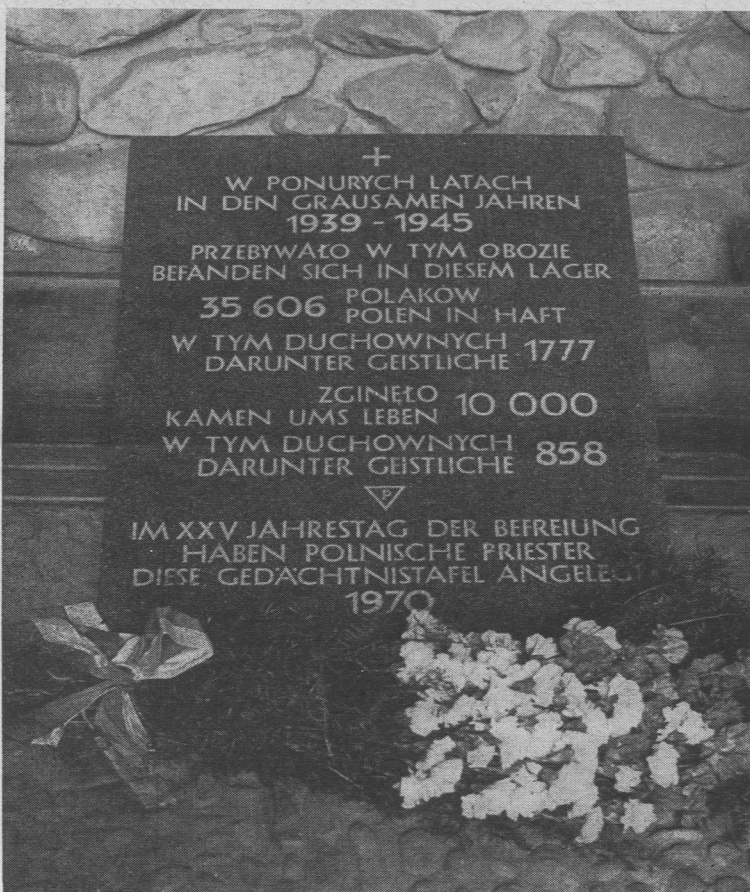
● Stocznia Szczecińska zbudowała kolejny „jeziowiec”, statek przeznaczony do komunikacji na tzw. Wielkich Jeziorach w Ameryce Płn.

● Sufragan płocki ks. biskup Dudziec zmarł w czasie pełnienia swoich obowiązków na serce w Nasielsku.

● Nad całym Krajem wystąpiła plaga komarów, ale przemysł kosmetyczny i farmaceutyczny przygotował wystarczającą ilość środków zapobiegających ukąszeniom.

● Nowoczesna szosa — autostrada zatoczyła półkole i ominie Łódź, co znacznie przyspieszy ruch kołowy na tej ruchliwej trasie.

● W Gdańsku zmarł inżynier St. Sołdek, robotnik stoczniowy, który awansował po skończeniu studiów i stał się symbolem dla rodzącego się budownictwa okrętowego w Polsce.



DACHAU. Wenus de Pologne en autocars, ils étaient 214 religieux polonais à revenir sur les lieux de leur martyre où ils passèrent cinq ans avec 1777 autres religieux dont 858 devaient périr de la main des SS.

La délégation était conduite par Kazimierz Majdański, évêque du diocèse de Włocławek. Au contact de ces lieux sinistres, quelques uns ne purent cacher leur émotion. Certains retrouvèrent la carrière dominée par un rocher de 35 m, d'où les SS précipitaient les prisonniers dans le vide. Ils se souvenaient. Un autre curé ne résista pas: il remarqua dans la chapelle le cardinal Doepfner qui consacra l'évêque Deffreger, tristement célèbre pour le massacre du village italien de Fiéto. Il alla vers lui, fit le signe de croix et murmura: „Que Dieu te pardonne, car moi je ne peux...”

On ne possède pas encore une documentation complète sur les pertes supportées par l'église catholique polonaise à Dachau. Seul, le dr St. Piotrowski, dans son livre „le Procès d'Hans Frank”, donne quelques informations et évoque la déposition du révérend père Mizgalski qui, en tant qu'ancien détenu du camp de concentration de Dachau, déposa au procès de Nuremberg et raconta comment il avait pu relever les noms des 858 prêtres disparus: Après la libération du camp par les Américains, il travailla bénévolement dans la section „Press and Cultur” qui avait pour devoir de fournir aux autorités américaines et à la presse étrangères les données statistiques du camp de Dachau, tombées intactes aux mains des Américains il puisa dans les listes, les renseignements qu'il donna par la suite au tribunal. D'après les relevés SS, 846 curés, clers, moines, tous Polonais, disparurent dont 305 périrent dans les chambres à gaz (convoi appelé „Invaliden-transporte”) et 84 curés furent transportés en d'autres camps où ils disparurent sans laisser de trace.

Avant de parvenir à Nuremberg cette liste fut publiée dans l'hebdomadaire catholique de Paris „Polska Wierna”. Le tribunal fit des difficultés pour reconnaître l'authenticité du témoignage du prêtre Mizgalski (les Américains ne fournirent pas la liste évoquée) mais à la fin, après intervention de la Pologne, le document déposé obtint le n°: PS — 4043 IMT XXXIV.

Les photographies de ce reportage sont uniques puisque seul notre reporter accompagna au camp de concentration de Dachau, le délégation polonaise de religieux.

NA DRODZE Z KTÓREJ CZĘSTO NIE BYŁO POWROTU

TO BYŁA PIERWSZA i jedyna dotąd tego rodzaju delegacja b. więźniów, która odwiedziła tereny hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Dachau od chwili uwolnienia i przekształcenia go ku wiecznej przestrodze na muzeum cierpień więźniów i ludobójczej działalności zbrodniarzy SS-owskich.

Delegacja składała się z 214 polskich duchownych katolickich, biskupów, prałatów, infułatów, księży proboszczów i zwykłych braci zakonnych; samych byłych więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau! Delegacja tych, którym udało się przeżyć obóz.

Przyjechali z Polski autokarami. Prowadził całą tę niecodzienną wycieczkę ks. biskup Kazimierz Majdański z diecezji włocławskiej. Jej uczestnicy chcieli jeszcze raz zobaczyć miejsce kaźni i męczeństwa, w którym razem z nimi przebywało przez 5 lat 1.777 polskich księży, a z których znalazło męczeńską śmierć 858 zamordowanych przez zbrodniarzy w mundurach SS.

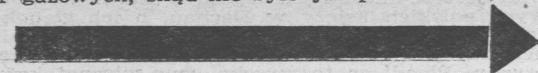
Na terenie obozu nie witał ich żaden biskup ani żaden ksiądz niemiecki. Byli tam sami. Nie korzystali też z przewodnika, teren obozu był im przecież doskonale znany. Weszli przez główną bramę. Tę samą, na której w swoim czasie komendant obozu kazał umieścić tablicę z szyderczym napisem w języku niemieckim:

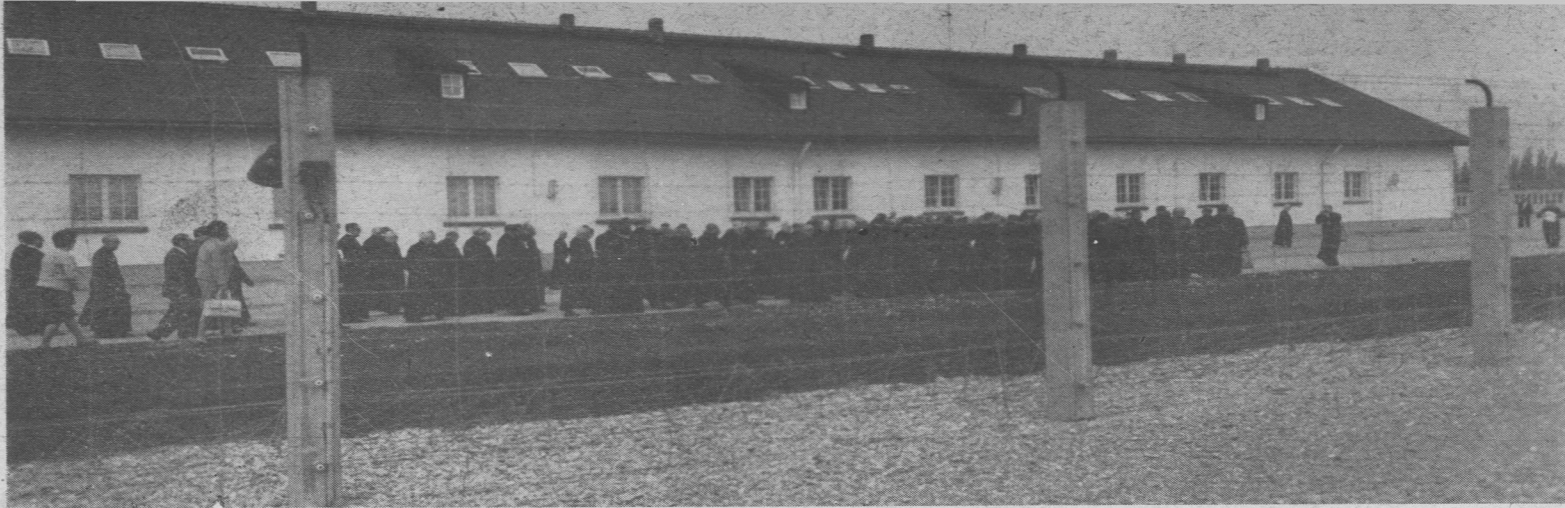
„Jedna jest tylko droga do wolności — jej kamieniami milowymi są: praca, posłuszeństwo, pilność i czystość...”

Szli główną drogą. Tą samą, którą prowadzono ich codziennie do kamieniołomów i z powrotem. Albo do komór gazowych, skąd nie było już powrotu...



Symbol cierpienia, krzyż. A na nim urna z prochami wieluset tych, którzy cierpieli i zginęli... Wspomnienia i modlitwa za księżymi zamordowanymi w krematorium, w b. obozie koncentracyjnym w Dachau

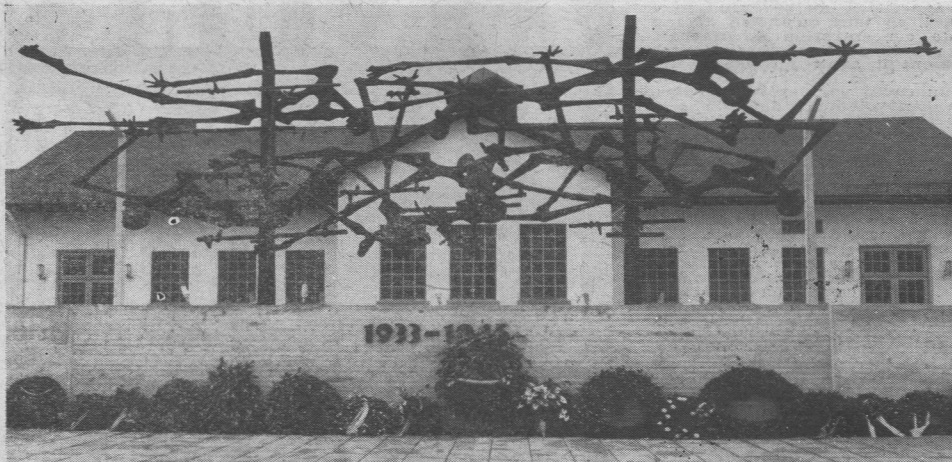




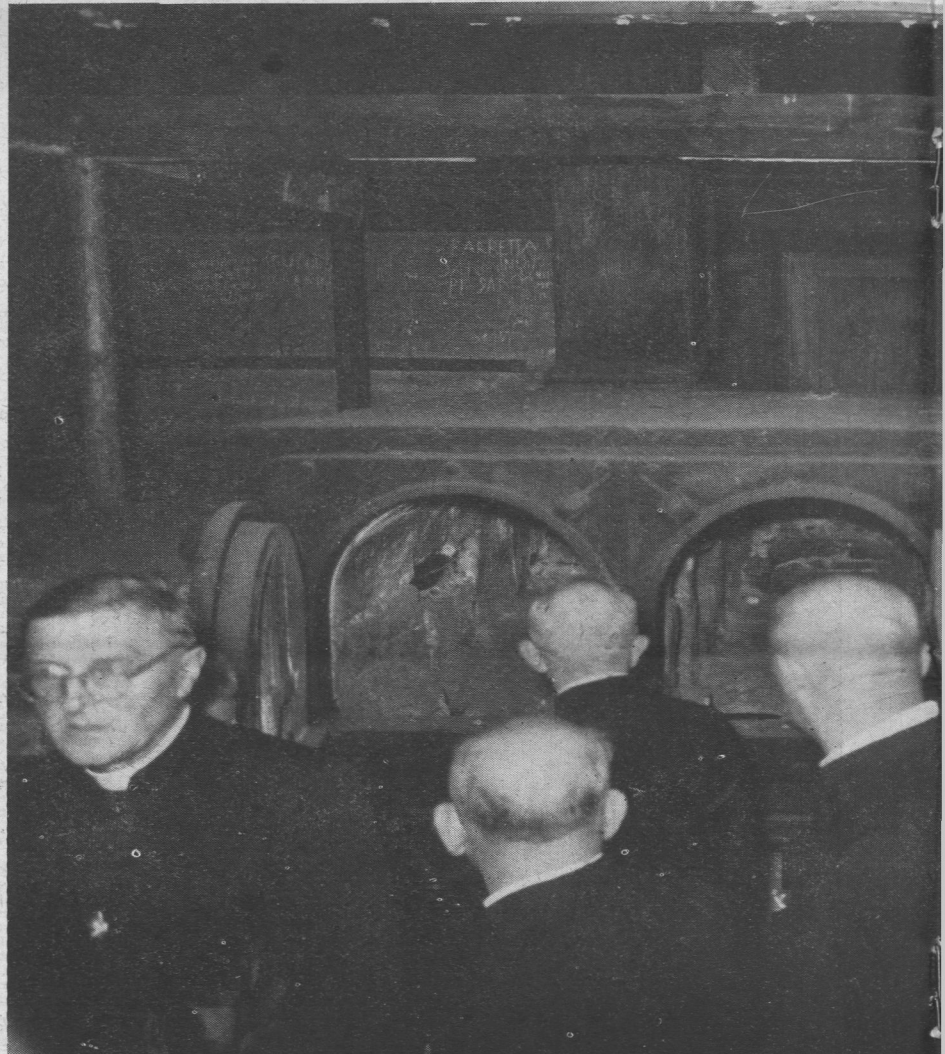
Na głównej drodze obozowej — tej, z której dla wielu nie było już powrotu. Druty kolczaste z jednej strony, odbudowany barak z drugiej

Z kwiatami dla zamęczonych

NA DRODZE Z KTÓREJ CZĘSTO NIE BYŁO POWROTU



Rzeźba „Cierń” — artystyczny symbol mąk i cierpień więźniów. Ustawiono ją przed odrestaurowanym budynkiem głównej kuchni obozowej. Nigdy tu nie brak wieńców



Przed piecami krematoryjnymi prosi o modlitwę dla 858 zamordowanych w obozie biskup Kazimierz Majdański z diecezji włocławskiej (z mikrofonem w rękę). S

Szli w czarnych sutannach, milcząc. Grupa 214 czarno odzianych księży robiła przejmujące wrażenie. Na całym szlaku, aż do placu apelowego, odprawili 14 stacji Drogi Krzyżowej. Przystawali więc 14 razy. Wtedy wśród ciszy rozlegał się głuchy szepot wspólnej modlitwy: *kyrie eleison, kyrie eleison...*

214 osób zebranych na stosunkowo małej przestrzeni to tłum. Byli więc w tłumie. Każdy jednak kroczył samotnie i czuł się samotny. Każdy wspominał i przeżywał sam własne cierpienia strasznych lat męki obozowej. Odczuwali boleśnie wspomnienia, nie dali tego jednak po sobie poznać, nie płakali...

Nie wytrzymała tylko w pewnej chwili mała, kilkusobowa grupa. Odłączyła się na kilka chwil od delegacji. Poszła pod *Orlą Skalę*, kamienną górę o wysokości ponad 35 m, królującą nad kamieniołomami. Stamtąd oprawcy w czarnych mundurach SS zrzucali w przepaść więźniów. Tam na ich oczach stracono kilku towarzyszy męki, polskich kapłanów... Wspomnienia były bolesne, żal wielki. Zaszlochali...

I nie wytrzymał też ten ksiądz-proboszcz, który podczas mszy koncelebrowanej przez kilku biskupów na terenie obozu w *Kaplicy Konania Jezusa*, zobaczył w karcie dostojnika niemieckiego kościoła katolickiego, kardynała *Doepfnera*. Tego samego, który dał święcenia biskupie zbrodniarzowi, niemieckiemu oficerowi *Deffregerowi*. Z jego rozkazu zastrzelono 56 niewinnych mieszkańców włoskiej wsi *Fileto*. Podszedł wtedy ksiądz polski do niemieckiego kardynała, zrobił znak krzyża i szepnął: „*Niech Ci Bóg wybaczy, bo ja nie mogę...*”

Męczeństwo i ofiara krwi polskich duchownych nie doczekały się jeszcze gruntownego, źródłowego opisu. Nikt jeszcze nie napisał eposu o cierpieniach obozowych polskich księży w Dachau, o ich głęboko patriotycznych, przepojonych ogólnym humanizmem uczuciach, o ich żarliwym umiłowaniu Polskiej Ojczyzny. Płacili za to wysoką cenę własnej krwi.

Dokumentację dla strat polskiego Kościoła katolickiego w Dachau sporządził zaraz po uwolnieniu ks. *Gerard Mizgalski*. Jak powstała i jakie kłopoty były związane z uznaniem tej dokumentacji za dokument sądowy przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym w Norymberdze opisuje ze szczegółami dr *Stanisław Piotrowski* w swej ostatniej pracy „*Proces Hansa Franka*”.

Dr Piotrowski był członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce i członkiem Delegacji Polskiej przy Międzynarodowym Trybunałem Wojennym w Norymberdze, która sądziła głównych zbrodniarzy z Goeringiem na czele.

Poszukując dowodów zbrodni SS w Polsce, otrzymał on informację od zamieszkałego w Norymberdze b. kapelana Wojska Polskiego w Anglii ks. *Forysia*, iż istnieje lista księży polskich, którzy zginęli w obozie koncentracyjnym w Dachau i że sporządził ją na podstawie urzędowej kartoteki obozowej b. więzień obozu w Dachau ks. Mizgalski, po czym ogłosił w tygodniku katolickim wychodzącym w Paryżu pt. „*Polska Wierna*” w trzech kolejnych numerach. Ksiądz Mizgalski po wyzwoleniu Dachau znalazł się w Paryżu. Dr Piotrowski znajdował się w Norymberdze.

Za gładem zeznaniu, złożonym na piśmie ks. Mizgalski w języku polskim i francuskim przed polskim prokuratorem stwierdził, że przebywał niemal pięć lat w Dachau jako więzień i sporządził listę ofiar

na podstawie hitlerowskiej urzędowej kartoteki, przejętej w całości przez wojska amerykańskie.

Dowodu początkowo w Trybunale nie przyjęto, domaganie się zaprzysiężonego zeznania ks. Mizgalskiego. Trzeba było dopiero złożyć ze strony polskiej dodatkowe urzędowe wyjaśnienie, iż według obowiązującego prawa polskiego duchowni prawnie uznanych wyznań nie składają przysięgi i oświadczenie ks. Mizgalskiego ma według prawa polskiego pełną moc dowodową. Dokument miał znak PS-4043 IMT XXXIV.

Zeznanie ks. Mizgalskiego brzmiało: „*Ja, niżej podpisany, kapłan rzymsko-katolicki diecezji poznańskiej, aresztowany przez gestapo niemieckie 12 grudnia 1939 r. w Poznaniu i wywieziony 23 maja 1940 r. do obozu koncentracyjnego w Dachau — stwierdzam niniejszym w miejsce przysięgi to, co następuje:*

Od 23 maja 1940 r. aż do chwili uwolnienia obozu przez wojska amerykańskie dn. 29.4.1945 przebywałem w obozie koncentracyjnym w Dachau (z przerwą od 3 sierpnia 1940 r. do 8 grudnia 1940 r. w którym to czasie wywieziono mnie wraz z wszystkimi księżmi polskimi do kamieniołomów w Gusen-Mauthausen).

Na wezwanie władz amerykańskich zgłosiłem się dobrowolnie do pracy kancelaryjnej w tzw. sekcji „*Press and Cultur*”, która miała obowiązek dostarczenia władzom amerykańskim i prasie zagranicznej danych statystycznych o obozie koncentracyjnym w Dachau.

Sekcja „*Press and Cultur*” dane te czerpała bezpośrednio z tzw. „*Lagerschreibstube*”, której przełożonym był Polak, p. *Domagała*, a sekretarzem jej ks. *Palewodziński Edmund*, kapłan diecezji gnieźnieńskiej.

Według zapisów obozowych, które nietknięte wpadły w ręce wojsk amerykańskich w Dachau zginęło 846 księży, kleryków i braci zakonnych — Polaków, w tym 305 księży polskich odtransportowano do komór gazowych (tzw. „*Invalidentransporte*”) i 84 księży odtransportowano do innych obozów (zginęli bez śladu).



towarzyszy niedoli. Na pierwszym planie ks. biskup Ruszczak z Warszawy



Dachau polskich księży i braci-zakonników przewodniczący delegacji, w ręku mają ofiary zbrodniarzy w mundurach SS. W sercu mają gorycz

Lista księży zmarłych, zabrana przez członków sekcji „Press and Cultur” do Paryża, została ogłoszona na łamach tygodnika katolickiego „Polska Wierna” w numerach 10, 11 rocznika 1945.

Zarząd, komendę i służbę wartowniczą w Dachau pełnili niemal wyłącznie członkowie formacji SS w mundurach.

Paryż, 1.7.1946 r.

263-bis, rue St. Honoré

Paris I-er podpis (—) ks. Mizgalski Gerard

Trzy dołączone do tego oświadczenia listy zmarłych, bestialsko zamordowanych w obozie księży polskich, obejmowały m. in. 224 nazwiska duchownych z archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, 148 nazwisk duchownych diecezji wrocławskiej, 113 — z diecezji łódzkiej, 28 z diecezji płockiej, 38 — z diecezji sandomierskiej, 34 — z diecezji pomorskiej, 20 — z diecezji katowickiej; nie brakowało ofiar z diecezji krakowskiej, warszawskiej, przemyskiej, łuckiej, wileńskiej, łomżyńskiej, częstochowskiej, kieleckiej, gdańskiej, tarnowskiej, lwowskiej, pińskiej, podlaskiej, lubelskiej. Nie oszczędzono żadnej. Było na niej również 11 nazwisk zamordowanych księży z diecezji wojskowej.

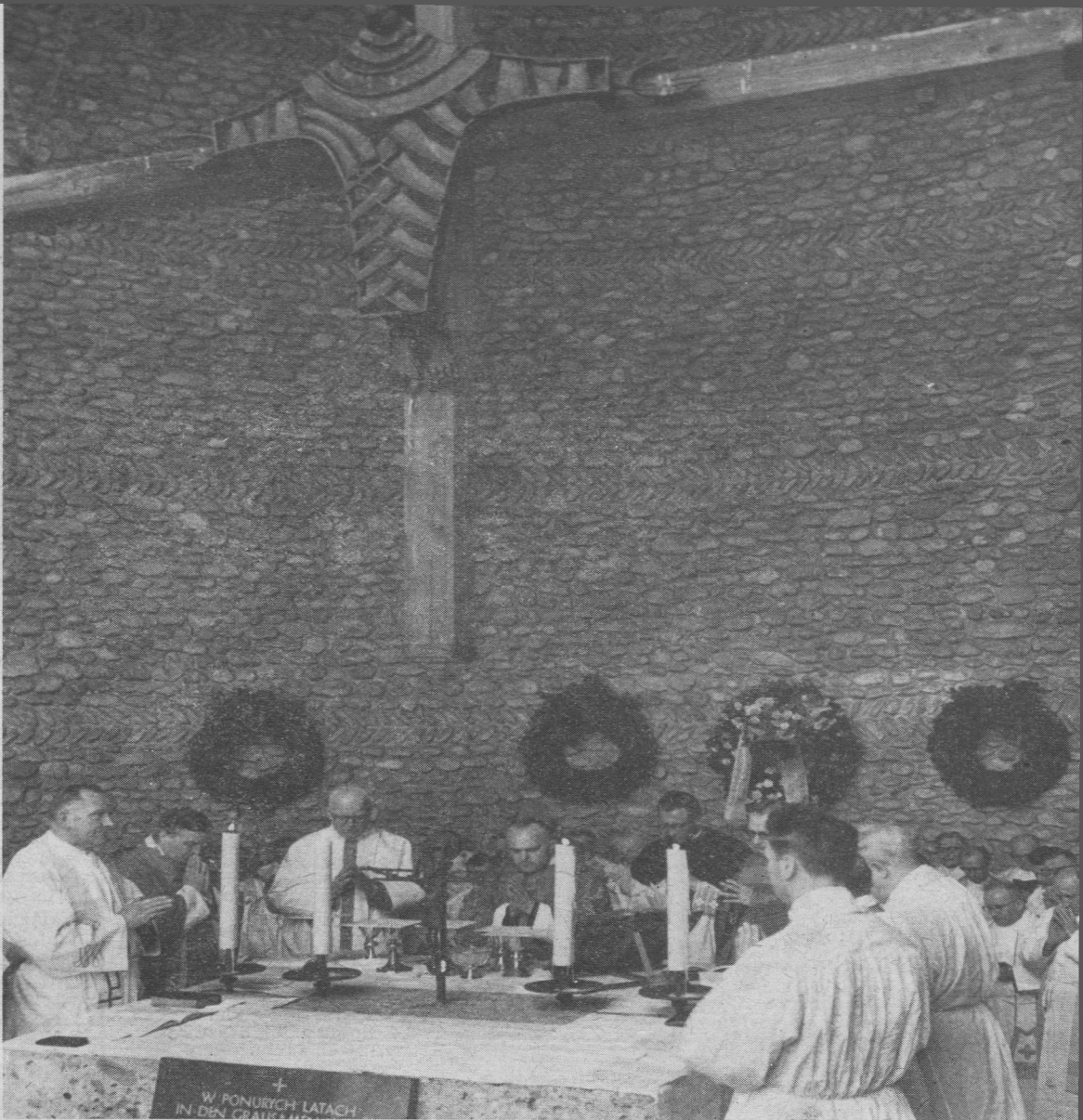
Po odprawieniu w Kaplicy w Dachau jeszcze jednej mszy św. koncelebrowanej, zwiedzeniu pozostałych odrestaurowanych baraków, krematoryjnego pawilonu, poczęstowaniu gości lampką wina w hotelu „Regina”, w Monachium przez ks. infułata Lubowieckiego, delegacja polskich księży, b. więźniów obozu w Dachau wyruszyła do Włoch.

Tu zwiedziła cmentarz żołnierzy polskich na Monte Cassino, gdzie odbyła się jedyna chyba dotąd na tym terenie msza wspólnie odprawiona przez 214 polskich duchownych. Głównym koncelebrantem był ks. kardynał Wojtyła, metropolita krakowski.

Następnie delegacja odwiedziła cmentarz polski w Bolonii i wreszcie dotarła do Rzymu. Tu została przyjęta przez papieża Pawła VI.

Zdjęcia z pobytu delegacji polskich duchownych, b. więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau na terenie dawnego „lagru”, są zdjęciami unikalnymi. Delegacji towarzyszył tylko nasz fotoreporter.

Tekst: Jan RAKOCZY
Foto: Ryszard DUTKIEWICZ



Msza św. koncelebrowana w wybudowanej na terenie b. obozu Kaplicy Konania Pana Jezusa. Koncelebrantami podczas tej niecodziennej uroczystości byli: ks. biskup Fondaliński, ks. biskup Nowicki, ks. biskup Czaplński, ks. biskup Majdański i ks. prałat Szveda



Delegacja tych księży, którzy przeżyli Dachau — na placu apelowym przed odbudowanymi w cegle barakami dawnej szatni i pralni (stare były z drzewa, nie wytrzymały czasu)

Trasa delegacji b. polskich księży-więźniów do Rzymu prowadziła z Dachau przez Monte Cassino i Bolonię. W Bolonii zwiedziła cmentarz polski, w Monte Cassino — cmentarz żołnierzy polskich, kościół i klasztor



ABY AKCJA UWIĘCZONA ZOSTAŁA SUKCESEM

(Dalszy ciąg ze str. 7)

prawdę dba o to, aby dzieci znały język polski — jedynie czytanie po polsku idzie młodym niesporo.

...Ja należałem do wszystkich organizacji, jakie u nas istniały, a w czasie wojny, w 1943 r., wstąpiłem do F.F.I. Po wyzwoleniu odznaczony zostałem Brązowym Krzyżem Zasługi i Odznaką Grunwaldzką. Ponieważ jestem zamiłowanym fotografem-amatorem, więc na wszystkich ważniejszych imprezach polonijnych, jakie odbywały się u nas w Denain czy też w okolicy, robiłem zdjęcia. Mam tych zdjęć dosyć dużo. Być może niektóre z tych fotografii — na przykład zdjęcia upamiętniające ów wielki powojenny zjazd Polaków w Valenciennes, na który przyjechał z Kraju generał Zawadzki, albo zdjęcia z drugiego takiego wielkiego zjazdu, który też urządzono w Valenciennes i na który przybył pułkownik Naszkowski — może takie zdjęcia przedstawiają pewną wartość. Ja chętnie przekazuję to wszystko Muzeum Emigracji. Mnie inicjatywa, z jaką dwa lata temu wystąpił „Tygodnik”, to znaczy projekt ocalenia od zapomnienia, zebrania naszych wychodźczych pamiątek i powołania do życia w Polsce Muzeum Emigracji — mnie ten projekt przypadł do serca. To jest piękny i ambitny pomysł. Jeśli idzie o spór o to, czy to nasze Muzeum powinno powstać w Warszawie czy też w Poznaniu, to mnie wydaje się on zgoda nieistotny. Ja osobiście głosowałbym za Warszawą, bo przecież Warszawa jest sercem Polski, ale w moich oczach to jest sprawa całkiem drugorzędna, mniejsza o to, gdzie to Muzeum powstanie, byle tylko powstało w Polsce i byleby naprawdę udało nam się uchronić nasze pamiątki, ustrzec je przed zaprzepaszczeniem. Ja jestem przekonany, że akcja ta zostanie

uwieńczona sukcesem, ale pod warunkiem, że stale będzie się ludziom o niej przypominało i tłumaczyło, że chodzi rzecz jasna przede wszystkim o zebranie pamiątek konkretnych, istniejących materialnie, takich jak stare fotografie, kalendarze, pisma, ulotki, afisze, protokoły, itd., ale że to, co ktoś może napisać czy też opowiedzieć o życiu skupisk polskich we Francji w dawnych latach — to też może stanowić cenną pamiątkę. Przecież żyją wśród nas ludzie, którzy są niewyczerpanymi studniami wiadomości o emigracji. Gdyby starzy emigranci mieli dar słowa i zaczęli opisywać swoje przeżycia od czternastego roku do końca drugiej wojny światowej, to ja myślę, że powstałyby opowieści co najmniej równie zajmujące jak drukowane nie tak dawno temu w „Tygodniku” „Znojny chleb”. Warto, aby ludzie wiedzieli, że te drżące w głębinach ich dusz pokłady wspomnień to też są pamiątki, które należy ocalić od zapomnienia.

...Ja niestety należę do tych, którzy wysławiają się z trudnością, i dlatego nie podzieliłem się z wami tym wszystkim, co myślałem i czułem po odwiedzeniu Polski. Chciałem do was napisać, ale ponieważ układanie listów idzie mi opornie, więc w końcu od zamiaru tego odstąpiłem. Ja, widzicie, jestem samoukiem. Do szkoły chodziłem wszystkiego trzy zimy, a latem najpierw pasłem świnię a później krowy. Poza tym wiek też robi swoje — ja już przecież dobiegam siedemdziesiątki. A Polskę to ja już odwiedziłem dwukrotnie: w r. 1966 i w r. 1968. Polska wywarła na mnie przyjemne, dodatnie wrażenie. Dzisiejsza Polska to już nie jest ten kraj, który my, starzy emigranci, musieliśmy opuszczać w jednej koszuli, bez kawałka chleba na drogę i z podpuchniętymi od płaczu oczami. W Ojczyźnie naszej zaszły obrzymie, historyczne przeobrażenia. Dzisiaj w naszym starym Kraju każde dziecko ma dostęp do szkoły, każdy ma prawo korzystać z dobrodziejstw nauki. Cieszę się, że w Polsce dokonały się takie zmiany, raduję mnie to — a raduję mnie to dlatego, że choć przywiązałem się do drugiej naszej ojczyzny — Francji — i pokochałem ją, to jednak o Polsce też nie zapominałem i rad bym jej nieba przychylić. Niezadługo znowu ją odwiedzę.



PAMIĄTKOWE ZDJĘCIA GROBÓW FRANCUSKICH NA ŚLĄSKU

Podczas niedawnego pobytu w Lille delegacja prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach przekazała przyjacielom-Francuzom cenny dokument — pamiątkę. Jest to zbiór zdjęć grobów francuskich znajdujących się na Śląsku.

Na zdjęciu: wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Górnego Śląska p. Stanisław Kiermaszek (pośrodku) wręcza zdjęcia p. Cibię zesowski koła Médailles de la Haute Silésie (po lewej).

O udziale Polaków w kampanii francuskiej 1940 r.

LORRAINE 1940 B. J. Studzińskiego

W języku francuskim

Instytut Wydawniczy „PAX” Warszawa

str. 346, mapki, oprawa płócienna z obwolutą

Książka ukazała się również w jęz. polskim pt. „NA POLACH LOTARYNGII”.

F. fr. 13.90

Wojenne wspomnienia artylerzystów II dywizjonu i pułku artylerii lekkiej z walk na Linii Maginota, a następnie trudnych walk odwrotowych. Autor kreśli kronikę bojów swej baterii, obalając wiele fałszywych sądów na temat Linii Maginota, ukazując bezmiar trudów i poświęcenia polskich żołnierzy.

Zywo napisane i wiernie oddające atmosferę życia frontowego wspomnienia zainteresują zarówno czytelnika, jak i sztabowca gromadzącego przyczynki do kampanii francuskiej 1940.

Książka otrzymała w Polsce wyróżnienie ministra obrony narodowej. Wymienioną publikację, jak również wszystkie polskie książki nabyć można w firmie:

LA BOUTIQUE POLONAISE
25, rue Drouot Paris IX e

ECHA ZBURZENIA BASTYLII

(Dokończenie ze str. 3)

wśród polskiego chłopstwa górnośląskiego. Jakie były jego dalsze losy po nieludzkim skatowaniu — nie wiadomo. Ze słowa pieśni wynikałoby, że wkrótce umarł, chłopstwo zaś pozostało bez opiekuna i pocieszyciela (cieszydziela).

Takie były nadodrzańskie echa wielkich wydarzeń 14 lipca 1789 roku nad Sekwaną. Warto je chyba przypomnieć w dniu, który stał się Francuskim Świętem.

Wieś Jemielnica jest obecnie wsią gromadzką w powiecie Strzelce Opolskie w woj. opolskim. Ma na miejscu pocztę, gospodę, połączenia autobusowe ze Strzelcami, od których dzieli ją 7 km, ośrodek zdrowia, szkołę

powszechną; położona jest wśród lasów i pól uprawnych. W średniowieczu była własnością Piastów Opolskich; zabytkowy kościół pochodzi z XIII/XIV w., był jednak wielokrotnie przebudowywany i obecnie ma charakter gotycko-barokowy, obok stary klasztor z ciekawą polichromią i portretami Piastów Opolskich. Kilka cennych zabytków dawnego budownictwa ludowego pozostaje pod ochroną konserwatorską. Jemielnica leży z boku od głównego traktu szosowego i kolejowego Katowice — Strzelce Opolskie — Opole, jest stosunkowo rzadko odwiedzana przez turystów mimo kilku obiektów godnych obejrzenia, ale znana jest na całej Opolszczyźnie dzięki pieśni o Marku Prawym.

JÓZEF TAŃSKI

Dalszy ciąg ze str. 9

miał zaledwie 20 lat; kapitan w Legii Cudzoziemskiej w tymże 1833 roku w Algierze, gdzie na czele batalionu polskiego bierze udział w zdobyciu miasta Bougie, a później — w ekspedycji marokańskiej; oficer „wypożyczonych” przez Francję Hiszpanii formacji ochotniczych z 1836—1837, które po zdziśiatkowaniu zostały rozpuszczone. Ale nade wszystko twórca służby kontrwywiadowej w armii francuskiej podczas kampanii krymskiej, dokąd się udał jako wolontariusz, choć już od kilkunastu lat nie miał wspólnego z wojskowością i zajmował wybitne stanowisko w publicystyce francuskiej. Za tę wyjątkowo cenną współpracę otrzymał Tański w dniu 18 maja 1855 r. list od naczelnego wodza armii fran-

cuskiej, generała Conroberta, treści następującej:

W chwili, kiedy przekazuję naczelną dowództwo, dowiaduję się, że z powodu nadwątlonego zdrowia powracasz Pan do Francji. Wyrażam mój żal z powodu tej decyzji, w imieniu armii, z której losami Pan powołany uczuciami bezinteresownymi, które Panu przynoszą zaszczyt, związałeś się dobrowolnie i której Pan oddałeś usługi bardzo cenne i bardzo owocne. Gdybym zachował dowództwo prosilibym rząd o wynagrodzenie tych usług przez odznaczenie, które byłoby tak zasłużone. Zbieg okoliczności nie pozwolił mi na to; toteż śpieszę przynajmniej złożyć Panu szczerze moje podziękowanie, do którego dołączam wyrazy uznania za Pańskie tak owocne wysiłki, których Pan nie szczędził dla dobra sprawy reprezentowanej przez armię francuską na Wschodzie. Racz Pan przyjąć itd.

(—) Generał CONROBERT

Tański w tej kampanii pełnił służbę w randze pułkownika, ale odmówił przyjęcia gaży. Stworzył nie znany i nie praktykowany dotąd serwis, który dziś nazywa się „2 Oddziałem Sztabu Generalnego” i zajmuje się wywiadem. Miał on w tym celu bardzo rozległe pełnomocnictwa, prawo do-

boru oficerów, prawo ustalania swego budżetu, przyznania pensji współpracownikom biura wywiadowczego itp. Informacje, które za czas swego funkcjonowania dostarczył dowództwu armii, były niezmiernie cenne i przyczyniły się niejednokrotnie do decydującego powodzenia orężnego.

Po powrocie swoim do Paryża Tański usuwa się z udziału w życiu politycznym stolicy. „Dziennikarz umarł” zwykł był mawiać nagabującym o to znajomym. Po raz ostatni zabiera głos publicznie nad trumną swego protektora i przyjaciela Walewskiego, składając na jego grobie, jako ostatni upominek, woreczek z ziemią polską z pola bitwy pod Grochowem.

W dobrowolnym osamotnieniu spędza resztę swego życia na medytacjach, którym dał wyraz w swych pamiętnikach: „Souvenirs d'un soldat-journaliste”, a zwłaszcza w „Cinquante années d'exil”. Zmarł w Paryżu przeżywszy lat 75.

L'AIR DU TEMPS

L ARRIVÉE de deux amies venues me rendre visite m'a fournie l'occasion de me rendre encore une fois à l'aéroport de Varsovie. Je me suis bien amusée en attendant l'avion de Paris. En provenance de Rome, de Madrid, de Bruxelles... La passerelle extérieure jetée devant le bâtiment central supportait la foule des visiteurs venus accueillir un voyageur ou tout simplement accomplissant un petit tour de reconnaissance. Il faisait beau et démunie d'ombrelle protectrice en forme de parasol, je m'en allais d'un pas tranquille chercher l'abri du toit alvéolé de l'aéroport et plus particulièrement, la salle du café. L'emplacement est parfait, j'avais le côté cour et le côté jardin, de plus il me suffisait de pencher le nez pour voir les autocars déverser les passagers et c'est ainsi que je vis mes deux tourterelles. Je quittais aussitôt ma bière pour aller me pencher au-dessus du bassin de la douane. La vue est plongeante, en jouant un peu des coudes, on peut s'appuyer confortablement à la balustrade et suivre l'itinéraire valise et voyageur jusqu'au moment où la porte est poussée d'un coup d'épaule. Alors c'est la ruée, il faut quitter la balustrade, dégringoler l'escalier et parvenir au point d'accueil juste quand la fameuse porte se referme. La je vous passe les détails, mais on cache ses émotions en riant de celles des autres. Par exemple, ce jeune homme venu accueillir son tonton d'Amérique au couvre-chef de paille orné d'un ruban haut en couleurs, envoie un grand coup d'oeillets rouges dans l'oeil d'un promeneur imprudent, cela en jetant les bras autour du cou dudit tonton... On essuie quelques larmes à droite, on essuie quelques larmes à gauche et on sourit. On sourit et on s'empare des valises. Alors l'excursion commence vraiment...

Les clubs sportifs pour invalides

S I les club sportifs pour invalides sont issus d'une tradition, déjà longue, il faut tenir compte d'une constante évolution et c'est pour cette raison qu'une conférence a réuni plus de deux cents personnes — médecins, directeurs des chaires de réhabilitation des académies de médecine du pays, professeurs d'éducation physique et représentants des coopératives d'invalides.

Cette conférence avait pour but d'intéresser les différentes associations et clubs sportifs au processus de

vieillesse et à la réhabilitation des invalides.

Bien que les sportifs invalides polonais aient remporté de nombreux succès lors de jeux internationaux, on considère que leur nombre est trop faible. Jusqu'à présent, la pratique de la gymnastique était principalement dirigée dans les hôpitaux et les sanatoriums — très justement d'ailleurs, — mais on aimerait voir aussi les professeurs d'éducation physique diriger les exercices dans des clubs sportifs, pour les personnes plus âgées, obèses et pour les invalides.

De même le Comité Général de la Culture Physique et du Tourisme a été saisi du problème et tout laisse supposer que cette action portera ses fruits.

EN COURANT... EN COURANT...

□ Les archives de Documentation Mécanique de Varsovie, comportent environ 400 000 photographies dont la plupart — environ 280 000 —, proviennent des Archives du „Courrier Quotidien Illustré” édité avant la dernière guerre. Toute la collection est répertoriée et constitue une source d'informations pour les recherches les plus variées.

□ La confiserie polonaise a remporté trois médailles d'or, deux d'argent et quatre de bronze au concours de produits de confiserie qui s'est tenu en Yougoslavie. Les amateurs de douceurs applaudiront.

□ La Philharmonie Silésienne a remporté un grand succès en Italie où elle a donné douze concerts dans plusieurs villes. Au programme, figuraient entre autres, Chopin, Beethoven, Ravel, Szymanowski, Penderecki. L'orchestre fut dirigé tour à tour par Karol Stryj et Czesław Placzek. L'ensemble des représentations a attiré environ 30 000 spectateurs.

□ Des milliers de Varsoviens ont admiré dernièrement l'exposition de roses organisée dans l'Orangerie de Łazienki par les amis des roses. Le succès de la reine des fleurs a été tel que l'exposition a été prolongée et des médailles ont été distribuées aux heureux horticulteurs.

□ Pour les admirateurs de Moniuszko, notons que de nouveaux enregistrements viennent d'être mis en vente. Il s'agit d'oeuvres de ce compositeur se rapportant à la musique sacrée, qui nous livre l'autre aspect de ce grand compositeur. (Disques Veriton XV 713—714).

□ Au dernier festival du Film de Court-Métrage à Cracovie, 75 films représentant 28 pays, ont été projetés. Le Japonais Sadao Tsukioka a remporté le „Dragon d'Or” pour son film „La colombe et le Diable”, et le Français Jean-Pierre Bonneau s'est vu attribué un des „Dragon d'Argent” pour son film „Encore un jour”.

□ Grand succès de l'exposition canine qui s'est tenue dernièrement à Varsovie. 900 chiens en tous genres représentaient 55 races. 200 médailles ont été gratifiées sans compter les nombreux diplômes.

□ Quinze ensembles régionaux ont pris part au festival folklorique de Plock qui s'est accompagné de nombreuses manifestations d'art populaire.

Ce festival clôturait les manifestations artistiques du printemps culturel de Mazovie.

□ L'action nationale „le Don du coeur”, organisée par le Conseil National des Femmes Polonaises a eu pour résultat plus de 100 000 vêtements pour les enfants vietnamiens et un don en argent de 2 millions de zlotys.

□ La chanteur Henri Seroka est actuellement en Pologne où une tournée le retiendra trois mois. Il enregistrera également pour les „Polskie Nagrania”, quelques chansons de son répertoire.

□ Un Centre International d'Etudes Mathématiques va être créé à Varsovie. La part fournie par la Pologne dans l'édification de ce centre consiste en un apport financier et l'organisation du centre puisque les cadres seront principalement constitués par des mathématiciens polonais.

Le lapin en tant qu'animal à fourrure

Qui l'eut cru? Le lapin polonais est en mauvaise posture par rapport à ses compères de l'étranger. Il fournit environ 14 millions de peaux entières

POUR commémorer le vingt cinquième anniversaire de la libération du littoral polonais, des délibérations nationales de l'Association des Marins Polonais se sont déroulées à Kołobrzeg. Par „marins” on entend toutes les personnes dont les activités ont un rapport avec la mer, donc techniciens, écrivains, photographes, peintres, compositeurs, journalistes etc... étaient présents.

A l'ouverture, le président de l'Association, M. J. Wójnicki évoqua l'histoire de la Pologne pour souligner les liens avec la mer et ensuite

DELIBERATIONS MARINES A KOŁOBRZEG

le ministre de la marine, M. J. Szopa rappela de développement de la marine durant ce dernier quart de siècle, l'ampleur des chantiers navals, la haute qualification des techniciens, l'effort de chaque jour fourni par tous les gens liés à la mer dans leur travail.

Les délibérations abordèrent encore les domaines de la littérature, des arts, de la peinture du cinéma.

Le point des vingt cinq années a été fait et tout permet de penser que l'avenir restera tout aussi brillant.

LES GARDIENS DE LA NATURE

En Pologne on peut être simple citoyen et avoir le droit de posséder le titre et les responsabilités de „gardien de la nature”. Actuellement, ces gardiens sont au nombre de 7500. Pour pouvoir accéder à cette fonction, il faut toutefois faire partie de l'une des multiples organisations comme la Ligue de la Défense de la Nature, la Société Polonaise Touristique et Chorographique, ou encore l'Association Polonaise de Pêche. Les centres de l'une de ces organisations dirigent le candidat vers les inspecteurs de la voïvodie, gardiens de la défense de

la nature, qui à leur tour font entrer le candidat dans un groupe.

Les gardiens interviennent dans les cas d'entorse aux règlements concernant la nature (la pêche à la ligne dans des endroits interdits par exemple). Le gardien a le droit de dresser des procès-verbaux, soit seul s'il est accrédité, ou en compagnie d'un représentant de la loi.

Seul l'amour de la nature pousse certaines personnes à rechercher cette occupation, car c'est tout à fait bénévolement que les gardiens assurent cette fonction.

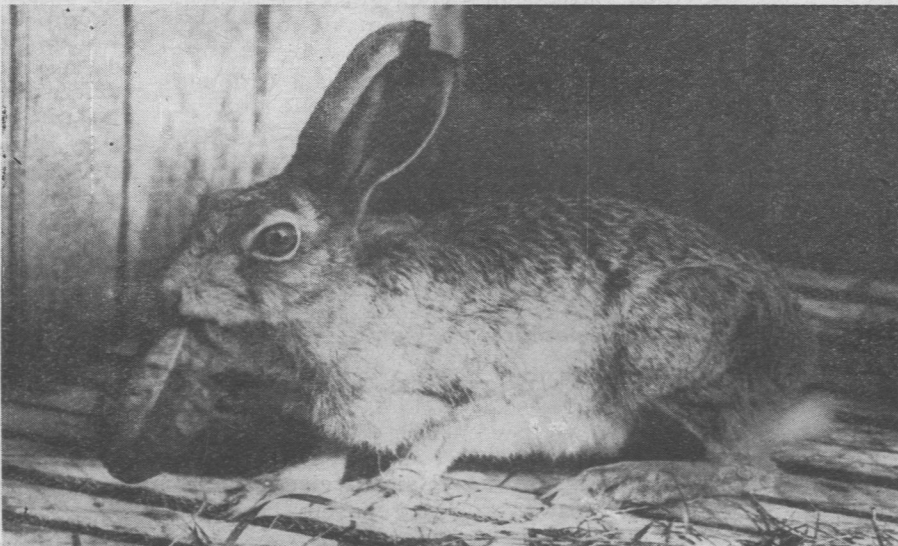
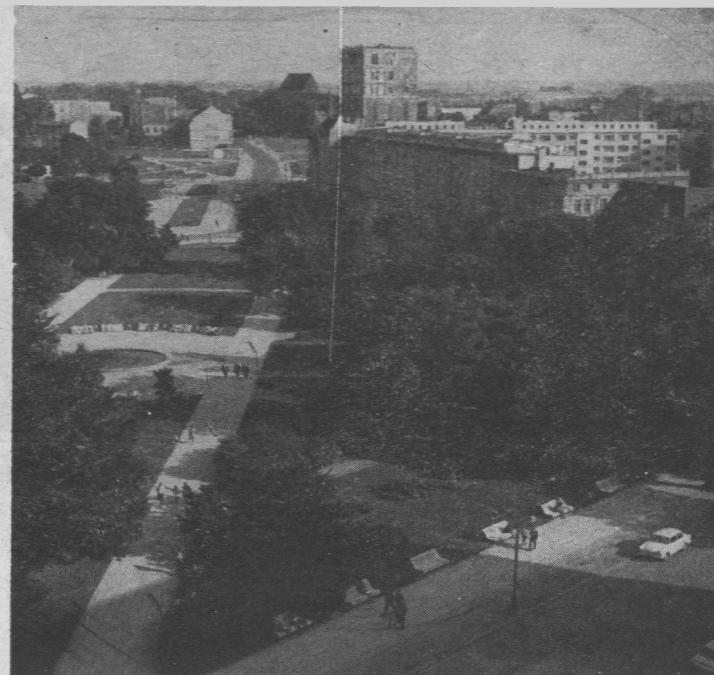
dont 20% sont dirigées sur le marché intérieur et le reste, soit environ 6000 tonnes, est exporté. Mais si les peaux étaient d'un type unique, elles at-

teindraient des sommes bien plus élevées.

L'association des Eleveurs a bien tenté de remédier à cette production en faisant venir des lapins de race du Danemark, de Belgique, de Californie, de Nouvelle-Zélande qui devaient relever la qualité du lapin indigène, mais la Pologne n'est pas l'Australie, les résultats ont été assez décevants et les éleveurs pensent revoir le problème car ils n'ont pas renoncé à introduire une amélioration dans l'aspect de leurs lapins.

Côté civet, il en est de même. Si la vente de la chair du lapin est extrêmement poussée dans des pays tels la France ou l'Allemagne de l'Ouest par exemple, il n'est pas facile de trouver du lapin à l'étal des boucheries polonaises. Là encore le problème va être repensé pour introduire la viande de lapin sur le marché intérieur.

Ce charmant rongeur a donc intérêt à prendre la poudre d'escampette pour goûter en paix le pissenlit de la garenne avant qu'on ne s'attaque sérieusement à lui. Il sera alors peut-être confortablement logé et généreusement nourri dans son clapier, mais à quel prix!



WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(14)

— Ach żałuj! żałuj! — wykrzyknęła Basia, książeczkę zamykając. — Włoski język to nie mowa, to — śpiew! Posłuchaj tylko jak brzmi to jedno słowo: *amor!*... ¹⁾ *aaa-moor!*

— Toć chyba nie lepiej niż nasze „kochanie”...

— A! wiesz zatem, co słowo to znaczy?

— Z łacinym doszła. W modlitewniku moim często się *Amor Dei* ²⁾ powtarza.

— I łacina piękna. Zda mi się zawsze, że do Pana Boga mówić można tylko po łacinie; po włosku zaś tylko do... do...

— Do Giana!

Dziewczyna zapłonila się ponownie, usta jej skrzywiły się jakimś grymasem niechętnym.

— Ech! — odparła niecierpliwie — nie to miałam na myśli... Rzec chciałam po prostu, że do pieśni nabożnych najlepsza łacina, a do pieśni... świeckich język włoski. Cudne tworzył rymy Kochanowski — a przecież pieśń jego nie głaska mię po sercu tak miłe, jak sonet lub canzona Petrarke...

— Ja ci zaraz rzekę dlaczego.

— Mów.

— Tamte pieśni czytałaś, gdyś dzieckiem była; te czytasz, gdy już duża z ciebie pannica. Niechby jednak i dziś jeszcze Kochanowskiego zaśpiewał ci Juraś, na lutni po-brzękując i słodko w oczy patrząc, wnet-byś pewnie słodkość ich poczuła...

— Ty mi zawsze o tym Zawiślaku!

— Wolałabyś o Baldim?

— I na Baldim świat się nie kończy!

— Innych nie znasz...

Basia do połowy oczy zamknęła i długie, rozmarzone spojrenie w błękitie letniego nieba utopiła.

— Ten, którego ja znam — mówić, jakby do siebie, jęła — z barw jest samych i błasków... Tak barwny jak zorza poranna, a jak słońce wschodzące tak świetny!... Objawił mi się niedawno — w pieśniach Petrarke mi się objawił... Odtąd nie mam już spokoju i tęsknoty na mnie przychodzą, jakich wprzód nie znałam... Nieszczęśliwa jestem, a do szczęścia dawnego wrócić-bym nie chciała... Dziś zaszłaś mię płaczącą — ja często teraz płaczę... Nieraz po nocach lzy wylewam, a rzec-bym na pewno nie umiała, czego w nich więcej: bólu, czy rozkoszy?... I zawsze, gdy taka żalność słodka na mnie przychodzi, wyobrażam sobie, że lada chwila ON przy boku mym stanie, słowami pieśczoneymi zagada i tęsknoty wszystkie rozproszy...

Westchnęła, zamyśliła się, w marzeniach swych zatoneła...

— I cóż ty na to, Dobruniu? — spytała wreszcie, do obecności wracając.

Dobra przez cały ten czas wpatrywała się w przyjaciółkę z natężoną i niepokojem zastrzoną uwagą. Na zapytanie nic nie odrzekła, tylko głową pokiwała znacząco.

Basia ruch ten podchwyciła. Na poblądłym jej licu odmalowała się trwoga.

— Dobruniu! siostrze! — zawołała, za obie ręce towarzyszkę chwytając. — Przerażasz mię, przyjaciółko moja! Starsza jesteś i życia lepiej świadoma; powiedz: może myśli moje grzeszne są? może nie od Boga idą?...

Dobra pomyślała chwilę nad odpowiedzią

— Nie wiem — rzekła poważnie. — To wszakże pewna, że nie z nabożnej wzięłaś je książki...

Tamta zasepiła się bardziej jeszcze.

— Dobruniu, jak się boję!... — szepnęła do przyjaciółki się tuląc. — Przy każdej modli-

twie wątpliwość mię napada: jestem-że tą samą, co dawniej? Bywam niekiedy jakby nieprzytomna... słów modlitwy zapominam... Czyżby mię łaska Boża odstępowała?

Drżąc poczęła całym ciałem i głowę na pierś przyjaciółki skłoniła.

— Może to czary? Może urok na mnie kto rzucił? — wyjąkała nagle głosem zmienionym.

Dobra ucałowała ją czule i do serca przycisnęła.

— Czary to są niezawodnie — z naciskiem rzekła. — Ale na nie nikt nie poradzi.

— Może astrolog?

— I to nie...

— Jakto? nikt na świecie całym?

— Tegom nie rzekła. Poradzi człowiek, który czary sprowadził. Człowieka tego znam...

— I kóż nim jest, Dobruniu?

— Ten, kto ci książkę ową podarował...

Ciche, do gołębić podobne łkanie, było jedyną na te słowa odpowiedzią.

Sercowa sprawa Giana rozwijała się coraz pomyślniej.

Odkąd Mejerin (sama, we własnej osobie, Mejerin) zestąpić raczyła z wyżyn dworskich na padół Rynku staromiejskiego i jako siostra bratwna (z bractwa Różańcowego) nawiedziła ciocię Ofkę w jej własnym mieszkaniu, zaszła widoczna odmiana w stosunku całej rodziny Szeligów do młodego Włocha.

Stosunek ten, rzec-by można: rozgrzał się...

Śpiewak królewski, zamiast zimnej atencji, spotykał się teraz z ciepłą serdecznością. Traktować go poczęto nieco poufalej, ale za to o wiele życzliwiej. Już nie gościem był i nie cudzoziemcem, ale za swojaka go uważano i prawie za domownika.

Stryj Jan, dość Włochowi niechętny, nabrał nagle upodobania do długich z nim dysput. Giano władał biegle łaciną, a i w polskiej mowie duże czynił postępy. Widział i umiał wiele, przedmiotów więc do rozmowy nie brakło. Stary lawnik najchętniej kierował ją na sprawy publiczne: na urządzenie republiki weneckiej, na stosunek Doży do Rady dziesięciu itp. Młodzieniec na wszystko umiał dać trafną i wyczerpującą odpowiedź.

Stryjek Basi bródkę siwą głaskał, pod wąsami się uśmiechał, a potem na osobności mówił do siostry:

— Ho, ho! Baśka szczęście ma... Chłopak setny: do tańca i do różańca... Nie znalazł takiego między mieszczankami!...

A pocierając w zamyśleniu wygolone czoło, dodawał smętnie:

— Gdybyż nie Włoch!...

Ofka wówczas śpieszyła z obroną.

— To i cóż! Katolik jest — i dobry katolik. W Rzymie był, do Loretu pielgrzymował, z Ojcem świętym gadał, jak ja tu oto z tobą. Włosiennicy zażywa — i biczowania...

Brat milczał, nie przecząc, ale i nie przytwierdzając.

Zarzut to był w stronę Jura skierowany.

Stary Szeliga poruszył się niecierpliwie.

— Pani siostra — z przekąsem rzekł — zawsze Zawiślakowi przeciwna!

— Bo nie lubię, panie bracie, młodzianów bezbożnych i gwałtowników! — z naciskiem dodała.

Lawnik nosem czmychnął z wyraźnym zniecierpliwieniem.

— Powoli... powoli... — rzekł przeciągle. — Nigdy z sądem potępiającym zbyt nie kwapić się nie trzeba. Co do bezbożności Zawiślaka, plotka to może być ludzka, nic więcej. A że się raz jeden krewkością uniósł, to i cóż? Młody jest. Wreszcie, gdyby naszej Baśki nie kochał, nie przyszłoby do tego.

— Piękne mi kochanie — odcięła stara panna — co do wieży prowadzi, między podpalaczy i opryszków! Już to gdy kto w religii nie twardy, to i w honorze wart ma!...

Szeliga poznał, że niewiasty nie przepze. Zamilkł więc i tylko łaską okutą po posadzece jął stukać.

— A czy pan brat wie o wielkiej nowinie? — rzekła tamta w rozpromienieniu nagłym. — Panna Urszula mi ją w tajemnicy głębokiej zwierzyła. Nowina ta warta, by za nią oddać wszystkich Zawiślaków, z nabożeństwem ich i statecznością!

— Cóż takiego? — spytał podrażniony nieco lawnik.

A siostra mu wówczas do ucha samego: — Otóż król nasz najmiłościwszy dla ulubieńca swego chowa w zanadrzu — indygenat...

Stary mieszczanin na stołku podskoczył — Mejerin to mówiła? — wykrzyknął z twarzą rozplomioną. — Do pani siostry mówiła?

— Mówiła — i jeszcze dodała: *sub conditione* ³⁾ związku małżeńskiego...

Szeliga wytrzymać nie mógł. Porwał się ze stołka i do siostry przypadłszy, pomarszczoną jej rękę pocałunkami okrył.

— A! — mówił jak w odurzeniu — splendor! splendor niesłychany!... Ta Baśka to do szczęścia stworzona!... Co powie Balcer, jak powróci!... I to Mejerin mówiła!... Dobry ten król! niech łaska Boża zawsze z nim będzie!... A tego Giana jakże-bym chciał uściśnić!... Klejnot! klejnot szlachecki!... No, szczęśliwa Baśka! dalibóg szczęśliwa!...

Gdy się brat Jan uspokoił, siostra Ofka usiąść mu przy sobie kazała i oboje o przyszłym związku bratanki poważnie jęli rozmawiać.

Rzecz to już była postanowiona. Wysłannica królewska grunt przygotowała, a Baldi zjednął sobie ciotkę i wkradł się w łaski stryja. Wczoraj właśnie deklarację swą złożył — tymczasem *privatim* ⁴⁾ z uwagi na nieobecność rodzica, potem ją wszakże powtórzyć miał formalnie z dziewczostkami i oracją właściwą.

Z chwilą gdy stryj ostatnich skrupułów się pozbył sprawę można było uważać za skończoną. Pozostawała już tylko drobnostka: zgoda rodzica — no i przyzwolenie panny.

Powrotu Balcera spodziewano się za miesiąc. Ostatnia wiadomość od niego nadeszła z Wenecji, dokąd na własnym okręcie zapłynął. Rodzeństwo postanowiło wyprawić doń pismo, które w porcie marsylskim znaleźć go miało. List natchniony przez Ofkę, a skomponowany przez Jana, miał przedstawić mu małżeństwo jedynaczki jako wielkie szczęście na dom ich splywające. Sam zresztą argument: „Król tak chce” nie pozwalał wątpić o pomyślnym skutku poselstwa.

O Basię najmniej się kłopotano. Nie były to czasy w których by młoda dziewczyna mogła być wolę swą przeciwstawić woli starszych. O miłości i sercu śpiewywano wprawdzie po dworach przy lutni, a u ognia obozowego przy bandurce, nikomu jednak na myśl nie przychodziło utożsamiać życia z piosenką.

¹⁾ wł. miłość.

²⁾ łac. miłość do Boga.

³⁾ łac. pod warunkiem.

⁴⁾ łac. prywatnie, nieurzędowo.

Dalszy ciąg nastąpi



Michalinka ma głos

ROZMOWA NA POZIOMIE

KAZDY z nas jest mniej lub więcej próżny. Wszyscy lubimy okazać się ważniejsi niż jesteśmy i zaimponować drugim. To jest również jedną z moich licznych wad. Poznałam na wakacjach w pensjonacie państwo Durand. Ludzie wykształceni i inteligentni. Powiedzieli mi nawet, że są spokrewnieni ze znanym naukowcem i pisarzem panem X. Słyszac to, nie chciałam pozostać w tyle i też im dałam do zrozumienia, że nie jestem byle kto, że mam wysokie znajomości itp. Co mi to szkodziło? I tak chyba więcej ich nie spotkam, znajomości wakacyjne trwają przez okres jednego letniego miesiąca, więc czemuż w tym krótkim okresie nie miałam się zrobić ważną?

Tymczasem, ku memu zdumieniu, po powrocie do Paryża, zadzwonili do mnie, mówiąc, że ten pan X. będzie u nich na kawie i zapraszają mnie na spotkanie z nim. Byłam tym trochę oneśmielona, ale zaraz się pochwalłam przed moimi koleżankami, z jaką osobistością się zobaczę. Bardzo im tym zaimponowałam.

— O czym z nim będziesz rozmawiać? — zapytała mnie Manusia.

— No cóż, mało jest ciekawych problemów, które mogę z nim poruszyć? Mamy wiele wspólnych zainteresowań...

W gruncie rzeczy jednak idąc do pp. Durand miałam nie-malą treść. Jak tu poprowadzić rozmowę z panem X., aby wykazać swoją inteligencję? Mówić o sztuce abstrakcyjnej, o ruchach socjalnych, o prądach w nowej literaturze? (Oby tylko mi się to wszystko nie pomieszało!).

Kiedy mi przedstawiłono pana X., powiedziała od razu oryginalnie: „Bardzo mi miło” — a potem się zacięłam. Podat mi cukier do kawy.

— Dwie kostki? — spytał.

— Owszem, dwie. Ale czasem biorę nawet trzy! — rzekłam dowcipnie.

— Aaa?

— Tak, kiedy piję kawę bez ciastek. Ale z ciastkami to tylko dwie. Bo ciastka są słodkie.

Skinął głową.

— Pan też lubi ciasteczka? Bo ja przepadam. Zwłaszcza z kremem. Wprawdzie od kremu się tyje, ale cóż. Nie można sobie zawsze odmawiać.

Mój towarzysz coś bąknął w odpowiedzi. Chciałam więc szybko ożywić rozmowę.

— Czy kawa pana nie za zimna?

— Nie.

— Bo mogę dolać ciepłej. Ciepła lepiej smakuje, bo nie jest zimna.

— Hm...

— A propos zimna — pogoda nie dopisuje, znów chłodno i deszczowo. W tamtym roku o tej porze...

Pan X. już się ode mnie dowiedział, jaka była pogoda w ubiegłym roku o tej porze, bo podszedł do drugiego słotu. A ja zostałam sama, z nie dopitą kawą, z nadgrzonym ciastkiem i całą masą nie wypowiedzianych inteligentnych myśli i spostrzeżeń. Nie zdążyłam go nimi olśnić. Natomiast olśniałam Manusię i Geniustę, kiedy im nazajutrz opowiadałam o tym spotkaniu.

— Powiadam wam, przeżyłcie intelektualne!

— A o czym z nim mówiłaś? — pytały z ciekawości.

— O Sartrze, o ruchach uniwersyteckich, o kontestacji...

Trudno to wam wszystko powtórzyć, bo nie wiem, czy byście zrozumiwały...

Manusia westchnęła i rzekła:

— Ach, jak ty potrafisz poprowadzić te rozmowy! Bo ja, niestety umiałabym mówić chyba tylko o kawie lub o pogodzie...

MICHALINKA

„NA ŚLUBNYM KOBIERCU” — I CO DALEJ?

STAJE na nim w Polsce coraz więcej par i to coraz młodszych. Pan młody liczy sobie przeciętnie 25 lat, panna młoda — 21 lub 22. Zjawisko to jest zresztą charakterystyczne dla wszystkich krajów uprzemysłowionych i przyczynia się do po-

wstawania szeregu problemów różnej natury. Przede wszystkim i on, i ona nie zawsze bywają ludźmi o ustabilizowanej pozycji zawodowej, a własne gniazdko przeważnie stanowi jedynie mglistą perspektywę. Oznacza to więc, że dzisiejsi państwo młodzi zakładają rodziny z animą zdobędą niezbędne po temu warunki.

Rodzice na ogół nie zaopatrzą swych dzieci w posagi i wyprawy, a młodzi mężczyźni uważają często za rodzaj współczesnego posagu wykształcenie zawodowe swych żon i w start małżeński wkalkulowana jest niejako praca kobiety.

Zródłem utrzymania młodych małżonków jest najczęściej praca zawodowa obojga, rzadziej — tylko męża, najrzadziej — stypendium i pomoc rodziny.

Z medycznego elementarza

OMDLENIA I ZAPOBIEGANIE

Były czasy, kiedy do dobrego tonu należała migrena. Albo — wapory. W okresie fin de siècle'u szanująca się białogłowa reagowała omdleniem na każdą nieprzyjemną wiadomość, niecodzienny widok lub na byle kłopotliwą sytuację. Sole trzeźwiące nosiło się przy sobie tak jak dzisiaj pomadkę do ust lub papierosy. I chociaż moda na omdlenia należy już do przeszłości (obecnie masowo chorujemy na bezsenność!), zdarzają się i teraz ludzie, szczególnie kobiety, którym od czasu do czasu zdarza się ta przypadłość.

Omdleniem nazywamy stan nagłej utraty przytomności

ZŁOTE MYŚLI

Kto duża jada — jeść będzie krótko!

☆

Mężczyzna ma tyle lat, na ile się czuje; kobieta tyle, na ile wygląda.

☆

Kobieta ma o 7 lat mniej, niż głoszą jej przyjaciółki, ale o 5 lat więcej, niż sądzą mężczyźni...

☆

Kilka minut gimnastyki rano i wieczorem bardziej przedłuża życie aniżeli wszelkie eliksiry młodości.

AU FUMET SAVOUREUX

Les crèmes glacées

Aimez-vous les glaces? Le contraire me surprendrait bien, aussi je vais vous proposer plusieurs parfums; de quoi faire rougir le marchand du coin. De plus il n'est pas exclu que le goût de vos glaces sera plus délicat encore.

Café ou chocolat glacé: Vous préparez un très bon café au lait bien sucré. Quand il aura refroidi, mettez dans la sorbetière. Une fois le café ou le chocolat bien pris, mettez dans des verres et servez avec une cuiller de crème fouettée vanillée.

Glace à la vanille: Battez au fouet une livre de sucre en poudre avec 10 jaunes d'oeufs et ajoutez à un litre de lait refroidi qui aura bouilli avec un gousse de vanille. Laissez épaissir à feu très doux et mettez ensuite dans la sorbetière qui assurera le reste du travail.

Glace au café: Battez trois-

pochodzenia psychogenne, spowodowany ostrym niedokrwieniem mózgu wywołanym nadmierną pobudliwością nerwową i nie zrównoważonym układem wegetatywnym. Także pomieszczenia duszne, gorące i zatłoczone sprzyjają stanom omdlenia, które polegają na tym, że „robi się nam słabo”, ziewamy, przedmioty wirują nam przed oczami, dzwoni w uszach. Bledniemy, występuje nadmierne pocenie się, uczucie mdłości. Omdlenie może trwać od kilkunastu sekund do kilkunastu minut. Jeśli przedłuża się, należy wezwać lekarza, gdyż czasem nie jesteśmy w stanie odróżnić omdlenia od utraty przytomności innego typu, która może być niebezpieczna.

W przypadkach zwykłego omdlenia udzielenie pomocy polega przede wszystkim na wygodnym ułożeniu chorego. Głowę układamy na boku, żeby zapobiec zapadaniu się języka, umieszczamy ją nisko, aby umożliwić lepsze ukrwienie mózgu, nogi unosimy w górę. Rozluźniamy ubranie, szczególnie przy szyi, twarz spryskujemy zimną wodą, na wacę podajemy amoniak do wachania. Otwieramy okna, aby zapewnić dopływ świeżego i chłodnego powietrza.

Po odzyskaniu świadomości dajemy choremu mocną kawę, okrywamy go i pozostawiamy w pozycji leżącej do czasu aż opuści go uczucie osłabienia.



quarts de sucre avec 5 jaunes d'oeufs, ajoutez ensuite un demi-litre de lait bouilli et un demi-verre d'essence de café. Laissez épaissir à feu très doux et versez de même dans la sorbetière. (La glace au chocolat se fait de même, il suffit de remplacer l'essence de café par 250 gr. de chocolat).

Glace aux fruits: Le choix est grand, framboises, fraises, cassis etc... Battez 250 gr. de sucre avec cinq jaunes d'oeufs que vous mélangerez à un sirop fait de 250 gr. de sucre et d'un peu d'eau. Laissez épaissir à feu très doux, ajoutez-y ensuite un litre de fruits passés au tamis et versez dans la sorbetière. Là aussi, vous pouvez servir accompagné de crème fouettée.

Ernestine DODUE



MODA

Co nosimy w lecie? Na przykład nową, wdzięczną wersję chłopek maxi. Suknia-chłopka to jedyny fason, który ma marszczoną od talii spódnice i górę w stylu koszulowej bluzki lub małej bluzeczki z bufiastym rękawem



Nawet ta najpraktyczniejsza — powinna kochać kwiaty i przystrajać nimi swój dom, dbać o to, aby w wazonach jak najdłużej pozostawały świeże. Jak to zrobić? Otóż przed umieszczeniem kwiatów w wazonie dobrze jest zanurzyć je w zimnej wodzie aż po korony, na 2 godziny, a następnie usunąć liście z ich łodyg na wysokości wody w wazonie. Jeżeli musimy skrócić łodygi — obcinamy je ostrym nożem pod wodą.

Z różnymi kwiatami różnie postępujemy, aby najlepiej się „konserwowały”.

Azalie — opalamy łodygi nad płomieniem i na 2 g. zanurzamy je w wodzie z alkoholem (na 1 l wody — łyżeczka alkoholu).

Chryzantemy — końce łodyg miazdzymy lub opalamy. Niezapominajki — koniuszki łodyg zanurzamy we wrzątku a potem normalnie w zimnej wodzie.

Zonkile — woda w wazonie nie powinna przekraczać wysokości kilku cm.

Gladiolusy — na 2 g. zanurzamy ich łodygi w wodzie z alkoholem (proporcja — patrz: azalie).

Irysy — opalamy czubki łodyg, **Konwalie** — patrz: niezapominajki.

Peonie — miazdzymy 8 cm łodygi i jak najgłębiej zanurzamy w wodzie.

Maki — opalamy czubki łodyg i nacieramy solą.

Róże — obcinamy końce łodyg i zanurzamy w zimnej wodzie z dodatkiem sproszkowanego atunu (łyżeczka na 1 l wody).

Kobiety na szczycie Annapura

Dwie japońskie alpinistki Junko Tabei i Hiroko Hirakawa dokonały wielkiego wyczynu zdobywając szczyt Annapura w Himalajach (7.577 m.). Jest to najwyższy szczyt w tym paśmie górskim zdobyty kiedykolwiek przez kobiety.

To potrafi tylko matka

74-letnia Włoszka, p. Marinelli z Aquilei, wiedząc o tym, że jedynie przeszczepienie rogówki może uratować jej syna od utraty wzroku — zapisała mu w testamentie swoje oczy. Wszyscy krewni o tym wiedzieli, ale nikt nie przypuszczał, że dla ratowania syna p. Marinelli zdecydowała się na przyspieszenie swojej śmierci. Tak się jednak stało. Nieszczęśliwa kobieta wyskoczyła z okna i spadła z 15-metrowej wysokości nie zabijając się jednak na miejscu. Męczyła się jeszcze przez 10 dni w jednym ze szpitali rzymskich. Natychmiast po śmierci ofiarnej matki dokonano synowi przeszczepienia rogówki.

CZY WIECIE ŻE...

Turj Wideroe, lat 32, pilotka skandynawskich linii lotniczych (SAS) jest pierwszą kobietą, której pozwolono prowadzić samolot pasażerski. Turj pochodzi z rodziny „lotniczej”. Jej siostra jest stewardessą a ojciec właścicielem małej linii lotniczej.

W Kalifornii zmarła Indianka ze szczepu Pajutów, Tatzumbie Du Pea czyli „Piękna Gwiazda”, która w chwili zgonu liczyła 120 lat. Występowała ona w przeszłości 40 filmach z aktorami takimi jak Tom Mix i Clark Gable.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG - PICARD ET C - ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

Kacik filatelisty



Towarzystwo Naukowe Płockie powstało w 1820 roku przy ówczesnej Szkole Wojewódzkiej (obecnym Liceum im. St. Małachowskiego) wywodzącej swą metrykę z przełomu XII, XIII w. Towarzystwo ma charakter regionalny. Gromadzi materiały i prowadzi badania naukowe, głównie dotyczące Płocka i regionu Mazowsza płockiego. Organizuje sesje, sympozja itp. Biblioteka Towarzystwa licząca ponad 120 tysięcy cennych pozycji, m.in. pergaminowa przywileje z XIV wieku, autografy wybitnych ludzi, sztychy „Caprichos” Goyi, Boską Komedię Dantego z 1487 r., mapę księżycą Jana Heveliusa z 1645 r. itp. Z okazji 150 rocznicy powstania Towarzystwa Naukowego Płockiego Poczta Polska — wprowadziła do obiegu 3 czerwca 1 znaczek okolicznościowy o nominale 60 gr. Symboliczny rysunek znaczka przedstawia kaganek oświaty na dłoni. Palce dłoni symbolizują kolumny destylacyjne kombinatu petrochemicznego w Płocku. Znaczek projektował plastyk Henryk Chyliński. Wykonano go offsetem, w formacie 31,25 × 25,5 mm.

Les chanteurs chez nous

JACQUES BLANCHARD

Breton, mais né à Oudjada (Maroc) le 11 août 1947, il avoue une enfance paresseuse, mais sage. Rêveuse aussi sans doute. Avec un intérêt spécial pour les langues.

Depuis toujours, il compose des petits morceaux de musique, des textes. Peu à peu l'envie lui prend de le faire plus sérieusement. Et il commence à passer des auditions dans les principales firmes de disques: cela se termine par un contrat et la perspective d'une année de travail avant l'enregistrement. Une année bien mise à profit si l'on en juge par le résultat.

Il ne se limite pas à la chanson; il peint également. Son amour des couleurs se retrouve d'ailleurs dans ses textes, sa passion pour un vert un peu bleu entre autres.

Ses goûts en musique vont vers Liszt et Wagner, mais aussi un garçon de son temps, vers la musique indienne. Et Gainsbourg.

Il lit Gide et Montherlant; aime Dali autant pour sa peinture que pour ses idées. Et il attache beaucoup d'importance aux objets anciens, les moulins à café, en particulier.

Ce qu'il ne supporte pas: les esprits obtus, fermés. Les qualités qui lui semblent tout primer sont la tolérance et la largesse d'esprit.

On ne le trouve jamais



dans les boîtes à la mode, mais souvent autour d'une table bien garnie, avec des amis, pour lesquels il n'hésite pas à passer de longues heures à faire la cuisine. Il aime la campagne et la chasse.

JACQUES BLANCHARD, un garçon sain, artiste et évidemment doué pour la chanson a beaucoup d'atouts pour entreprendre une carrière prometteuse.

DISCOGRAPHIE: 1 Disque: „LA METEOROLOGIE”, „J'AIME LE VERT UN PEU BLEU”. 2ème: „LES HANCHES DE MA GUITARE”, „LUCIE”. 3ème: „J'AI BESOIN DU STRICT MINIMUM”, „AUTOMNE”. 4ème: „LE TEMPS DE L'ADOLESCENCE”, „PEACHY POO”.

La semaine des Jeunes



MARTINE ORGANISE UN BAL

DANS quelques jours, on célébrera la fête nationale du 14 Juillet. „Il faudrait — me dis-je — il faudrait, Martine, que tu te surpasses, que tu composes un papier vraiment éblouissant”. Hélas! c'est plus facile à dire qu'à faire. Je réfléchis, je cogite, je sue — et ne trouve rien. Au lieu de songer à la prise de la Bastille, à Danton, à Robespierre, à Saint-Just ou aux soldats de l'an II, je pense à Antoine. Non, pas à celui qui fut subjugué par la reine d'Egypte Cléopâtre — c'est au chanteur qui répond au nom d'Antoine que je suis en train de penser. Ne me demandez pas pourquoi — je l'ignore moi-même. Peut-être parce que je suis en train de lire „Don Quichotte”. Vous ne trouvez pas qu'il existe comme une légère ressemblance entre l'illustre patron de Sancho Pansa et le bel Antoine, vous, non? En tout cas, sachez qu'Antoine, ce n'est pas mon genre. Mais alors pas du tout. Si le destin m'affligerait d'un mari pareil, il faudrait sûrement que je monte sur une échelle pour l'embrasser. Et vous me voyez embrasser mon mari du haut d'une échelle, vous?

Mais revenons à nos moutons. Vous savez, je viens d'avoir une idée. Oui, tout de même. Au lieu d'écrire un article, je vais organiser un

grand bal. Où ça? Ici même. Dans „La Semaine des Jeunes”. Sur cette petite place dont je dispose dans le journal. Ça vous dit? Eh bien, venez, alors! Comment? Bien sûr que chacun peut venir avec sa chacune. Tout le monde sera reçu avec la plus

exquise urbanité. Attendez! Ecoutez: est-ce qu'il y a des musiciens parmi vous? Oui? C'est parfait! A la bonne heure. L'entrée? Elle est gratuite, naturellement. Même pour les vieux. Et on peut apporter son manger. C'est à un bal démocratique que je vous convie.

Bon, commençons. Qu'est-ce que nous allons danser? Casatchok? Goldrush? Vous ne connaissez pas le goldrush? Mais d'où est-ce que vous sortez? C'est la danse de la „Ruée vers l'or”, voyons! Allez, la musique! Dansons! Dansez tout votre soûl! Allez, les garçons, ne soyez pas si timides, quoi. Regardez: vous avez là devant vous les lectrices de „La Semaine des Jeunes”, c'est-à-dire les plus belles filles de France d'origine polonaise. Qu'est-ce que vous attendez pour avoir le coup de foudre?

Ouf! Soufflons un peu, voulez-vous? Et comme „La Semaine des Vieux” ne nous épie pas, profitons-en pour allumer une cigarette (si ma mère voyait ça!). Asseyons-nous. Causons. Tiens, si on chantait quelque chose? Par exemple „La Carmagnole”? Qu'en dites-vous? Cela ferait certainement plaisir aux mères des sans-culottes et des jacobins. Allez, allons-y, tout en choeur:

„Madame Veto avait promis (bis)
De faire égorger tout Paris (bis)
Mais son coup a manqué,
Grâce à nos canonniers!...
Dansons le Carmagnole,
Vive le son, vive le son,
Dansons la Carmagnole,
Vive le son du canon!...”

Il est beau, ce chant révolutionnaire n'est-ce pas? Mais

il faudrait aussi songer à chanter l'amour. Qui est-ce qui va s'en charger? Une fille? Un garçon? Bon c'est un garçon. Vous vous appelez? Ah! il veut garder l'anonymat? Nous n'y voyons pas d'inconvénient. Qu'est-ce qu'il va nous chanter, ce charmant jeune homme qui de face ressemble à Alfred de Musset, et de profil à Jean Yanne? Rien. Rien, dit-il. Il va nous réciter un poème. Le fameux Sonnet d'Arvers. C'est parfait, cher ami, nous vous écoutons:

„Ma vie a son secret, mon âme
a son mystère,
Un amour éternel en un moment
conçu.
Le mal est sans remède, aussi j'ai
du le taire,
Et celle qui l'a fait n'en a jamais
rien su.

Hélas! J'aurai passé près d'elle
inaperçu,
Toujours à ses côtés et pourtant
solitaire,
Et j'aurai jusqu'au bout fait mon
temps sur la terre,
N'osant rien demander et n'ayant
rien reçu...”

Bravo! Splendide. C'est merveilleux. Ce Félix Arvers était vraiment pourri de talent. Mais c'est peut-être un tout petit peu trop romantique. C'est même un peu trop sentimental. Et c'est la raison pourquoi moi je vais vous réciter la „Réponse au Sonnet d'Arvers”. Ecoutez de toutes vos oreilles, vous allez rire, c'est vraiment désopilant:

„Mon cher, vous m'amusez, quand
vous faites mystère
De votre immense amour en un
moment conçu.
Vous êtes bien naïf d'avoir voulu
le taire:
(...) Il fallait demander et vous
auriez reçu.

Apprenez qu'une femme au cœur
épris et tendre
Souffre de suivre ainsi son chemin
sans entendre
L'aveu qu'elle espérait trouver
à chaque pas
Forcément, au devoir on reste
alors fidèle.
J'ai compris, voyez-vous, „ces
vers tout remplis d'elle”.
C'est vous, mon pauvre ami, qui
ne comprenez pas!”

Tout le monde connaît le Sonnet d'Arvers, mais peu de gens savent que ce célèbre poème a suscité de nombreuses imitations et parodies. La parodie que je viens de citer est due à L. Aigoin. C'est mon prof de français qui m'en a parlé. Comme „La Semaine Polonaise” ne publie jamais de poésies, j'ai résolu de l'insérer dans les colonnes de „La Semaine des Jeunes”. Ai-je bien fait? J'espère que oui. Si vous ne preisez pas la poésie, vous pouvez toujours aller au bal. Pas à mon bal à moi, naturellement — mon bal à moi est terminé, mais au vrai bal populaire du 14 Juillet. Comment? Vous dites — vous, les garçons — que le bal où vous vous rendez sera bien plus grand que mon bal à moi? Peut-être. Mais vous n'y rencontrerez sûrement pas d'aussi jolies filles que dans „La Semaine des Jeunes”. Et personne ne vous y récitera de poèmes.

Vous êtes drôles, vous les garçons, vous savez. Rien ne vous plaît. Nous, nous sommes bien amusées, n'est-ce pas les filles?

Je vous fais une grosse bise. Aux garçons aussi. Qu'ils sachent que j'ai bon coeur. Mais la prochaine fois, ça ne se passera pas ainsi. Compris?
MARTINE

WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

Mlle Liliane KORVIN-PIOTROWSKI, Adjointe d'Enseignement, 3, impasse des Iris, Avenue J. Gagarine 30-ALES, professeure de langues, professeure de langues humanistiques, souhaite trouver une correspondante, à qui elle pourrait adresser ses lettres et recevoir les siennes. Elle aime la poésie, la musique, le cinéma, la lecture, le voyage, les animaux, les fleurs, les bijoux, les vêtements, les accessoires, les livres, les cartes postales, les timbres, les objets d'art, les objets de collection, les objets de décoration, les objets de mobilier, les objets de cuisine, les objets de toilette, les objets de bureau, les objets de voyage, les objets de sport, les objets de loisirs, les objets de culture, les objets de science, les objets de technique, les objets de médecine, les objets de pharmacie, les objets de chimie, les objets de physique, les objets de biologie, les objets de géologie, les objets de météorologie, les objets de climatologie, les objets de géographie, les objets de cartographie, les objets de topographie, les objets de géologie, les objets de météorologie, les objets de climatologie, les objets de géographie, les objets de cartographie, les objets de topographie.

Józef KACZMAREK, Wałbrzych — Nowe Miasto, ulica Ogińskiego 11/4 (Pologne), pracujący jako ekonomista w fabryce kabli żelaznych pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim z kimś z Francji, pracującym w tym samym zawodzie.

Mirosława LABUZEK, LIGOTA 35, poczta Myślachowice, powiat Chrzanów, województwo krakowskie (Pologne), lat 17, uczennica Zasadniczej Szkoły Handlowej, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny w języku polskim z młodymi z Polonii francuskiej lub belgijskiej. Interesuje się filmem, zbiera znaczki pocztowe, kolorowe widokówki itp. Bardzo prosi o listy.

ZBIGNIEW PIESTA — Nowy Dwór Gdański, ul. Konopnickiej nr 9 m. 15 — uczeń szkoły średniej, pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą z Francji i Belgii oraz wymieniać znaczki pocztowe i widokówki.

BARBARA GOŚCIAŃSKA — Poznań, ul. Roosevelta 9 m. 8 — za pośrednictwem „TP” chciała by nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji. Ma 22 lata, pracuje w Polskim Czerwonym Krzyżu jako siostra pogotowia. Interesuje się filmem i sportem, lubi czytać książki kryminalne, zbiera znaczki pocztowe, widokówki oraz zdjęcia gwiazd filmowych.

ANDRZEJ HACZKIEWICZ — Opole, ul. Róży Luksemburg 55/1 — ma 25 lat, jest żonaty, pracuje jako asystent operatora filmowego, chętnie nawiąże przyjacielską korespondencję z kimś, kto tak jak i on pasjonuje się filmem a zwłaszcza fotografią. Jest w posiadaniu podręczników i pism fachowych z dziedziny filmu i fotografii, które mógłby swoim ewentualnym korespondentem wysłać. Może korespondować w języku francuskim.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

OD PŁOCKA DO LUBIEJEWA

Jest co roku w Polsce taki tydzień, kiedy bramy stadionów otwierają się szeroko przed wszystkimi, którzy chcą spróbować swych sił w sportowej rywalizacji. Tydzień Kultury Fizycznej odbył się po raz pierwszy zaledwie przed paru laty. Inicjatorem były związki zawodowe, które trochę niepewnie przystąpiły do organizacji tygodnia. Tymczasem za interesowanie ludzi pracy przeszło wszelkie oczekiwania. Rozgrywano spartakiady zakładowe, podczas których spotykali się na stadionie wszyscy pracownicy — od dyrektora do sprzątaczk. Na boiskach walczyły zespoły poszczególnych wydziałów, oddziałów i innych komórek przeróżnych instytucji. Wielkim zacieciem odznaczały się spotkania, w których startowały reprezentacje rodzin lub ludzi o tym samym nazwisku, jak Kowalscy, Wiśniewscy, Głowaccy i inni.

Ten pierwszy sukces zachęcił władze sportowe, które wstawiły Tydzień Kultury Fizycznej do stałego kalendarza imprez masowych. Bo taki właśnie charakter ma to wielkie święto sportu. Przez kilka ostatnich lat przestało być tylko sprawą związków zawodowych lecz ogarnęło wszystkie środowiska. Oczywiście każdy organizuje imprezy Tygodnia w swoim otoczeniu i na swój sposób. Dlatego też w wielkich zakładach pracy odbywają się spartakiady, w których uczestniczy po kilka tysięcy pracowników, natomiast na wsi noszą te zawody charakter sportowych festynów, w szkołach zaś główny nacisk kładzie się na współzawodnictwo sportowe i zbiorowe pokazy.

Les nouvelles sportives de Pologne et du monde

✪ Les concours d'athlétisme qui se sont déroulés à Varsovie à la mémoire de Janusz Kusociński, ont donné d'excellents résultats. Du club Gwardia de Varsovie, Teresa Sukniewicz a battu le record du monde dans les 100 m, haies avec 12 sec. 8. La Hollandaise Van den Berg a battu le record de son pays sur les 100 m avec 11 sec. 8. Les Polonais se sont distingués aux 400 m, puisqu'ils furent trois à obtenir un temps inférieur à 46 sec. Andrzej Badański fut premier avec 45 sec. 8, devant Jan Werner (45 sec. 9) et Stanisław Balachowski (45 sec. 9). L'épreuve principale, la course sur 5 km; fut remportée par l'Australien Ron Clarke avec le temps de 13 min. 40 sec. 6, devant le Norvégien Risa (13' 41") et le Polonais Mieczko (13' 42" 6).

✪ A Budapest, les championnats d'Europe d'haltérophilie ont commencé. Dans les poids-plume, le représentant de la Pologne, Zygmunt Smalcerz, a occupé la quatrième place. Dans les poids-coq, Mieczysław Nowak a obtenu une médaille d'argent ne cédant ainsi que devant l'excellent Hongrois Imre Foeldi. Enfin Walter Szoltysek se plaça troisième et obtint une médaille de bronze.

✪ La course de la Paix de la Baltique à laquelle prennent part des coureurs cyclistes ayant moins de 20 ans, a été remportée par Zdzisław Cytryniak et par l'équipe polonaise.

✪ Et les championnats de football se sont terminés. Comme nous en avions fait part dans cette colonne, le club Legia de Varsovie est resté champion de Pologne devant Ruch de Chorzów. La question du passage en seconde division s'est jouée le dernier jour des rencontres. Le club de Cracovie et celui d'Odra d'Opole, sont descendus en seconde division. Par contre, ROW de Rybnik et Stal de Mielec, joueront en première division dès août prochain.

✪ Quand aux rencontres pour la Coupe de Pologne, Legia de Varsovie a été éliminé par Ruch de Chorzów. Le second club qui parviendra à la finale, sera le vainqueur de la rencontre Górnik Zabrze — Zagłębie Sosnowiec.

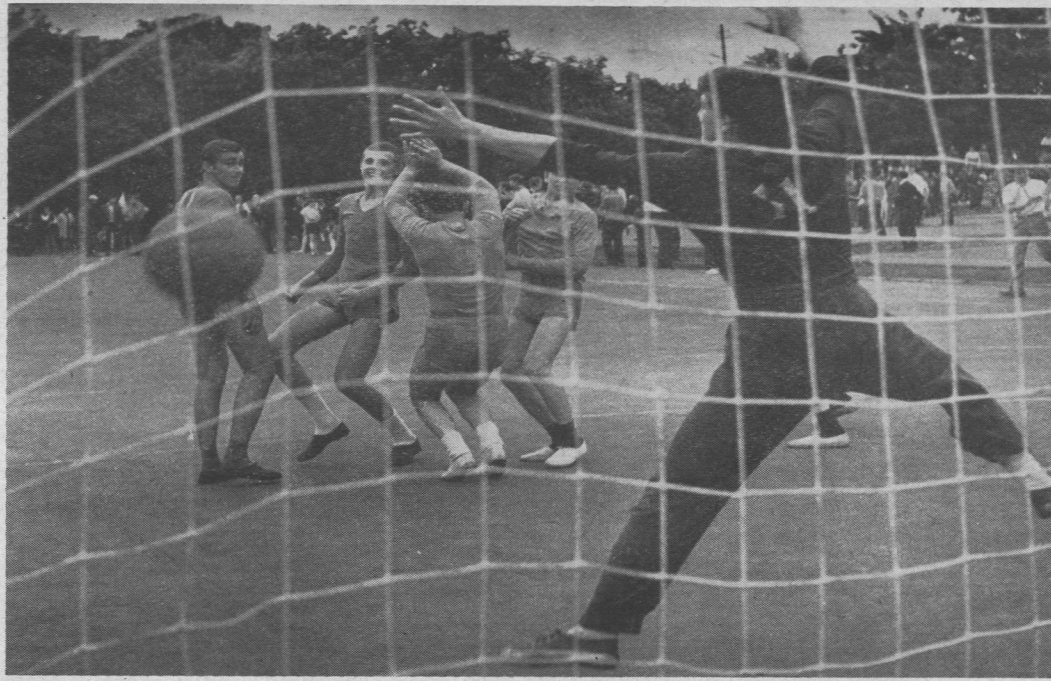
Kiedy już napisaliśmy, co to jest Tydzień Kultury Fizycznej, zajmijmy się bliżej wydarzeniami z początku czerwca, kiedy w dwóch nawet niezbyt od siebie odległych miejscowości — Płocku i Lubiejewie zebrał się zawodnicy, miejscowi działacze oraz zaproszeni goście. Tam bowiem uroczystie rozpoczynano Tydzień Kultury Fizycznej.

Płock jest miastem, które urasta do wielkiego symbolu dzięki rozbudowującej się Petrochemii, czyli rafinerii ropy naftowej. Jest to miasto przemysłowe o wielkich tradycjach humanistycznych. Tu powstała pierwsza w Polsce szkoła średnia im. Stanisława Małachowskiego, stąd wywodził się również sławny krytyk L. Krzywicki i poeta Władysław Broniewski.

Władysław Broniewski uczęszczał i kończył w Płocku gimnazjum im. Władysława Jagiełły, które było kontynuacją wspomnianego wyżej gimn. Małachowskiego. Szkoła prezentuje się wspaniale. Piękny, duży budynek, internat, pracownie, dwie sale gimnastyczne i boisko jak marzenie. Wszystko utrzymane w idealnym porządku. Boisko zostało zbudowane przez nauczycieli, uczniów i ich rodziców w czynie społecznym, którego wartość oceniona została na półtora miliona złotych. Widać, że w tej szkole sport stał się ważnym elementem wychowania młodzieży. Zresztą jak twierdzi dyrektor Jan Przybylak, najlepsi uczniowie z reguły należą do grupy najzdolniejszych sportowców.

Tam właśnie, na pięknym boisku płockiego liceum ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły zainaugurowano uroczystości Święta Sportu Szkolnego. Należy już bowiem do tradycji, że Tydzień Kultury Fizycznej jest również ważnym okresem dla uczniów, którzy w tym czasie kończą rozgrywki eliminacyjne przed Igrzyskami Młodzieży Szkolnej, odbywającymi się w dniach poprzedzających 22 Lipca. Święto Sportu Szkolnego w Płocku zostało zorganizowane własnymi siłami uczniów. Oczywiście w przygotowaniu pokazów gimnastycznych i przeprowadzeniu rozgrywek pomagali im nauczyciele wychowania fizycznego Krystyna Gałązka i Jerzy Szymczewski oraz co bardziej usportowieni rodzice, ale wkład pracy i entuzjazmu ze strony młodzieży był olbrzymi.

Licznie przybyli na Święto Sportu Szkolnego w „Jagiellonce” goście z podziwem oglądali piękne pokazy, w których udział brało około 400 uczennic i uczniów, zacięte mecze piłki ręcznej, siatkówki i koszykówki oraz zawody lekkoatletyczne. Prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Andrzej Majkowski powiedział, że wielu uczniów „Jagiellonki” ma świetne zadatki na zawodników. Ot choćby Urszula Motyka, która wygrała aż trzy konkurencje:



bieg na 80 m w 8,3 sek., skok w dal 4,87 m i skok wzwyż — 1,41.

Fragmety Święta Sportu Szkolnego obejrzyć mogą Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” na zamieszczonych zdjęciach. Niestety nie są one w stanie odtworzyć wspaniałej atmosfery i nastroju tego czerwcowego popołudnia, radości zwycięzców, gdy otrzymywali dyplomy i gratulacje, smutku pokonanych, serdeczne jednak ściskających zwycięzców. Zadowoleni i wzruszeni opuszczaliśmy Płock, kierując pod adresem grona pedagogicznego, komitetu rodzicielskiego i uczniów serdeczne słowa uznania.

Następnego dnia ranutko pojechaliśmy do Lubiejewa, niewielkiej miejscowości w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej. Tam właśnie bowiem rozpoczynano oficjalnie Tydzień Kultury Fizycznej. Dlaczego właśnie w Lubiejewie, liczącym kilkuset mieszkańców, a nie w innej, większej miejscowości?

Wybór nie był przypadkowy. W Lubiejewie działa Ludowy Klub Sportowy BRATEK. Cieszy się on poparciem całego miejscowego społeczeństwa. Dzięki temu wspólnym wysiłkiem zbudowano piękny stadion sportowy, służący mieszkańcom Lubiejewa, uczniom miejscowego Technikum Ogrodnictwa, a także młodzieży z sąsiednich wsi. Na tym pięknym stadionie odbyła się spartakiada powiatowa. Godny podkreślenia jest w pełni autentyczny, masowy charakter tej imprezy. Znalazło to wyraz w takich np. pozycjach programu jak konkurs przeciągania liny, piłowania drzewa, strzelania do baloników (tylko sołtysi byli tymi strzelcami, rywalizującymi o zwycięstwo) lub też konkurs sprawności dla członków kół gospodyń wiejskich, polegający na krótkim slalomie rowerowym oraz wrzuceniu 20 ziemniaków do kosza, stojącego w odległości trzech metrów.

Doświadczenie uczy, że wielu uczestników imprez Tygodnia Kultury Fi-

Emocjonujący mecz pod bramką przeciwnika. Piłka w siatce! Bramkarz nie zdążył. Poniżej: Kółka olimpijskie, efektowna figura gimnastyczna. Będą z nich niedługo mistrzowie?



zycznej przyzwyczajają się do uprawiania sportu i zapisuje się do sekcji klubów lub ognisk Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. I to jest właśnie wielki zysk społeczny tego Tygodnia.

NOTATNIK SPORTOWCA

Racing-club z Barlin odniósł zwycięstwo nad Electric-club w stosunku 3:2. W drużynie z Barlin wyróżnili się następujący zawodnicy: Richard Adamski, Henri Kowalski, Bernard Kotkowiak i Roland Krawanski, który zdobył pierwszą bramkę.

Lekkoatleci z S.O. Bruay zwyciężyli w mistrzostwach Flandrii. Aisni Andrzejewski zdobył pierwsze miejsce w rzucie oszczepem osiągając wynik 64 m. 86. W rzucie młotem wynikiem 46,90 zakończył zawody Nowicki. Wśród młodzików Krzciuk uzyskał czas 4,56 na dystansie 1500 m z przeszkodami. W skoku o tyczce Gorecki zajął drugie miejsce wynikiem 3 m 30. Również drugie miejsce zajął Marsalek w rzucie młotem osiągając odległość 47,78 m.

Zwycięcą mistrzostw rowerowych Flandrii został Robert Mintkewicz, który wpadł pierwszy na metę ostatniego etapu w Solesmes.

W zawodach regionalnych w Tourcoing Pawlinski zajął trzecie miejsce na 800 m z wynikiem 1,56 sek. Na 110 m przez płotki pierwsze miejsce zajął Druz w czasie

14,9 sek. przed Halyszakiem (15,5 sek.). W skoku w dal Druz uplasował się na trzeciej pozycji uzyskując 7,25 m. W trójskoku na drugiej pozycji znalazł się Halysiak z wynikiem 14,08 m. W kuli Bastek zajął ósme miejsce rzucając 12,61 m. W rzucie dyskiem na piątym miejscu znalazł się Szambalanczyk z wynikiem 43,22 m, a w rzucie oszczepem Waleryszek uplasował się na dziewiątym miejscu z wynikiem 45,46 m.

Pośród młodzików Kapala był pierwszy na 80 m z czasem 9,5 sek., przed Kuszem, który uzyskał 9,6 sek. Na 600 metrów siódme miejsce zajął Nowak z czasem 1,37,4. W skoku w dal wynikiem 5,61 m Brudzki uplasował się na drugiej pozycji. W rzucie kulą zdobył 7 miejsce uzyskując 10,16 m. Janczak, któremu w rzucie dyskiem powiodło się lepiej i znalazł się na czwartej pozycji z wynikiem 30 m 90 cm. W rzucie młotem drugie miejsce uzyskał Roszek wynikiem 24 m 48 cm. Wśród kobiet Wiewora uzyskała na 100 m 12,9 sek., zajmując drugie miejsce. Także na 200 m była druga z wynikiem 26,8.

SPORT WĘDKARSKI

MONTCEAU-les-MINES. Ostatnio został tu rozegrany konkurs wędkarski o tytuł mistrza dep. Saône-et-Loire. Mistrzem został p. Antoniewicz z Montceau. P. Molenda z Le Creusot był 20. Udział w konkursie wzięło przeszło 150 zawodników.

SOMAIN. Ten dobrze ulowił. P. Edward Kulczak, zapałony miłośnik wędkarstwa, złowił ostatnio karpia, który ważył ni mniej ni więcej tylko 8 kg. Szczęśliwy łowca jest głównym organizatorem tow. rybackiego La Société des Pêcheurs Louchois.

MONTCEAU-les-MINES. W czwartym tegorocznym konkursie rybackim okręgu Blanzay, zorganizowanym przez dzielnicę Boucaut, zwyciężył p. DROZDOPOLSKI z Le Creusot, którego ekipa zajęła 3 miejsce w klasyfikacji zespołowej.

PECQUENCOURT. Tutejsze stowarzyszenie miłośników wędkarstwa Amicale Lemay urządziło swój pierwszy tegoroczny konkurs na wodach Eclairètes. Udział wzięło w tym konkursie przeszło 60 wędkarzy. Bezapelacyjnym zwycięzcą został p. Alfred BARTCZAK, który następnego prześcignął różnicą 300 pkt.

LISTY Józefa Grzybka

O NASZEJ MIŁOŚCI DO FRANCJI — ODŚWIĘTNIĘ

PANIE REDAKTORZE!

Ostatnio dość często śni mi się droga. Taka „polska droga”, czyli droga polna, taka pocziwa stara droga, spekana i pomarszczona jak twarz spracowanej kobiety, taka droga jak te, po których biegaliśmy na bosaka w latach dzieciństwa. Po lewej stronie tej drogi przycupnęły pokryte strzechami i jakby żywcem wyjęte z ludowych powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego chaty; rosną tam także płaczące wierzby, ciche brzozy, topole, stonczniki i dzikie malwy, wysokie, smukłe, pokryte kwieciami, jakby rojem motyli. I jest tam również, jak w jednym krótkim ale nad wyraz wzruszającym wierszyku o ojczyźnie, który tak mi się spodobał, że nauczyłem go się przed laty na pamięć — jest tam również i

„taka łączka, gdzie pachną storczyki nad jeziorem przędzicim modrym, gdzie czeremcha naprawdę dzika, gdzie fale, takie modre, przybliżają się, żeby je kochać jak córeczkę...”

A na niebie po lewej stronie drogi miriady łowickich wycinanek trojaka jak Słazacki tańczą...

Natomiast po prawej stronie tej drogi rozpościera się płaski, zadymiony, znakowany hałdami, kominami i ciemnymi, smukłymi sylwetkami wież wyciągowych krajobraz, nad którym jasnieje dziwne, bo trójkolorywe: błękitno-białe-czerwone słońce. Po niebie latają uskrzydłone kamambery (snaż w śnie nawet serom wszystko wolno), i kury galijskie, które widać sfrunęły z wież kościelnych. Chmury do złudzenia przypominają swoim kształtem sprzedawane na dworcu w Lens paczki frytek.

Krocze tą drogą zamaszycie i opadają za mnie lata jak jesienne liście. Jakiś wewnętrzny głos tłumaczy mi szeptliwie, że ta droga — to jest po prostu moje emigranckie życie. Po pewnym czasie dochoǳę do rozstaju, gdzie rozkrzyżowany drogowskaz kieruje jedno ramie na lewo — ku strzechom, malwom i wierzdom płaczącym, drugie na prawo — ku hałdom i niebu z trójkolorywym słońcem. Lewe ramie drogowskazu opatrzone jest napisem: „Polska — twój stary kraj”, a prawe — „Francja — twoja druga ojczyzna”.

Staję i nie wiem, w którą stronę kroki obrócić. Gdzie mam skręcić? W prawo czy w lewo? Przecież ja kocham żarliwie zarówno Polskę, jak i Francję! Ani nie chciałbym porzucić Francji dla Polski, ani Polski dla Francji! Co tu robić? Już chcę zacząć rozpaczać i szaty rozdzierać nad swoim położeniem, ale na szczęście przypominają mi się niezrozumiałe czarnoksiężskie słowa z jakiejś książki o Twardowskim. Mamrocze z przejęciem te tajemne zaklęcia, a jednocześnie w duchu w modłach pokornych tonę, bom pomny na przysłowie, które powiada: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Skutkuje. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniam się w magnesa i zaczynam przyciągać ku sobie strzechy i hałdy, wierzby płaczące i niebo z trójkolorywym słońcem. Droga znika. Drogowskazowi opadają ramiona. Nie ma już lewej ani prawej strony. Polskie brzozy tułają się do francuskich wież wyciągowych. Kolorowe łowickie kogutki bratają się z blaszanymi galijskimi kurami z francuskich wież kościelnych. Nie ma już Francji ani Polski. Zespoliły się, zjednoczyły, złączyły w jedną całość.

Nie zżymajcie się, proszę, i nie tłumaczcie mi, że swoje sny to ja mogę opowiadać u szwagierki na imieninach, ale nie w takim poważnym piśmie jak nasz „Tygodnik”. Ja doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Aż taki ciemny to ja znowu nie jestem. Jeśli postanowiłem opowiedzieć Wam ten sen, to dlatego, że wydaje mi się, iż zawiera w nim obraz naszej emigranckiej duszy. Rozumiecie? Ta droga, po której ja kroczyłem w tym swoim śnie — ta droga, to jest tor, po którym od wielu już lat poruszają się nasze emigranckie myśli i uczucia, to jest trakt, po którym toczy się nasze życie wewnętrzne. Kiedyś ta droga wiodła tylko do Polski. Ale w miarę upływu lat, w miarę jak wrastaliśmy w naród i w ziemię francuską, w miarę jak Francja stawała się dla nas drugą ojczyzną, ta droga zaczęła na przekór logice i geografii prowadzić i do Polski, i do Francji.

Czasem wydaje nam się — tak jak mnie w tym moim śnie — że mając, że mgliście, niewyraźnie ukazują się na tej drodze tablica zapowiadająca rozwidlenie. Ale to jest tylko złu-

dzenie. To jest miraż. To jest fatamorgana. Takiego rozwidlenia nigdzie nie ma. Nie potrzebujemy skręcać ani na lewo, ani na prawo, nie musimy dokonywać wyboru między Polską a Francją, bo życie sprawiło, że każdy z nas jest czymś na kształt magnesu, który przyciąga oba te kraje, zespala je i przeobraża w jedną wielką ojczyznę, której na imię miłość, przyjaźń, braterstwo.

„List” ten piszę w przeddzień francuskiego święta narodowego. Chciałem w nim odświętnie, to znaczy najpiękniejszymi i najcelniejszymi słowami, jakie znam, opowiedzieć o tym, że my, emigranci polscy, kochamy naszą drugą ojczyznę równie mocno, jak pierwszą, i że życzymy Francji tyle samo dobrego co Polsce. Moja, której przed chwilą przeczytałem całe to dzisiejsze pisanie, powiada, że chyba udało mi się dopiąć celu. Obyście i Wy byli tego zdania.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu



DROGA PANI ANNO!

Jak długo można czekać na zapowiedziany ślub? Mój narzeczony poprosił mnie o rękę przed dwoma laty. Ja się zgodziłam, bo go bardzo kocham. Znamy się zresztą już od trzech lat. Postanowiliśmy się pobrać i od tego, wyznaczonego przez nas terminu minęło znowu półtora roku. Stale się spotykamy, ale mój narzeczony z niewiadomego dla mnie powodu ciągle przesuwając datę ślubu. Raz mówi, że czeka na przyjazd ciotki z Polski, drugi raz — że będzie musiał wyjechać na parę miesięcy do innego miasta, więc dopiero jak wróci to ustalimy datę. Ostatnio znowu powiedział, że chce zmienić pracę i wygodniej mu będzie zacząć na nowym stanowisku jako kawaler. Początkowo wierzyłam w te różne powody zwłoki, ale teraz wydaje mi się, że on po prostu zmienił plany. Tylko dlaczego mi o tym nie powie wprost, po co mnie zwodzi i oszukuje? Przed kilkoma dniami oświadczył mi, że dłużej nie mam zamiaru czekać. Albo bierzemy ślub albo się rozstajemy. Obiecał przyjąć następnego dnia, żeby naznaczyć datę i przygotować papiery i nie przyszedł. Nie wiem co robić. Może się pokaże, może mu po prostu coś wypadło, ale cała ta sprawa wydaje mi się coraz bardziej dziwna. Muszę dodać, że jest dla mnie bardzo czuły, serdeczny, okazuje mi miłość tak jak dawniej, tylko z tym ślubem tak zwleka. Niech mi pani poradzi, jak postąpić.

NARZECZONA

ANNA

DROGA PANI!

Na pani miejscu jeszcze bym trochę poczekała. Może są jakieś względy, o których narzeczony pani nie mówi, a które stanowią przeszkodę w zawarciu małżeństwa. Może na przykład on był już żonaty i to przed panią ukrył. Może przeprowadza rozwód, może sprawa się komplikuje i przedłuża. Oczywiście, gdyby tak było, powinien był to pani wszystkim dawno powiedzieć. Wiedziałyby pani na jakim jest świecie i na co może liczyć. To jest tylko moje przypuszczenie i jeden z możliwych powodów odkładania ślubu. Istnieją być może inne. Na przykład — jakieś względy majątkowe, które trzeba uregulować przed zawarciem związku małżeńskiego. Radziłabym przeczekać jeszcze parę tygodni i zobaczyć, jak się narzeczony zachowa. Po warunkach, jakie mu pani postawiła, nie ma o czym w tej chwili mówić. Albo narzeczony wyznaczy termin, albo jeśli się rozmyślił, wycofa się.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam matkę i brata. Oni mieszkają w jednej miejscowości a ja gdzie indziej. Brat jest żonaty, ma dzieci i prowadzi mu się źle. Matka ma swoje mieszkanie. Otrzymuje rentę po ojcu, trochę sobie dorabia i ja stale posyłam jej pieniądze, co miesiąc określoną sumę. Mój brat nie pomaga matce. Twierdzi, że go na to nie stać, a jej niczego nie potrzeba. Nie mogę się zgodzić z takim postępowaniem. Mnie jest ciężiej niż bratu, a mimo to uważam za swój obowiązek matce pomagać. Matka zawsze jego bardziej kochała niż mnie i teraz także tak pozostało. Dowiedziałam się na przykład, że stale robi bratu i jego dzieciom kosztowne prezenty. Odbywa się to za moje pieniądze, które z trudem wygospodaruję, żeby matce ulżyć. Nie uważam, żebym musiała pomagać bratu. Tego już za wiele. Chciałam się więc pani poradzić, jak to załatwić. Nie mogę przecież nagle przestać matce posyłać pieniędzy po pięciu latach. Nie mogę jej dyktować, co ma za te pieniądze ode mnie kupować. Ale ta sprawa mnie tak denerwuje, że nie daje mi to wprost spokoju. Tym bardziej, że mąż wymawia mi stale, że za dużo wydaję na moją rodzinę. Czekam na pani radę.

STEFANIA J.

SZANOWNNA PANI!

Czy próbowała pani kiedyś porozumieć się z bratem na ten temat? Powiedzieć mu, że pani zdaniem, macie oboje takie same obowiązki, że na razie cały ciężar spoczywa na pani, a on nie wywiązuje się ze swoich. Nie wiem oczywiście komu się lepiej powodzi i komu łatwiej pomagać matce. Moim zdaniem powinniście pomagać oboje. To jedna sprawa. Druga — dotyczy rozporządzenia pieniędzmi. Niech się pani chwilę zastanowi. Matka i brat mieszkają w jednym mieście. Na pewno matka często odwiedza syna i wnuki. Kupowanie im upominków sprawia jej wielką przyjemność. Gdyby nie miała od pani pieniędzy, oszczędzałaby ze swojej skromnej pensji, żeby wnukom coś czasem ofiarować. Przesyłając pieniądze sprawia pani matce wielką przyjemność i ulgę. Może łatwiej gospodarować własnymi środkami. Niech pani będzie wyrozumiała i nie odbiera jej tych pieniędzy.

§§ MECENAS RADZI §§

Pan Krawczyk Filip — 55-Bar le Duc

Przepracowałem 10 lat w kopalni rudy żelaza we Francji. Po wojnie wróciłem do Polski, gdzie również pracowałem 10 lat w kopalni. Tam nabyłem choroby płuc i okazało się, że mam pylicę. Wróciłem z powrotem do Francji w 1958 r. Polska płaci mi połowę renty oraz 30% za pylicę. We Francji nie chciano mi przyznać renty za pylicę. Przyznano mi ją wreszcie po 10 latach starań. Proszę o wytłumaczenie, jaka renta mi przysługuje i o informacje co do nabycia tekstu konwencji francusko-polskiej.

W myśl konwencji polsko-francuskiej, lata pracy w Polsce, jak i we Francji, otwierają prawo do renty, z tym że każde państwo płaci tylko tę część renty, która przypada za lata pracy na jego terenie. Na mocy tej umowy uzyskał Pan we Francji prawo do pensji starczej, mimo że Pan nie miał we Francji odpowiedniego okresu zatrudnienia. Jeżeli Pan uzyskał dopiero obecnie prawo do renty za pylicę, to stało się to na skutek dekretu z 18 czerwca 1966 r., który przewiduje, że ofiary wypadków przy pracy lub chorób zawodowych sprzed 1 stycznia 1947 r., których wniosek o rentę wówczas nie był uwzględniony, mogą ubiegać się o rentę, jeżeli odpowiadają warunkom wymaganym dla uzyskania rent zgodnie z Księgą IV Kodeksu o Ubezpieczeniach Społecznych.

Konwencja została ogłoszona dekretem N° 49—274 z dnia 28 lutego 1949, Journal Officiel z dnia 2 marca 1949. Można nabyć ten numer w gmachu powyższego dziennika, 26, rue Desaix, Paris 15-ème. A propos tej konwencji należy zwrócić uwagę na art. 20, który przewiduje, że jeżeli pracownik korzystający z renty za chorobę zawodową w jednym z krajów objętych konwencją wnosi pretensje o chorobę tej samej natury w stosunku do kraju nowego miejsca zatrudnienia lub zamieszkania, powinien zgłosić władzom kompetentnym tego kraju deklarację co do świadczeń i odszkodowań otrzymanych poprzednio z tytułu powyższej choroby.

Z wymienionego wyżej artykułu wynika, że ofiara choroby zawodowej, wynikającej z narażenia się na ryzyko w jednym lub drugim kraju, korzysta w każdym z nich z praw, jakie jej przysługują z tytułu ustawodawstwa tego kraju. Artykuł ten ma na celu uniknięcie podwójnego odszkodowania za ten sam stan niezdolności do pracy.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

NASZ KĄCIK KOLONIJNY

MILE I POZYTECZNE SPOTKANIE

STAŁO się już tradycją, że dzieci z paryskiego okręgu konsularnego zbierają się w przeddzień wyjazdu na kolonie i obozy w Kraju w lokalu dawnego Liceum Polskiego w Paryżu, aby wspólnie z kierownikami akcją, wychowawcami i przyszłymi towarzyszami kolonijnymi spędzić kilka chwil, zapoznać się z nimi, no i załatwić resztę spraw administracyjnych. Przeszło 60 dzieci i około 40 rodziców stało się punktualnie na zaproszenie komitetu organizującego zebranie. Padają pytania: Dokąd jedziesz? Kto jedzie jeszcze? Kto będzie monitorem? Góry czy doliny — klimat itp. Pytaniom nie było końca. Trzeba było wydzielić mapę Polski, aby uświadelić wszystkich wyczerpujących informacji.

Po załatwieniu kilku spraw administracyjnych przez odpowiedzialnego za akcję kolonijną prof. Mula serdecznie przemówił do dzieci konsul Józef Mieczysławski, życząc dzieciom wypoczynku i w tym wypoczynku lepszego poznania Kraju ich ojców. Władzom polskim podziękowała p. Duda z Villeneuve — w imieniu rodziców, a Ryszard Rajca — w imieniu dzieci. Skromne przyjęcie dla dzieci i rodziców zakończyło to spotkanie. Postanowiono organizować od jesieni wieczory filmowe dla dzieci, po ich powrocie z kolonii, a jednocześnie i dla starszych.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe z okazji zawarcia związków małżeńskich datki ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa w Liévin — Sophie Schreiber — Marian Urbaniak, André Guilbert i Bernard Stefaniak, Christiane Szopińska i Ryszard Matusiak, Jocelyne Libert i Jean Zupan, w Marles-les-Mines: Marie-Thérèse Le Goff i Franciszek Zywica, Colette Becque i Roman Iwiński, MONTCEAU-les-MINES. Zebrane z racji zawarcia związków małżeńskich datki ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: Irena Zyra — Georges Mierchala, Paulette Deschaume — Henryk Michalski, Michelle Olejnik — Roger Guillon, Noëlle Perrier — Michał Misiak.

WYSTĘP FOLKLORU

LE CREUSOT. Staraniem zarządu „Anciens de la rue Canada” urządzony został występ artystyczny polskiego zespołu folklorystycznego „Kujawy”. Nie milknące oklaski były nagrodą za miły i sympatyczny program przygotowany przez zespół, którym od lat kieruje nauczycielka języka polskiego p. Spechtowa.

POSZUKIWANIA OSÓB ZAGINIONYCH

Józef Kaczmarek z Wałbrzycha — Nowe Miasto, ulica Ogińskiego 11/4 (Polska) poszukuje swego dawnego kolegi ze szkoły z okolic Douai (Auby lub Roost-Warendin) p. Eduarda PASZKOWSKIEGO, liczącego obecnie około 46 lat. Upzejmie prosi o jakąkolwiek wiadomość na wyżej podany adres.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYŚLEGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE



EGZAMINY CEP

Podajemy w dalszym ciągu imiona i nazwiska dzieci, które złożyły pomyślnie egzamin na CEP.

MONTCEAU-les-MINES: Marc Borowski, Bernard Czapla, Patrick Dańczak, Pierre Grygiel, Pascal Kazimierski, François Kierzkowski, Georges Matusiński, Luc Michalec, Jean-Pierre Olszewski, Christian Szwanowski, Fryderyk Wawrzyniak, Bernard Wolniewicz, Bernard Zmorek, Christian Jankowski, Henryk Juchniewski, Martial Nikiel, Jean-Michel Suzialek, Daniele Elegan-czyk, Michèle Soltysiak, Monique Wojan; ARLEUX: Marie-Christine Ostojak, Michelle Krawiec, Christiane Romanowicz, Monique Garncaiek; DECHY: Marianna Chwedura, Nicole Gabryszevska, Dominique Izdorzycyk, Isabelle Koleczyńska, Lydia Kwiatkowska, Annie Nabywaniec, Brigitte Nazdzarek, Patrycja Przedlacka, Sylwia Smigielska, Francine Tylkowska, Monika Baszyńska, M-Thérèse Stawińska, Anne-Marie Praska, Daniele Szkiel, Eryka Zielińska, Jocelyne Pietruczka, Francine Sendzińska, Annie Grundowska, Evelyne Kędzierska, Christiane Lemańska, Aline Mielczarek, Ewa Muszyńska, Edy Nowak, Nadia Bochonek, Anne-Marie Korytna, Francine Matuszewska, Monique Paczko, Anne-Marie Ruda, Danielle Strażnik, Lydia Szturmowska.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

MONTCEAU-les-MINES. Dyplomy samarytańskie na poziomie „brevet national” otrzymali ostatnio na podstawie egzaminów teoretycznych i praktycznych: p. Zygmunt Furmański, i p. Bernadette Stefanowicz.

PONT-à-VENDIN. Przed komisją egzaminacyjną, w skład której wchodził m. in. p. Kazmierczak i p. Georges Peliński, pomyślnie złożyli egzamin samarytański p. Robert Cichy.

SIN-le-NOBLE. Na podstawie egzaminów samarytańskich dyplomy otrzymali m. in. p. Stanisław Gunia, p. Edward Kamiński i p. Alina Stanczyk. Instruktorem na kursie był p. Kryśka.

BILLY-MONTIGNY. Pomyślnie złożyły egzaminy samarytańskie p. Teresa Malinowska, p. Patrick Ziobro, p. Nicole Władarczyk. Dyplomy wręczył w imieniu zarządu miejskiego p. J. Werochowski, sekretarz generalny merostwa.

NOWY KOMITET

BOIS-du-VERNE. Ostatnio został tutaj zorganizowany komitet francusko-polski dla odnowienia miejscowego kościoła. W skład tego komitetu weszli m. in.: p. Noworyta, p. Grygiel, p. Kaim, p. Dębowska i p. Nawrot.

ZASZCZYTNE ODZNACZENIA ZAWODOWE

ROUBAIX. Z okazji targów w Lille został zorganizowany konkurs na najlepsze wędliny. W kategorii „chefs d'entreprise” dyplom krajowy zdobył p. Antoni Domański z Roubaix.

UCZCZENIE MEDALISTÓW PRACY

HÉNIN LIÉTARD. Conseil Général kanton Hénin wydał ostatnio przyjęcie dla nowo odznaczonych. Na zebranie byli zaproszeni również dawni medaliści pracy. Medal wermeli otrzymał p. Léonard Wolkowiak i p. Leon Ziółkowski. Oprócz medali odznaczeni otrzymali również gratyfikacje pieniężne. Występy artystyczne urozmaiciły przyjęcie zakończone tradycyjną lampką wina.

PO ZAKOŃCZENIU ROKU SZKOLNEGO

EGZAMINY

BÉTHUNE. Do szkoły pielegniarskiej w Arras i Lens, pomyślnie złożyły egzaminy wstępne p. Marie-Thérèse Wróblewska i p. Marianna Setowska.

DOUAI. Dyplomy CAP w zakresie stenodaktylografii otrzymały pod koniec roku szkolnego: p. Joëlle Breńska, p. Anne-Marie Jasicka, p. Liliane Mačkowiak, p. Cecylia Szymczak, p. Christine Wachnik, p. Teresa Kasprowska, p. Nadine Bachorz, Marie-José Grzegorzczyk, Christiane Michalska, Annie Pierzchalska, Genowefa Rajska, Alina Stańczyk, Christiane Szląg, Marie-Christine Walkowska. W zakresie księgowości: p. René Baszyński, p. Daniel Brzeszczyk, p. Anne-Marie Chlebowska, p. Teresa Drankowska, p. Christian Faleński, p. Bernard Kierz, p. Michèle Klimanek, p. Gerard Łukaszewski, p. Elie Makowiak, p. Eric Nowak, p. Michał Paruszyński, p. Józef Popek, p. Anne-Marie Stefańska, p. Anne-Marie Walczak, p. Jean-Marc Malecki, p. Henryk Ligenza. W zakresie prac biurowych: p. Jean-Pierre Antkowiak, p. Christiane Kaczmarek, p. Lucie Klemieniuk, p. Danielle Klimczak, p. Irena Słupek, p. Londyna Stępień, p. Alain Wronka. W zakresie handlowości: p. Annie Gawlik, p. Daniela Wróblewska, p. Anna Walczak.

ARRAS. W tutejszym Centrum kształcenia zawodowego

DYPLOMY ZAWODOWE

LENS. „Brevets professionnels de coiffure” otrzymali ostatnio: p. Leonard Adamkiewicz, p. Bernard Koluśniewski, p. Serge Mazur, p. Ryszard Pacanowski, p. Daniel Zak, p. Dominique Bartkowiak, p. Josiane Małeczka, p. Monique Januszewska, p. Marie-Dominique Jastrzeńska, p. Christiane Jędrzejak, p. Lydia Kubiak, p. Irena Ewerek-Comora, p. Michel Przybylska, p. Marylaine Kucharska, p. Edmund Szulerecki, p. Martine Żaluzna.

W tym samym czasie odbyły się egzaminy w zakresie fryzjerstwa na poziomie CAP, które pomyślnie złożyli: p. Christian Nowak, p. Monique Dembowska, p. Jan-Bernard Hyla, p. Martine Janiszewska, p. Claudette Juszczyk, p. Brigitte Komorowska, p. Lydia Kostrzevska, p. Monique Kostuch, p. Chantal Kozłowska, p. Madeleine Kukla, p. Helène Lojtek, p. Marie-Noëlle Moszcz, p. Annick Ponfort-Sekunda, p. Liliane Skoładzy, p. Antoinette Soltysiak, p. Christiane Wardenńska, p. Christiane Wojnarowska, p. Daniel Zak.

DOUAI. Dyplom CAP w zakresie mechaniki samochodowej uzyskali: p. J. Michał Grzesiński, p. Leon Grześkowiak, p. Henryk Malinowski, p. Witold Ceglarek, p. Dominique Szemlik; w zakresie kreslarstwa w dziale konstrukcji: p. Henryk Cichowski, p. Georges Skołodrzych, p. Jan Dzikowski;

dyplomy na poziomie CAP w zakresie rzeźnictwa otrzymali: p. Patrick Bieńkowski z Billy Montigny i p. Jean-Jacques Marzec z Béthune.

LIEVIN. Brevet zawodowe w zakresie elektromechaniki uzyskali ostatnio w tutejszym liceum technicznym: Patrick Ryczkowski, p. J.-François Jablonka, p. Gérard Mielczarek, p. J.-Daniel Roszak, p. Ryszard Jaskólski, p. Gerard Kalinowski, p. Dominique Mačkowiak.

NAGRODY DLA NAJLEPSZYCH

LENS. Na zakończenie roku szkolnego odbyło się w CEG Michelet wręczenie nagród najlepszym uczniom. Nagrodę pierwszą otrzymali m. in. Joël Wujłowski, Raymond Przybylski, Patrick Matyjaszczyk, Bruno Jarosz, Alain Woźny. Nagrody drugie: Jean-Louis Walczak, Pierre Smarzyk, Bernard Leśniak, Henryk Przymrozek, Alain Zieliński. Nagrody trzecie: Stefan Mielczarek, Jean-Jacques Rydzewski, Antoni Koperek, Ryszard Pawlak, Pierre Nowak, Jean-Marc Baczyk, Andrzej Kuchński, Pierre Kułakowski, Pascal Przybysz, Tzw. „Prix de mérite”: Jean-Pierre Bipowicz, Bernard Paszek, Jean-Claude Bogaczyk.

KONKURS SZKOLNY

LENS. Dorocznym zwyczajem odbył się tu konkurs wypracowań pisemnych dla

dzieci w zakresie języka francuskiego. Nagrody z ramienia miasta otrzymali m. in. następujące dzieci: Jean-Charles Bentkowski, Teresa Mielczarek, Annie Milewska, Myriam Pawlak, Béatrice Zacharzewska, Sylvie Mazur, Florence Mačkowiak, Geneviève Baran, Marie Laure Bohadio, Michèle Kasprzak, Dominique Czelaż, Sylviane Korczak, Dominique Durak, Nadine Krzeskoi, Ginette Waszyńska, Agnieszka Wilk, Martine Dałaszewska, Pascale Mogilka, Patrick Borkowski, Dany Borkowski, Freddy Skrzypczak, Filip Pi-cheta, Damien Bober, Antoni Gibowski, Fryderyk Habera, Patrice Woźny, Thibaut Idziorek, Pierre Ziółowski, Christian Wrotecki, Pierre Sitko, Daniel Wawrzyniak, Christian Woźny, Marc Chojnacki, Jean-Michel Bacik, Patrice Breźnik, Ryszard Bobowski, Alain Pochciół.

EGZAMINY UNIwersYTECKIE

LILLE. Na wydziale nauk ścisłych egzaminy w zakresie vibrations et propagation złożyli w terminie letnim p. Daniel Majorek, p. Raymond Stasik, p. Bruno Stelmaszczyk, p. Jean-Pierre Szlapka, w zakresie ondes et matières p. Eddie Stanaszak, p. Marianna Turek, p. P. Liszewski, w zakresie algèbre commutative p. Henryk Durczewski, p. Robert Loboda, p. Alain Cybertowicz, p. J.-Claude Szymkowiak, a statystyki p. Józef Safranec.

wego: Liliane Brykowska, Evelyne Cierlak, Sylviane Filipiak, Ester Gazda, Irena Idczak, Monique Lisek, Aline Saleta, Geneviève Skowron, Geneviève Smigielska, Lydia Wrześniak; w zakresie krawiectwa przemysłowego: Jeannine Kaczmarek, Claudine Lisiewska, Martine Nowacka, Monique Pięńczak, Bernadette Piotrowicz, Liliane Szpocer, Marie-France Koralewska, Annick Zienkiewicz, Anne-Marie Szafra-nek.

w zakresie elektrotechnicznym: p. Christian Kucharski, p. Henryk Kurek, p. Władysław Grzel, p. Henryk Majewski, p. Serge Piar-czyk, p. Leon Walkowski, p. Daniel Cebula

LIEVIN. Dyplom CAP w zakresie krawiectwa otrzymały pod kształcenia zawodowego Cité koniec roku szkolnego w tutejszym liceum kształcenia zawodo-

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA”

W Marly zmarła p. Ewa TOMCZEWSKA.
Rodzinie Zmarłej składamy wyrazy szczerego współczucia.



Niedawno opuścił nas również p. Stefan PAWŁOWSKI z Valenciennes (Nord).
Zonie, Dzieciom i całej Rodzinie Zmarłego składamy serdeczne kondolencje.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BÉTHUNE: René Kluszczyński. DOUAI: Eric Roszak, Nathalia Duda, Pascal Guchowski, Filip Janiak, Filip Pierzchała, Sandrine Tomczak, Waleria Dembska, Tania Ławniczak, Didier Hele-niak, MAZINGARBE: Alina Andrzejewska. BULLY-les-MINES: Patrice Broniarz. MARLES-les-MINES: Etienne Nowak. BRUAY-en-ARTOIS: Fryderyk Kalwa. BARLIN: Laurence Bielawska. NOEUX-les-MINES: Sylvie Pilarczyk, David Warzyński. NOYELLES-sous-LENS: Filip Rygielski. AVION: Eric Skrzypczak, Hervé Stamarski. ST. ETIENNE: Didier-Pascal Kortulewski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarłi ostatnio:
LIEVIN: Sophie Schreiber i Marian Urbaniak, André Guilbert i Bernard Stefaniak, Christiane Szopińska i Ryszard Matuszak, Jocelyne Libert i Jean Zupan. BULLY-les-MINES: Marie-José Mieczaj i Mastin Jules. AUCHEL: Claudine Bécu i Francis Sułkowski. HERSIN-COUPIGNY: Teresa Strojna i Daniel Vassala. NOEUX-les-MINES: Christiane Małchrzak i Michał Staszewski. DOUAI: Charline Dufour i David Jaworski. LALLAING: Michalina Czarkowska i Jean-Marc Crepin, Michèle Pierard i Jean-Claude Macugowski. BRUAY-

en-ARTOIS: Christiane Szmitt i Bernard Gwardys. MONTCEAU-les-MINES: Michelle Olejnik i Roger Guillon. MARLES-les-MINES: Marie-Françoise Le Goff i Franciszek Zywica.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

CREUTZWALD: Franciszek Obłąk, lat 71. FA-MECK: Alexandre Krasnopolski. FREYMING: Tomasz Jankowiak, lat 80. LIEVIN: Leon Michalak, lat 57. FIRMINY: Jan Jaworski, lat 66. GUEU-GNON: Stefania Plaza, lat 71. WAZIERS: Elżbieta Betlewska z domu Kmiecniak. ELEU-dit-LEAUWET-TE: Petronela Michalak z domu Drost, lat 73. HERSIN-COUPIGNY: Józef Ruda. DIVION: Helena Zdziedzichowicz z domu Kutys. CALONNE-RI-COUART: Agnieszka Cichowas z domu Szynkowiak. SANVIGNES-les-MINES: Marcin Soltysiak, lat 85. MONTCEAU-les-MINES: Stefan Bator, lat 47. LEFOREST: Edmund Musielak. BARLIN: Franciszek Woźniak, lat 46. NOYELLES-sous-LENS: Franciszek Wichlacz, lat 83. Zofia Gondek z domu Marzec, lat 71. Jan Knysewski, lat 77. Antonina Ogorbelska z domu Szulc, lat 70. Szymon Drab, lat 74. Kleofas Doliński, lat 77.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	
12	13	14	15	16	17	18	19	20			
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32
33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	
44	45	46	47	48	49	50	51	52	53		
54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	
65	66	67	68	69	70	71	72	73			
74	75	76	77	78	79	80	81	82			
83	84	85	86	87	88	89	90				



SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 19 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 90 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane kolejno poziomymi wierszami dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY:
88 — 22 — 87 — 29 — 4 — 5 = początek rzeki, zdroj, krynica

52 — 11 — 10 = dół po wybuchu bomby lotniczej,
54 — 24 — 7 — 8 — 33 = okres od narodzin aż do śmierci,

2 — 3 — 21 — 28 = porozumiewawcze gesty rąk,
12 — 1 — 47 — 20 — 40 — 13 = wierzchołek góry,
17 — 15 — 41 — 32 — 38 — 16 = mała poduszczyca,
77 — 30 — 39 — 56 — 49 = szumiały na tatrzańskich szczytach,

6 — 50 — 42 — 46 — 79 — 19 — 18 = gałka ze śniegu,
25 — 61 — 9 — 58 = pomyłka, nieprawda, fałszywy krok,

27 — 43 — 14 — 57 = szumowiny społeczne, tałatajstwo,
80 — 68 — 37 — 34 — 35 = najbliższa przyszłość,
59 — 75 — 26 = ...do młodości — A. Mickiewicza,

31 — 64 — 53 — 67 — 51 = autor wierszy, rymotwórca,
36 — 76 — 86 — 73 — 62 — 70 — 45 = chorobliwe rumieńce,
69 — 71 — 63 — 55 — 83 = wafel z masą miodowo-orzechową,
65 — 66 — 23 — 85 = siat-

kowana tkanina opatrunkowa,
48 — 74 — 44 = wezwanie, wołanie,
82 — 78 — 72 — 89 — 90 = gruba tkanina wełniana,
60 — 81 — 84 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE
21) Gdynia, 22) andrus, 23) sąg, 24) gips, 25) smrek, 26) kaduk, 27) kość, 28) ćwik, 29) koniec, 30) cedr, 31) rolnik, 32) kaprys, 33) szynk, 34) koszt, 35) trąd.

ROZETKA

Warszawianka

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) towar, 2) trasa, 3) torba, 4) tusza, 5) tuzin, 6) tramp, 7) towot, 8) trick, 9) twarz, 10) tonaż, 11) taksa, 12) tiara.

ROZETKA

Warszawianka

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) towar, 2) trasa, 3) torba, 4) tusza, 5) tuzin, 6) tramp, 7) towot, 8) trick, 9) twarz, 10) tonaż, 11) taksa, 12) tiara.

Rozwiązanie zadań z nr 23

SPIRALA

Dla serc szlachetnych najwyższą rozkoszą, Gdy drugim radość w niedoli przynoszą. (Adam Asnyk)

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) podłotek, 2) kask, 3) koperczaki, 4) igraszki, 5) iloraz, 6) zachwył, 7) tetra, 8) anons, 9) szych, 10) honor, 11) raj, 12) jawor, 13) ryk, 14) kożuszek, 15) kął, 16) trop, 17) pęczek, 18) kosz, 19) ząb, 20) Bóg,

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) towar, 2) trasa, 3) torba, 4) tusza, 5) tuzin, 6) tramp, 7) towot, 8) trick, 9) twarz, 10) tonaż, 11) taksa, 12) tiara.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

MARLES-les-MINES. Strzelanie. Miejscowi miłośnicy strzelania towarzyskich, zorganizowani w stowarzyszeniu „Carabiniers Marlesiens”, zorganizowali ostatnio swoje doroczne strzelanie, połączone ze zdobyciem tytułu króla kurkowego. Zwycięzcą tego strzelania, w którym obowiązkowo wzięli udział wszyscy członkowie stowarzyszenia, został p. Edward Chrzaszcz. Zdobył on 40 pkt, wyprzedzając następnego tylko o jeden punkt. W strzelaniu o nagrodę miejscowych kupców, p. Iwinski zajął drugie miejsce, p. Edward Hercyka — trzecie, p. P. Rostenkowski — 4, p. J. Cieplicki — 6, p. Andrzejewski — 8 i p. Kuczerba — 9. Nagrody wręczył uczestnikom strzelania prezes stowarzyszenia p. Iwinski w otoczeniu członków zarządu p. Rostenkowskiego, p. E. Zytnera, p. K. Zytnera i p. L. Hercyka.

BILLY-MONTIGNY. W strzelaniu towarzyskim, zorganizowanym przez UFOLEP, na stopniu drugim zwyciężył p. Edmund Ję-

draszczak, osiągając 494 pkt na 500 możliwych. P. Szymon Kotyla zajął 8 miejsce. W grupie exercise adultes I p. Georges Zalewski zajął pierwsze miejsce, plasując się przed p. Stanisławem Lukaszem (6) i p. Teodorem Dąbrowskim (7). W grupie exercise adultes II zwyciężył p. Szymon Kotyla. P. Jan Jędraszczak zajął 3 miejsce.

SALLAUMINES. Miejscowe polskie stowarzyszenie miłośników strzelania urządziła stałe konkursy strzelania. Po ostatnim strzelaniu prowadzi w tabeli p. Kazimierz Wyzgał różnicą 20 pkt. przed p. Brunno Bartkowiakiem. Dalsze miejsca zajmują p. Franciszek Klupski i p. Florian Denarczyk. W serii excellence prowadzi p. Teodor Dąbrowski przed p. Wyzgałem i p. Janem Kiernosiem.

SIN-le-NOBLE. W konkursie strzelania z łuku do lotek tzw. „à la St. Sébastien” p. Józef Marcinkowski zajął drugie miejsce.

MONTCEAU-les-MINES. Petanka. W konkursie organizowanym dla robotników fabryki P.P.M. para Tworzydło-Nowak zajęła miejsce 4 przed parą Poszwawariot.

GAUTHERETS. Petanka. W pierwszym tegorocznym konkursie petanki organizowanym dla kadetów przez Pétanque-Club des Gueules Noires zwyciężyła para Burtin-Rogalski z Montceau przed parą Janicki-Sadowczyk z Gautheret. Dalsze miejsca zajęli: Szygula-Kierzkowski z Montceau, Ciomak-Ryszard z Rozelay, Soktysiak-Clanchard z Gautheret, Mikołajczak-Moret z Rozelay, Koza-Lewkiewicz, Boron-Menegel, Krakowiak-Joanna z Gautheret.

LES GAUTHERETS. Petanka. Rozegrany został tu ostatnio konkurs departamentalny, w którym wzięło udział prawie stu zawodników, zgromadzonych w 33 zespołach trójkowych. Finał konkursu, tzw. complémentaire, wygrała trojka p. Bezzard, p. Bartnicki i p. Ciomak przed trójką p. Fontera, p. Jankowski i p. Florzyszcak w stosunku 15:14. W tym turnieju do spotkań ćwierćfinałowych doszli p. Wrona z Rozelay i p. Wtosik z Gautheret. Do półfinału zakwalifikował się p. Wrona. W konkursie uzupełniającym odpadł w półfinale p. Lewkowicz z Les Gautheret.

BRUAY-en-ARTOIS. FOSSE 6. Buliści. W rozgrywanym konkursie bulistów, zorganizowanym z okazji święta lokalnego tzw. ducasse, zwyciężył p. Wawrzyniak, zdobywając 24 punkty. Dalsze miejsca zajęli w kolejności p. Bednarek (21 pkt), p. Kałek (20 pkt) i p. Szturmula (20 pkt). Konkurs był rozgrywany o nagrodę miasta Haillicourt. W grze towarzyskiej „battre le carton”, rozgrywanej w sali p. Maciejaka, zwyciężyła para pp. Górka-Hanot. Miejsce drugie zajęli pp. Piaczyński-Omer.

CALONNE-RICOUART. Fle-szетки. Zakończył się tu konkurs międzystowarzyszeniowy, zorganizowany przez zarząd miejski. W klasyfikacji końcowej p. Derkało zajął 6 miejsce.

SOMAIN. Junicode. W tegorocznym konkursie znajomości przepisów ruchu drogowego bardzo dobrze złożyli egzaminy: Patrick Oszustowicz, Christiane Gurowska i Colette Grzybek z Sessevalle.

TV DU 12 AU 18 JUILLET

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — a la fin du programme
„COMMENT NE PAS EPOUSER UN MILLIARDAIRE” — un feuilleton — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.25 (sauf le dimanche)
„RICHARD COEUR DE LION” — feuilleton — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„ALLO POLICE” — „La petite planete” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„QUI EST QUI?” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
TOUR DE FRANCE CYCLISTE (Résumé filmé) — 20.20
„LES SHADOKS” — 20.34 (sauf le dimanche)

DIMANCHE 12 JUILLET

9.00. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
13.15. „Un taxi dans les nuages” nr. 1
13.44. Monsieur Cinema
14.30. „La grande caravane” nr. 2
15.40. Tour de France cycliste
17.30. „Tendresse” — un film de Georges Stevens
20.40. „La Fayette” — un film de Jean Dreville avec: Michel Le Royer, Pascale Audret, Orson Welles, Vittorio de Sica, Jack Hawkins, F. Lullii
22.45. Hippisme: Coupe des Nations à la Baule

LUNDI 13 JUILLET

13.35. Je voudrais savoir
15.45. Tour de France cycliste
20.40. Les coulisses de l'exploit
21.40. „Le récital”

MARDI 14 JUILLET

9.00. Défilé du 14 juillet
14.45. Tour de France cycliste
15.35. Film
20.40. „La légende de bas de cuir” — „Le dernier des Mohicans”
21.10. Les grands amis
22.15. „Folklopal” — une émission de J.-P. Spiero

MERCREDI 15 JUILLET

13.45. Tour de France cycliste
20.40. Jeux sans frontières
21.55. Année Beethoven
22.45. Athlétisme

JEUDI 16 JUILLET

17.50. Tour de France cycliste
20.40. Au cinéma ce soir: „Le mystère de la chambre jaune” — un film de Marcel L'Herbier

VENDREDI 17 JUILLET

15.35. Tour de France cycliste
16.20. Championnats de France d'Athlétisme
20.40. „Hondo” — „Le fil qui chante”
21.20. Panorama

SAMEDI 18 JUILLET

15.50. Tour de France cycliste
18.10. Micros et caméras
20.40. Cavalier seul
21.40. „Les règles de jeu” nr. 3-X „L'incorruptible”
23.00. Jazz

DEUXIEME CHAINE-COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERE (C) — a la fin du programme

DIMANCHE 12 JUILLET

14.55. (C) „L'aigle du désert” — un film de F. de Cordova
16.10. (C) L'Invité du Dimanche
18.10. (C) L'image est à vous
19.10. (C) „Le ranch L”
20.30. (C) Festival d'Aix-en-Provence
„Les noces de Figaro” de Mozart

LUNDI 13 JUILLET

20.30. (C) „Les pionniers de la western union” — un film de F. Lang
22.05. (C) Portrait Francophone

MARDI 14 JUILLET

20.30. (C) Le mot le plus long
21.00. (C) „L'Hercule sur la place”
23.10. (C) Le mot le plus long — suite
23.20. (C) Coda

MERCREDI 15 JUILLET

20.30. (C) Les dossiers de l'écran
„Le moment de la vérité” — un film de F. Rosi
Débat

JEUDI 16 JUILLET

20.30. (C) A l'affiche du monde — Variétés
21.35. (C) Orchestre Symphonique de Vienne
22.10. (C) Jazz
22.40. (C) Athlétisme

VENDREDI 17 JUILLET

20.30. (C) Mountbatten nr. 4 — „Un Anglais d'aujourd'hui”
21.25. (C) „Le Magazine du Futur”
22.30. (C) Alain Decaux raconte: aujourd'hui „Théodora Impératrice de Byzance”

SAMEDI 18 JUILLET

17.15. (C) „Le Virginien”
18.30. (C) „Les animaux du désert de Lybie”
20.30. (C) „Opération Vol” — nr. 2 — „Feu rouge”
21.20. (C) Liza Minelli à l'Olympia
22.20. (C) Service de la Recherche — „En attendant”

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

BLANZY. W konkursie gołębiarskim „sur Bourges” całego zagłębia Blanzy, zorganizowanym przez stowarzyszenie „Les Voltigeurs”, zwyciężył gołąb p. Błaszczyka. Gołębie p. Błaszczyka zajęły również dalsze miejsca 20, 29 i 38. Bardzo dobrymi wynikami mogą się poszczycić gołębie p. Józefa Siwaka (3, 4, 6 i 17 miejsca), p. Stachowskiego (9 i 10), p. S. Furdzika (18, 30, 33), p. E. Furdzika (19, 22, 27, 35 i 37), p. B. Tenety (31 i 40) i p. Nowaka (32 i 34).

DIVION. W konkursie stowarzyszenia „Entente sur St. Denis”

w kategorii „vieux” zwyciężył gołąb p. Cieślewicza.
GUESNAIN. W rozegranym ostatnio konkursie regionalnym, zorganizowanym przez „Entente sur St. Denis”, zwyciężcą został p. R. Baszyński. Dalsze miejsca zajęli: p. Smarzyk z Masny (4, 10, 11 i 13), p. Waziński z Montigny (14), p. J. Bogusz z Masny (17) i p. L. Maryniak z Guesnain (36). W kategorii gołębi jednolatków gołębie p. Juszczyka z Masny zajęły 2 miejsce, p. Wazińskiego — 4, p. Sulikowskiego z Montigny — 18, p. Biernackiego z Montigny — 19, p. Baszyńskiego — 27 i p. Kominka z Guesnain — 29.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chateaur, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



„ORKA” NA HAŁDZIE

PRZED dziesięciu laty Antonina Leńkowa zatytułowała swą książkę nieco katastroficznie: „Oskalpowana Ziemia”. Książka wydana przez Polską Akademię Nauk miała charakter popularnonaukowy, ale wywołała ogromne poruszenie. Protestowało kilku publicystów, kierownicy przemysłu, ekonomiści — zarzucając autorce przesadę i widzenie wszystkiego w czarnych kolorach. Przyrodnicy, biolodzy, lekarze — milczeli. Tymczasem ostatnie dziesięć lat pokazało doskonale, nie tylko w Polsce — lecz na całym świecie, do czego prowadzi nie kontrolowany przez nauki przyrodnicze rozwój cywilizacji przemysłowej.

Człowiek niszcząc przyrodę tworzy naokoło siebie krajobrazy księżycowe wszędzie tam, gdzie wydobywa węgiel, rudę, sól, minerały; okłada ziemię płytami betonu, kożuchami asfaltu; truje owady-szkodniki, a z nimi — niezbędne dla zachowania równowagi biologicznej pożyteczne osobniki i gatunki. Człowiek przepuszcza przez rury i kotły wielkiego przemysłu chemicznego wodę, a spuszcza do rzek i mórz trujące ścieki; wypuszcza przez kominy i wentyle, rury wydechowe i filtry nad własną głowę kłosz trujących gazów, pyłów; zasypuje ziemię odpadkami swojej cywilizacji; zalewa morze ropą naftową, mazutem, oliwą.

Miarą słuszności „Oskalpowanej Ziemi” może być to, że książka ukazała się niedawno ponownie. Teraz jednak znane są liczne raporty naukowców o tym, co grozi naszej planecie. Ukazał się także raport U Thanta, sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, pod tytułem: „Człowiek i jego środowisko”. Odbędzie się wielka konferencja naukowa ONZ w Sztokholmie w 1972 r. Ludzie myślący wystąpili w obronie niszczonej przyrody. Rządy wydały już wiele ustaw. Pisma zawierają takie porozumienia jak w Polsce, tworząc klub „Krajobrazy” — i znacząc artykuły na temat obrony przyrody „pieczęcią”, którą reproduujemy na dole naszej kolumny.

Na Śląsku — podobnie jak w Pas de Calais, gdzie okiem rzucić, widać hałdy. Są stożkowate, choć w niektórych częściach Śląska kopalnie z wydobytej z wnętrza ziemi skały pływają ogromne wały, spłaszczone na wierz-

chołku. Przypominają wówczas, jak gdyby wielkie góry stołowe. Wydawałoby się, że te właśnie najłatwiej byłoby zagospodarować. Co z tego, jeśli nie ma na nich urodzajnej ziemi, a według Leńkowej 22% hałd śląskich płonie od wewnątrz? Jeśli nawieźć hałdę życiodajnym humusem, który da początek życia biologicznego, ulewny deszcz go splucze. Największą sztuką jest więc zatrzymanie humusu. Kiedyś mówiono, że najtrudniejsza, niejako bezowocna jest „orka na ugorze”. Zmieniając dawne powiedzenie można by powiedzieć, że trudna — choć możliwa jest „orka na hałdzie”.

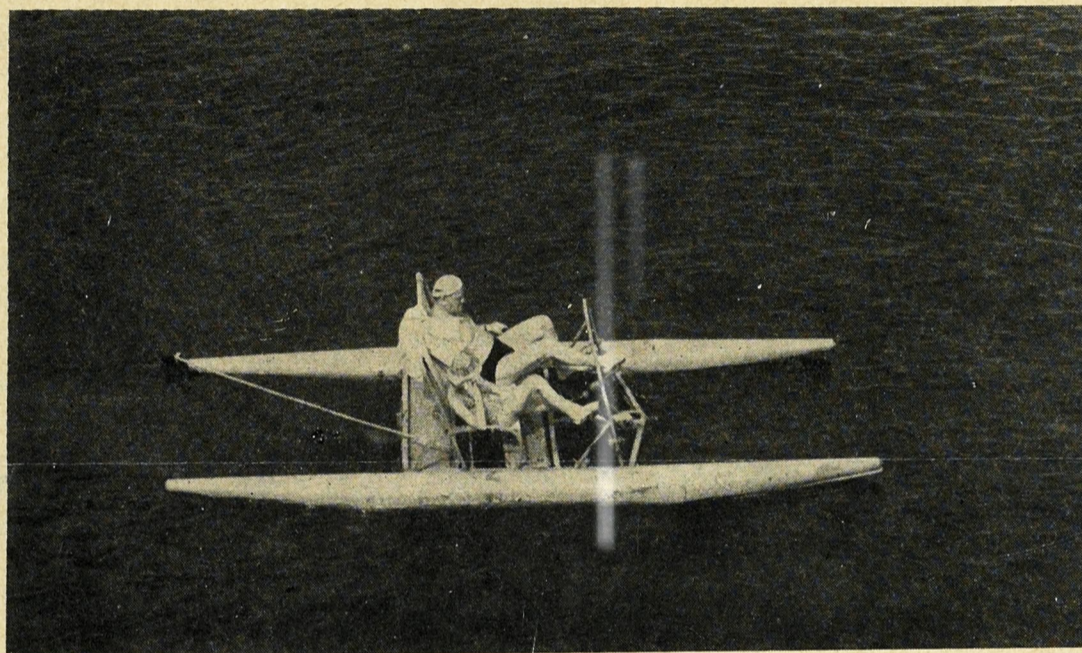
Pionierzy upraw na hałdzie inżynier Jan Greszta i profesor Tadeusz Skawina byli wykpiwani. Ale właśnie oni przed kilkunastu laty sadzili pierwsze topole, brzozy, osiki, które wytrzymały trudny żywot. Nawet na płonących od wewnątrz hałdach udawały się im akacje, tawuły, dziki bez, dzika róża, trzmielina.

Teraz dopiero najlepsze i najefekowniejшие wyniki osiągnęła śląska kopalnia „Chwałowice”. Pod kierunkiem Henryka Olszewskiego (zdjęcie u góry bez nakrycia głowy) zasiano na hałdzie żyto i pszenicę! Jak to zrobiono? Obok kopalni, jak to często bywa — wskutek szkód górniczych wytworzyła się niekała wypełniona wodą. W niej zbierał się humusowy muł, który kopalnia wybrała, ułożyła na hałdzie, zaoarała, przebronowała. Niechęć zaś, bezużyteczną, zasypała płoną skałą. Wszystkie eksperymenty wykonano w porozumieniu z Instytutem Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa (w skrócie IUNG). Zboże doskonale przetrzymało (na zdjęciach u góry) no i górnicy obiecują sobie w tym roku pierwsze plony. Chwilowo ma to większe znaczenie dla ochrony krajobrazu, zdrowotności — niż ekonomiczne.

Specjaliści od rolnictwa na hałdach są jednak optymistami. Niedługo nie tylko odporne drzewa, lecz także wymagające warzywa będzie się uprawiało na „płaskowyzach” i stokach hałd. Może koniec ze „skalpowaniem ziemi” na Śląsku? Może w ten sposób będzie ta uprawa czymś więcej niż poprawa krajobrazu — a będzie to także duża korzyść gospodarcza?

Jednak chyba nie jest tak źle z CZŁOWIEKIEM...





SŁOŃCE i WODA

TEGO właśnie jesteśmy spragnieni po wyjątkowo długiej i dokuczliwej tegorocznej zimie. Synoptycy zapowiadają upalne lato — jedziemy więc nad morze, na piękne plaże Jastarni, Juraty, Międzyzdrojów, Sopotu, Swinoujścia. Podążają tam nie tylko wczasowicze krajowi ale i turyści zagraniczni. Niebawem zacznie się „szczyt”: komunikacyjny, noclegowy, jedzeniowy. Wprawdzie organizatorzy turystyki zapewniają, że tym razem będzie o wiele lepiej, sprawniej, smaczniej i bez kolejek — zobaczymy, czy obietnice sprawdzą się faktami. Bo nasze wymagania rosną — i to, co zadowoliloby nas być może dawniej, dziś już nie wystarcza. Tylko słońce i woda, nawet przy najpiękniejszej pogodzie, to mało. Chcemy być szybko i sprawnie obsłużeni w restauracji, chcemy bez kłopotów zjeść lody, napić się kawy czy oranżady — jednym słowem chcemy wypoczywać w pełnym znaczeniu tego słowa bez szarpania nerwów drobnymi, lecz dokuczliwymi kłopotami.

Na gości z zagranicy czekają nowe motele, nowe campingi, nowe stacje obsługi samochodów.

Władze terenowe nie zapominają też o organizacji rozrywek — nie samym chlebem itd... Będzie więc można w nadmorskich miejscowościach wczasowych posłuchać dobrej muzyki, obejrzeć występy wybitnych aktorów i ciekawe filmy.

A więc jedziemy nad morze!

